Nawrocki kontra Żurek: „Sędziowie mają służyć!”

Dlaczego Kosiniak-Kamysz jest najwierniejszym żołnierzem Tuska?

Dinogate. Cała Polska śmieje się z lemingów z Wilanowa

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODL… W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

NOWA POLSKA

WIELKA MISJA DLA NAWROCKIEGO

CENA 10.90 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #33 (1667) 13/08/2025
OKŁADKA: FAFIK FOT: MAREK BORAWSKI/KPRP(2), PRZEMYSŁAW KELER/KPRP(2), MIKOŁAJ BUJAK/KPRP(2)
Numer w sprzedaży do 19.08.2025
ISSN 1230-4581

Wspieraj Media Strefy Wolnego Słowa

Dla wolnej i niezależnej Polski!

GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | REPUBLIKA | NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO | radio REPUBLIKA

REPUBLIKA

Numer konta: **90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz TV Republika**

Konto do wpłat zagranicznych: **PL 90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Telewizja Republika S.A. Plac Bankowy 2, 00-095 Warszawa

SKANUJ KOD

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Numer konta: **62 1240 1053 1111 0010 5517 7864**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz Fundacji Niezależne Media**

Konto do wpłat zagranicznych: PL 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Fundacja Niezależne Media ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

FUNDACJA REPUBLIKA

Numer konta: **23 1090 1883 0000 0001 5859 5543**
Tytuł przelewu: **Darowizna na wolne media**

Adres: Fundacja Republika ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

FELIETON { WRÓG LUDU }

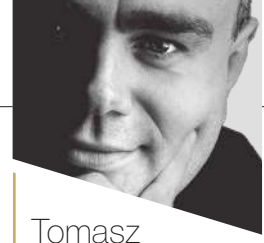

Tomasz
Sakiewicz

PANOWIE, POLICZMY TUSKA

Przez salony partii rządzącej przebiega jeden wielki okrzyk rozpaczy: „Andrzeju, wracaj!”. Były prezydent atakowany i poniżany przez 10 lat przez elity wspierające dzisiaj Donalda Tuska, który obok Jarosława Kaczyńskiego miał być złem najgorszym, to dzisiaj szczyt marzeń o lepszym jutrze chwiejącego się gabinetu. Spokojny, kulturalny prawnik z Krakowa próbował znaleźć kompromis pomiędzy Unią Europejską, elitami III RP i obozem niepodległościowym prącym do reform służących zwykłym Polakom. Kompromis okazał się niemożliwy. Andrzej Duda pokazał to wyraźnie pod koniec swoich rządów, jasno oceniając gangsterskie zachowania Komisji Europejskiej i rządu. Sam Tusk próbował to bagatelizować, wyliczając publicznie prezydentowi dni do końca kadencji. Szefowi Platformy i jego współpracownikom nie przyszło do głowy, że PiS pozbawiony dotacji, wpływu na media publiczne, ścigany przez nielegalnie przejętą prokuraturę i służby specjalne, poprze kandydata, który wygra wybory. Kampania wyborcza przebiegała według przewidywalnego scenariusza z państw półautorytarnych: całe państwo przeciwko opozycji. Skończyło się to katastrofą dla obozu rządzącego. Podważanie wyniku wyborów tylko pogorszyło sytuację.

Partia rządząca spadła na drugie miejsce w sondażach, a koalicjanci niemal zupełnie stracili poparcie. To jest dopiero początek nieszczęść: prezydent Karol Nawrocki w dniu zaprzysiężenia zmienił reguły gry. Otwarcie zapowiedział zablokowanie niekonstytucyjnych działań rządu. Sędziowie, którzy łamią konstytucję, przez co najmniej najbliższe pięć lat nie będą awansowani. Atrapy karier, które garstce z nich może zaproponować rząd, to kwestia góra kilkunastu miesięcy. Potem może czekać ich nie tylko odebranie przywilejów, lecz także sprawy karne. To chyba bardzo zrozumiały język dla tych, którzy kalkulują w ramach rachunku zysków i strat.

Opisałem jednak tylko małą część orędzia prezydenta. Inne fragmenty tego wspaniałego przemówienia doprowadziły do wywołania takich emocji u Tuska, że widok pokazany przez kamerę Republiki ściętego z gniewu i jednocześnie roztrzęsionego premiera przejdzie do historii.

Nawrocki postawił rzeczy we właściwy sposób i od pierwszego dnia nie odpuszcza.

Na ile znam polityczne elity, to właśnie zastanawiają się, jak uciekać z okrętu, który, cytując Tuska, „sam podpalił”. Na wycieczkę w głąb dżungli większość się nie wybiera. A mianowanie pastiszowej wersji krokodyla Dundee na ministra sprawiedliwości udowodniło im, że trzeba wiać stamtąd choćby na tratwie.

Tusk dostał od prawdziwego boksera prawym sierpowym.

„Panowie, policzmy głosy”? Nie, tym razem liczą na ringu Tuska. **GP**

Rafał
Zawistowski

W numerze

TEMAT NUMERU

6 Nowa Polska. Wielka misja dla Nawrockiego
Piotr Lisiewicz

10 Najważniejsze cytaty z inauguracji prezydentury Karola Nawrockiego
Jan Przemyłski

15 Przeżyjmy to jeszcze raz. Zaprzysiężenie utrwalone w migawce

KRAJ

24 Profesor „Deutschland über alles”
Grzegorz Wierzchołowski

30 Putin, Balczun, paliwowe biznesy. Niebezpieczne związki ministra
Piotr Nisztor

34 Gawłowskiego skazali, Kossa wyrzucili
Jacek Liziniewicz

36 Znikające lektury. „Laboratorium do prania umysłów”
Hubert Kowalski

PUBLICYSTYKA

40 Jak zrobić z Tuska zombie?
Dawid Wildstein

44 Mieszkaniowe kłopoty Polaków. Narastające wyzwanie dla rządzących
Krzysztof Wołodźko

48 Egzekucja Tuska na komisji Stróżyka
Piotr Grochmalski

52 Sześć technik rządowej cenzury
Jakub Maciejewski

54 Cała Polska śmieje się z lemingów z Wilanowa. Dinogate
Grzegorz Wszołek

HISTORIA

72 Bunt ducha nieujarzmionego
Tomasz Panfil

ŚRODOWISKO

80 Krokodyle w polskich wannach
Jacek Liziniewicz

TEMAT NUMERU

20
Przybyli z miast i wiosek polskich, by przypilnować Polski
Wojciech Mucha

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYZIU NA KONIU HYZIU

23 Witold Gadowski

27 Dawid Wildstein

33 Jacek Liziniewicz

33 Krzysztof Karnkowski

38 W INTERNETACH

46 Tadeusz M. Płużański

46 Józef Wieczorek

47 Marcin Wolski

47 Tomasz Łysiak

59 ROSJA ABSURDEM STOI

60 OBRONNOŚĆ

62 GOSPODARKA

65 WIEŚCI Z UE

66 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”

75 NAUKA

84 PODRÓŻE

86 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA

89 Katarzyna Gójska

PUBLICYSTYKA

42
Dlaczego Kosiniak-Kamysz jest najwierniejszym żołnierzem Tuska?
Jakub Maciejewski

ŚWIAT

56
Trump ma dość atomowych pogróżek Rosji
Antoni Rybczyński

HISTORIA

68
Cud nad Wisłą, czyli pomoc Matki Bożej w bitwie z siłami zła?
Tomasz Łysiak

InPost | GAZETA POLSKA

NOWOŚĆ!

Gazeta Polska – teraz do odbioru przez Twój Paczkomat® InPost

Dostawa co środę / Bez kolejki / Bez kompromisów

ZESKANUJ

Zamów już teraz!
prenumerata.swsmedia.pl

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Portal tygodnika „Polityka”: „Nawrocki wskrzesza rozdętą wersję CPK. Rząd wyrzuci ten projekt do kosza”. Nie ma nic bardziej nieestetycznego niż rozdęcie! Oj, mieliśmy w historii postacie, co chciały nam Polskę rozdąć. Chrobry, Sobieski, Piłsudski i inne grubasy. Za to Stanisław August Poniatowski, Jaruzelski czy Tusk pięknie nam Polskę odchudzali. To były takie geopolityczne fitnessy. Czyste piękno.

Środki z KPO poszły na jachty, prywatne spa, rozbudowy prywatnych restauracji, a nawet na klub dla tzw. swingersów. No i teraz jasne jest, dlaczego oni blokowali pieniądze z KPO dla Polski za rządów PiS. PiS by je zmarnował, rozdając jakimś bidokom. Prostolinijnie myśli nasza władza. I to się nie zmienia. Pamiętam, jak Kabaret Moralnego Niepokoju w 2008 roku, gdy przyznano nam Euro 2012, wymyślił skecz o komisji śledczej ds. afery Euro 2012. Większość przekrętów przewidział trafnie.

„Gazeta Wyborcza” ubolewa: „Ofensywa rządu miała być odpowiedzią na prezydenturę Karola Nawrockiego. Jednak nie poszło: Tusk musi się tłumaczyć z wydatków KPO na jachty”. Może niech Szłapka ogłosi, że to są jachty do śledzenia nazistów z Gdańska, wspierających prezydenta? Silni Razem zrozumieją, a i Giertych, który nigdy nie znał żadnych nazistów, poprze i postawi z wdzięczności Szłapce pięć piw.

Jeszcze raz „Polityka” i tytuł: „Krajowy Plan Cwaniactwa, czyli burza wokół KPO. Tusk chyba się wściekł”. No, ponoć nawet wścieklizny dostał i grozi mu seria bolesnych zastrzyków. Jak czytamy, „Miliardy trafiły do Polski i zasiliły branże HoReCa (hotele, gastronomia, catering), które ucierpiały podczas pandemii covid-19. Niestety zawiódł czynnik ludzki – suweren”. Ten suweren to na pewno coś pisowskiego jest – pomyśli czytelnik. Tusk jest bez winy, bo nigdy nic wspólnego z rozdętą suwerennością nie miał. Stąd i jego wścieklizna.

Sławomir Mentzen pytany o możliwość koalicji Konfederacji z KO: „W polityce

„Polityka”: „Nawrocki wskrzesza rozdętą wersję CPK. Rząd wyrzuci ten projekt do kosza”. Nie ma nic bardziej nieestetycznego niż rozdęcie!

„W polityce niczego nie można wykluczać”
Sławomir Mentzen pytany o koalicję z partią Tuska

niczego nie można wykluczać". Dodał, że w przypadku pytań o koalicję z PiS i KO, odpowiedź jest „ta sama". Wiadomo, PiS PO – jedno zło, nieprawdaż? Witold Tumanowicz z Konfederacji, również dopytywany o koalicję z partią Tuska: „Na pewno nie w tej kadencji". No i jeszcze Przemysław Wipler indagowany, czy Konfederacja mogłaby współrządzić z KO, odpowiedział krótko: „Tak". Absolutnie wierzę w szczerość tych odpowiedzi, a nawet w to, że do jeszcze większych łajdactw LIDERZY (a nie członkowie) Konfederacji są zdolni. Konfederacja jest kontynuacją Ligi Polskich Rodzin z czasów przywództwa w niej wspomnianego Giertycha. Że młodzi wyborcy Konfederacji mogliby rozszarpać jej liderów, gdyby stworzyli koalicję z Tuskiem? Dla liderów tego obozu to nic nowego. „My się przyjaźniliśmy z Donaldem Tuskiem, Rokitą, Schetyną itd., grywaliśmy z nimi po cichu w piłkę, w koszykówkę. Gdyby wówczas się o tym dowiedział nasz elektorat, toby nas rozszarpał" – mówił lider Ligi Polskich Rodzin. Konfederacja to sojusz grup określających się jako narodowcy i wolnościowcy, od 35 lat budzących w kolejnych pokoleniach młodych ludzi wielkie nadzieje. I nigdy ich nie spełniający. Mówiąc językiem kibiców piłkarskich, suma spraw, jakie dla dobra Polski wygrali w ciągu 35 lat atakujący PiS (i poprzedników tej partii) narodowcy i wolnościowcy, to PUSTA GABLOTA. Za dużo było w tym obozie – obok ludzi wartościowych – prorosyjskich przebierańców. Piszę to jako ktoś, kogo dziadek był „sąsiadem" Romana Dmowskiego w Chludowie i zwolennik Karola Nawrockiego, Przemysława Czarnka czy Antoniego Macierewicza, czerpiących wiele z tradycji obozu narodowego.

FOT. WIKIPEDIA, MAT. PRAS.

Źle czuję w czasach, gdy antyukraińskość staje się bardziej modna niż antyrosyjskość. Nawet informacja, że Rosja jest sprawcą pożarów w Polsce, jakoś mało teraz na Polaków działa. Gdyby okazało się, że to Ukraina je zleciła, to co innego.

„Gazeta Wyborcza" pochwaliła się, że jej fotoreporterka Agnieszka Sadowska dostała medal od Senatu. Ale że czasy się zmieniły, to „GW" o tym, cóż to ona fotografowała, napisała trochę eufemistycznie. Otóż dokumentowała ona „nieszczęście ludzi, którzy utknęli w lesie przy granicy". To już tylko utknęli, a żaden strażnik graniczny nie zmusił ich podstępem do połykania szkła z rozbitego termosu?! Dalej dowiadujemy się, że Sadowska „fotografowała aktywistów, ludzi, którym pomagali, ale też – po prostu – las". Toć i ja las ostatnio namiętnie fotografuję, szlajając się po Beskidzie Niskim. Może i mnie Senat da nagrodę?

Lista katyńska partii Razem: Adrian Zandberg, Marcelina Zawisza, Marta Stożek i Paulina Matysiak (niestety). Jestem na prawicy postrzegany przez różnych Warzechów jako irracjonalny fan partii Razem. Jest dokładnie odwrotnie. Jestem realistycznym zwolennikiem celu absolutnie fundamentalnego: by w Polsce powstała lewica niepodległościowa, pozbawiona związków z postkomunistyczną oligarchią. Dlatego popierałem wspierany przez Razem strajk w niemieckiej firmie Jeremias w Gnieźnie czy walkę Piotra Ikonowicza z zamordyzmem niemieckiego kapitału. Zasadniczo chodzi mi o to, żebyśmy nie musieli drżeć przy każdych wyborach, że jeśli nie my, to wygrywają je nie nasi ideowi adwersarze, a wrogowie niepodległości Polski. Partia Razem nie uczestniczyła w postsowieckim uwłaszczeniu nomenklatury, tylko ma radykalnie odmienne od nas poglądy ideowe, więc mogłaby niepodległościową lewicą zostać. A to dałoby jej ogromny bonus: możliwość czerpania z całego jej dziedzictwa, które zgromadził na portalu Lewicowo.pl Remigiusz Okraska. Niestety, liderzy Razem nie dorastają, gdy chodzi o format postaci, do tej koncepcji. Nie ma tam Daszyńskiego, Pragiera czy Pużaka, o młodym Piłsudskim nie wspominając. Głosowanie pod dyktando Tuska za odebraniem immunitetu Antoniemu Macierewiczowi było jak najbardziej słuszne PR-owo. Nie jesteśmy pachołkami PiS – udowodnili posłowie z listy katyńskiej. Jednocześnie pokazali wszystkim niepodległościowcom o lewicowych poglądach: trzymajcie się od nas z dala. Jestem pewien, że każdy inteligentny, niezależnie myślący lewicowiec wie, że w państwie Putina samoloty z rusofobicznym prezydentem nie spadają przez przypadek, nie rozpadają się na 60 tys. części i nie giną wszyscy ich pasażerowie. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

Dudniące niczym grzmot nadchodzącej burzy „Czołem, żołnierze!", „Bogurodzica", a w tle historyczne sztandary – te obrazki pokazały prezydenta Karola Nawrockiego jako silnego przywódcę, przy którym codzienny jazgot i intrygi przeciwników brzmią jak pisk myszy. Ale sam wizerunek to za mało, teraz trzeba przekuć go na siłę Polski, na wyrwanie jej z postkomunistycznej słabości, na koniec Nibylandii, w której byle podmuch może nas zmieść. „Walczyć trzeba z tymi, co pchają naród do upadku i upodlenia" – te słowa Ignacego Jana Paderewskiego, zacytowane w orędziu prezydenta Nawrockiego, oddają ogrom zadań, jakie przed prezydentem stoją.

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP"
albicla.com/PiotrLisiewicz

NOWA POLSKA. WIELKA MISJA DLA NAWROCKIEGO

SKOŃCZYĆ Z POSTKOMUNISTYCZNĄ NIBYLANDIĄ

ZIELONE ŚWIATŁO

Karol Nawrocki w minionych wyborach połączył tradycyjny elektorat PiS z ludźmi ulicy. I stąd jego szczególny mandat, by być prezydentem walki i wprowadzać zmiany naprawdę głębokie.

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/ GAZETA POLSKA

Siła prezydenta Karola Nawrockiego polega także na tym, że z jakichś powodów uchodzą mu rzeczy, które w przypadku poprzednich prezydentów skończyłyby się niszczącą dla nich awanturą.

Majestat Rzeczypospolitej kontra pisk myszy

Dotąd żaden prezydent nie zdecydował się na tak jasne odcięcie się od bardzo wpływowych lobby związanych z dawnymi WSI i postkomunistycznymi układami w wojsku, jak postawienie na czele Biura Bezpieczeństwa Narodowego ich sztandarowego wroga – prof. Sławomira Cenckiewicza. Nie jest tajemnicą ogromny wpływ tego lobby na wielkie media, ale do Nawrockiego hejt się nie przykleja. Tak było w kampanii wyborczej i tak jest obecnie. Poprzednich prezydentów szantażowano przyklejeniem im wizerunku radykała, tymczasem Nawrocki demonstruje: tak, w tych sprawach będę zdecydowany, po to mnie ludzie wybrali. I wtedy nie ma czego mu przykleić.

Zaprzysiężenie i orędzie prezydenta, które nie spotkały się, wbrew zapowiedziom, z żadnym zauważalnym sprzeciwem w Sejmie, pokazały słabość codziennego jazgotu, medialnego bełkotu i intryg, w których specjalizuje się obóz przeciwny. Wobec powracającego majestatu Rzeczypospolitej ten odprawiany co dnia chocholi taniec sprowadzony został do realnych rozmiarów. Oddawało je opuszczenie Sejmu przez Romana Giertycha, wodza analfabetów od wyborczych protestów, którzy tysiącami wpisywali w nich… jego PESEL. Giertych opuścił Sejm, ale nikt tego nie zauważył.

Słowa o sędziach też nie pozostawiały złudzeń, że pola do szantażowania prezydenta tu nie będzie, bo on jasno swój „radykalizm" głosi: „Sędziowie, Drodzy Państwo – musimy to sobie wszyscy uzmysłowić – nie są bogami, tylko mają służyć Rzeczypospolitej Polskiej i polskim obywatelom. Mówię to tylko dlatego, żeby w sposób klarowny, jasny, oczywisty zadeklarować – Szanowny Panie Premierze, Panie Ministrze Sprawiedliwości – że nie będę awansował ani nominował tych sędziów, którzy godzą w porządek konstytucyjnoprawny Rzeczypospolitej Polskiej. A będę promował, awansował i nominował tych sędziów, którzy porządek konstytucyjnoprawny Rzeczypospolitej Polskiej zgodnie z konstytucją i ustawami przyjętymi przez polski parlament i podpisanymi przez Pana Prezydenta respektują – tak wyobrażam sobie porządek prawny państwa polskiego".

Korzystajmy z własnej siły

Karolowi Nawrockiemu, z jego łobuzerską przeszłością, bardzo do twarzy było też z uroczystościami religijnymi w warszawskiej katedrze czy wcześniejszym pobytem na Jasnej Górze. Pisków na temat neutralności światopoglądowej państwa kompletnie nie było słychać. Po raz kolejny okazało się, że polski Kościół by być silny, powinien czytać Tomasza Terlikowskiego i wszystko robić odwrotnie. Terlikowski dowodził, że nie ma powrotu do Kościoła z czasów Jana Pawła II czy Prymasa Wyszyńskiego, a okazało się, że właśnie jest, i to nie tylko do nich, a także do „Bogurodzicy". Że siła w nich tkwiąca jest nadal ogromna, tylko trzeba jej używać, a nie ulegać szantażom, że zostanie to nazwane lizusostwem wobec Kościoła. Notabene trudno o mniej lizusowskie zachowanie, jak wybór księdza Jarosława Wąsowicza, organizatora pielgrzymek kibiców, na prezydenckiego kapelana.

Donald Tusk w rządowych ławach słów Paderewskiego „Walczyć trzeba z tymi, co pchają naród do upadku i upodlenia" słuchał ze spuszczoną głową. I świetnie zdawał sobie sprawę, że w roli słuchacza tego mówcy wypada tylko źle i żadna próba ironizowania tego nie zmieni. I że słowa, iż w Polsce „trzeba coś zmienić", przywitane przez posłów okrzykiem: „Premiera!" – robią miażdżące wrażenie. Dlatego po orędziu prezydenta ukrył się ku rozpaczy Justyny Dobrosz-Oracz. Także wicepremier Krzysztof Gawkowski pytany przez prezydenta Nawrockiego, czy mu poprzedniego dnia groził, nie miał mądrej miny.

Doktryna Nawrockiego

Na czym jednak w realnej polityce powinna polegać doktryna Nawrockiego?

Właśnie na silnym stawianiu spraw, które często były dotąd w obozie niepodległościowym niedopowiedziane. Z jakichś powodów byliśmy długo państwem, które wysyła swoje samoloty rządowe do remontowania do Rosji Putina. Coś spowodowało, że komisja ds. rosyjskich wpływów powstała u nas pod koniec rządów PiS, a nie na początku, gdy należało zdemaskować politykę resetu uprawianą przez przeciwników. Z jakichś powodów godziliśmy się na przymykanie przez całe dziesięciolecia oczu na to, że służby specjalne Polski nie są wobec niej lojalne. I to jest rzeczywistość, która trwa za rządów Tuska, w radykalnym wydaniu. Mówienie o lobby niemieckim w Polsce, dziś już oczywiste, także przez większość trwania III RP było czymś niekulturalnym. Ten paraliż języka miał realny wpływ ma politykę.

Karol Nawrocki jest synem robotnika ze Stoczni Gdańskiej działającego w Solidarności. Tej stoczni, w której Mieczysław Rakowski groził „krzykaczom i gwizdaczom", że „przegrają". Groźbę spełnił. Stocznia upadła, jak inne wielkie zakłady, będące kolebkami Solidarności. Jak pisałem, dzieci robotników z Sierpnia '80 stworzyły w Polsce ruch kibicowski, z którego wywodzi się Karol Nawrocki. Nawrocki w minionych wyborach połączył tradycyjny elektorat PiS z ludźmi ulicy. I stąd jego szczególny mandat, by być prezydentem walki i wprowadzać zmiany naprawdę głębokie.

Do zrealizowania tego zadania ma bardzo dobre przygotowanie merytoryczne – jako historyk zajmował się transformacją ustrojową, której skutkiem było trwanie postkomunistycznej patologii. Rozumie trwanie postkomunizmu zarówno w sferze idei, jak i mechanizmów dotyczących służb specjalnych czy gospodarki. Dziś może użyć tej wiedzy, by postkomunizm rozwalić.

Prezydent rządzi, nie tylko reprezentuje

Tusk, Gawkowski i rządowa propaganda serwowały w tych dniach przekaz, że prezydent w Polsce nie rządzi. To jest poza wszystkim przekaz dla ludzi kompletnie niezrozumiały, bo właśnie wybrali sobie prezydenta po to, by rządził. I przeciwstawianie się Nawrockiemu w sprawie nielegalnej imigracji czy Zielonego Ładu będzie powodowało ich złość na Tuska.

Jest to też przekaz nieprawdziwy – według pokręconej postkomunistycznej konstytucji prezydent ma instrumenty mocno wykraczające poza te, jakie mają prezydenci w krajach, w których pełnią rolę tylko reprezentacyjną. Rady Gabinetowe, Rady Bezpieczeństwa Narodowego, inicjatywy ustawodawcze i weta – to narzędzia, które dają prezydentowi realny wpływ na politykę.

Na czym w realnej polityce powinna polegać doktryna Nawrockiego? Na silnym stawianiu spraw, które często były dotąd w obozie niepodległościowym niedopowiedziane.

Nawrocki zamierza z nich korzystać. I stworzyć do tego jeszcze jedno ważne narzędzie. „Przy Pałacu Prezydenckim powołam Radę ds. Naprawy Ustroju Państwa. Tak – Drodzy Państwo – dalej być nie może i Polacy chcą naprawy ustroju państwa. Zaproszę – oczywiście – do tej Rady przedstawicieli wszystkich środowisk politycznych, zaproszę akademików, zaproszę te osoby, którym troska o państwo polskie i nasz ustrój prawny jest bliska. I wierzę, że Pałac Prezydencki stanie się miejscem dialogu, miejscem dyskusji o konsekwentnej naprawie ustroju Rzeczypospolitej Polskiej" – mówił w swoim orędziu.

Ogromne możliwości BBN

Ogromne możliwości ma też Biuro Bezpieczeństwa Narodowego, mające dostęp do wszystkich najważniejszych dokumentów w państwie. One w przeszłości nie były w pełnie wykorzystywane, ale teraz niewątpliwie się to zmieni. Artykuł 26 Ustawy o obronie Ojczyzny stwierdza, że przy pomocy Biura Bezpieczeństwa Narodowego Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej wykonuje zadania w zakresie bezpieczeństwa i obronności.

BBN ma w tym celu wgląd w najważniejsze sprawy w państwie, w tym „monitorowanie i analizowanie kształtowania się strategicznych warunków bezpieczeństwa narodowego (wewnętrznych i zewnętrznych) oraz przygotowywanie ocen i wynikających z nich wniosków dla Prezydenta RP". Do jego uprawnień należy także „monitorowanie, ocena i opiniowanie bieżącej działalności organów władzy publicznej i innych państwowych jednostek organizacyjnych w sferze bezpieczeństwa pozamilitarnego, w tym bezpieczeństwa publicznego i społeczno-gospodarczego oraz formułowanie opinii i wniosków w tym zakresie dla Prezydenta RP". Do jego zadań należy także „opracowywanie i opiniowanie dokumentów o charakterze strategicznym (koncepcji, dyrektyw, planów, programów) w zakresie bezpieczeństwa narodowego, w odniesieniu do których kompetencje posiada Prezydent RP oraz nadzór nad realizacją zawartych w nich zadań określonych przez Prezydenta RP".

To jest bardzo silna broń przeciwko tym, którzy chcą państwo osłabiać, i stąd całkowicie bezprawne rządowe próby pozbawiania nowego szefa BBN dostępu do informacji niejawnych. Czy Karol Nawrocki da radę stworzyć nową Polskę, czy utknie w plątaninie intryg, które niewątpliwie zostaną przeciwko niemu użyte? Na razie wszystko wydaje się być na dobrej drodze. **GP**

REPUBLIKA

Cotygodniowy przegląd najciekawszych, najzabawniejszych i najbardziej wiralowych filmów, zdjęć i postów z internetu. Widzowie zagłosują także na niechlubne Oskary Tygodnia – **najlepszy hit z sieci.**

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

NAJWAŻNIEJSZE CYTATY Z INAUGURACJI PREZYDENTURY KAROLA NAWROCKIEGO

WIZJA POLSKI NA KOLEJNE 5 LAT

Prace nad nową konstytucją, budowa co najmniej 300-tysięcznej armii, naprawa ustroju państwa, sprzeciw wobec Zielonego Ładu, nielegalnej migracji oraz wprowadzenia waluty euro, deklaracja stania na straży, by rząd przestrzegał konstytucji i obowiązującego prawa, powrót do ambitnych projektów gospodarczych, takich jak CPK, a także rozwój strategicznych sojuszy Polski – to część zapowiedzi, jakie prezydent Karol Nawrocki przedstawił w inauguracyjnym dniu swojej prezydentury. Poniżej publikujemy listę najistotniejszych cytatów z wystąpień głowy państwa.

FOT. MIKOŁAJ BUJAK/KPRP

1. Przywiązanie do wartości chrześcijańskich

Wolny wybór wolnego narodu postawił mnie dziś przed Państwem. Postawił mnie przed Państwem wbrew wyborczej propagandzie, kłamstwom, wbrew teatrowi politycznemu i wbrew pogardzie, z którą się spotykałem w drodze do urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. I wybaczałem i – jako chrześcijanin – ze spokojem serca i z głębi serca wybaczam całą tę pogardę i to, co działo się w czasie wyborów. Mamy – Drodzy Państwo – jako wspólnota narodowa właśnie tę wielką wartość przywiązania do wartości i tożsamości chrześcijańskiej. To nie powinno się zmieniać.

2. „Dalej tak rządzić nie można”

Te wybory i 1 czerwca wysłały także silny głos suwerena do całej klasy politycznej, wybierając mnie na urząd Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. To głos, że dalej tak rządzić nie można i że Polska tak dzisiaj wyglądać nie powinna. To – Drodzy Państwo – głos Polek i Polaków, że chcą, aby politycy spełniali obietnice składane w czasie kampanii wyborczych. 1 czerwca to wyraźny sygnał, że Polacy chcą wypełniania obietnic wyborczych, chcą wybierać swojego Prezydenta w poczuciu wolności i nie ulegną propagandzie politycznej. Mówię to – Szanowni Państwo – tylko dlatego, bowiem 1 czerwca jeszcze raz wszyscy przekonaliśmy się, że Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej musi być tylko i aż po prostu głosem obywateli i obywatelek Rzeczypospolitej – nikim więcej. Ja – jako prezydent Polski – będę głosem narodu polskiego.

3. Nie ma Polski „A” i Polski „B”

Zamierzam być konsekwentny i zdeterminowany w realizacji „Planu 21”. A w tym planie jasno można przeczytać, że jestem wielkim zwolennikiem i będę popierał wszystkie inicjatywy, i swoimi decyzjami będę dążył do tego, aby państwo polskie było ambitne, było miejscem rozwoju, było miejscem wielkich, przełomowych projektów, takich jak Centralny Port Komunikacyjny, jak Polskie Drogi, Polskie Porty. Program, który będę realizował, jest programem zrównoważonego rozwoju państwa polskiego. Tak, my wszyscy jesteśmy z miast i wiosek polskich. I nie ma Polski „A” i Polski „B”.

4. Realizacja „Planu 21”

„Plan 21” i mój program to „nie” dla nielegalnej migracji, „tak” dla polskiej złotówki, „nie” dla euro. Jako prezydent Polski nie pozwolę podnieść wieku emerytalnego kobietom i mężczyznom. Mówię – Drodzy Państwo – to wszystko, chociaż mam świadomość, że kampania wyborcza dała szansę poznać „Plan 21”, więc nie będę wymieniał wszystkich 21 punktów. Ale chcę podkreślić, że głęboko wierzę, iż moja prezydentura przywróci wiarę w składane obietnice.

5. „Nie” dla zawłaszczania przez Brukselę kolejnych kompetencji

W moich decyzjach będę głosem narodu wiernym swojemu programowi. To – Drodzy Państwo – wszystkim gwarantuję. Będę więc głosem tych, którzy chcą Polski suwerennej, Polski, która jest w Unii Europejskiej, ale Polski, która nie jest Unią Europejską, tylko jest Polską – i pozostanie Polską. Zarówno w dyskusjach z polskim rządem, w swoich decyzjach i na arenie międzynarodowej w sposób dyplomatyczny będę – oczywiście – wspierał relacje w ramach Unii Europejskiej, ale nigdy nie zgodzę się na to, aby Unia Europejska zabierała Polsce kompetencje, szczególnie w sprawach, które nie zostały zapisane w traktatach europejskich, a te nie powinny się zmienić. Tak, będę głosem obywateli, którzy chcą suwerenności.

6. Rozwój polskiej armii

Będę głosem tych, którzy chcą Polski bezpiecznej. A bezpieczeństwo Polski rozpoczyna się od każdego szeregowego żołnierza – od jego wyposażenia, od jego

świadomości, od jego hartu ducha i od jego serca. Będę głosem polskich żołnierzy i polskich oficerów. Wspierać będę – Panie Premierze, Panie Ministrze – wszystkie wysiłki modernizacyjne polskiej armii, dążyć będę do tego, żeby polska armia była największą siłą NATO w Unii Europejskiej.

7. Sojusz z USA i rozbudowa Bukaresztańskiej Dziewiątki

Będę też w sposób naturalny – zwracam się do naszych partnerów ze Stanów Zjednoczonych – wspierał polskie najważniejsze sojusze, z tym sojuszem bilateralnym ze Stanami Zjednoczonymi. Ale będę dbał także o pozycję Polski w Sojuszu Północnoatlantyckim. Już jako prezydent elekt zadawałem sobie trud, aby wejść w relacje z sekretarzem generalnym NATO. Ale uznaję – Drodzy Państwo – także, że Polska powinna być liderem budowania siły systemu immunologicznego odpowiedzialności wschodniej flanki NATO. I marzę, że Bukaresztańska Dziewiątka w dłuższej perspektywie stanie się Bukaresztańską Jedenastką, razem z państwami skandynawskimi.

8. Naprawa oświaty

Będę też głosem tych Polaków, którzy chcą Polski normalnej – Polski przywiązanej do swoich wartości, Polski z dobrą polską szkołą, z polską literaturą i z polskimi lekturami w polskiej szkole. Jako człowiek, który przez kilkanaście lat zajmował się edukacją i narodową pamięcią, zrobię wszystko, aby dobra polska szkoła wychowywała kolejne pokolenia Polaków, a polski uczeń wychodzący ze szkoły rzeczywiście czuł dumę z bycia Polakiem.

9. Koło zamachowe dla gospodarki

My dziś potrzebujemy wielkich planów, wielkich inwestycji, potrzebujemy obudzić aspiracje narodu polskiego, bo nie możemy już być gospodarstwem pomocniczym naszych zachodnich sąsiadów czy całej Unii Europejskiej. Musimy – Drodzy Państwo – poszukiwać tej drogi gospodarczej, która stanie się rodzajem konkurencyjności ekonomicznej, gospodarczej rzuconej wobec także zachodniej Europy. Tak, potrzebujemy wielkich i przełomowych projektów inwestycyjnych. O tym już wspominałem, ale o CPK wspominać będę regularnie, a jutro złożę inicjatywę ustawy, abyśmy wrócili do tradycyjnego kształtu Centralnego Portu Komunikacyjnego i znaleźli swoje gospodarcze koło zamachowe na kolejne dekady, które da nam się – Drodzy Państwo – rozwijać.

10. Prezydent zapowiada rozmowę z rządem w sprawie finansów i inwestycji

Ze smutkiem patrzę – Szanowni Państwo – na to, co dzisiaj dzieje się wokół przełomowych projektów inwestycyjnych w państwie polskim. Bo właściwie moglibyśmy je podzielić na te zupełnie zablokowane, na te okrojone i na te – w najlepszym przypadku – opóźnione. To bardzo niepokojący scenariusz, a gdy spojrzymy na lawinowo rosnące zadłużenie państwa polskiego i dług, a także na obiektywny problem demograficzny w naszej ojczyźnie i problem z mieszkalnictwem, to – niestety – dzisiaj Polska jest na bardzo złej drodze do rozwoju i musimy mieć tego świadomość. Coś trzeba zmienić. Stąd też – Szanowny Panie Premierze, Drodzy Państwo Ministrowie – chciałem serdecznie już dzisiaj zaprosić na posiedzenie Rady Gabinetowej, które odbędzie się jeszcze w sierpniu. Będę chciał z polskim rządem porozmawiać o inwestycjach rozwojowych, o najważniejszych inwestycjach, które przed nami, a także o stanie finansów publicznych. Czuję się zobowiązany – Panie Premierze – jako Prezydent Polski mieć pełne informacje o tym, jak wygląda stan państwa polskiego.

11. Obszary do współpracy ponad podziałami

Wierzę głęboko – i spoglądam tu na lewą część polskiego parlamentu – wierzę głęboko, że w kwestiach mieszkalnictwa, inwestycji rozwojowych, kwestii polskich finansów publicznych jesteśmy w stanie dojść do ponadpolitycznego porozumienia. Tak, to nie jest kwestia emocji politycznych. To jest kwestia mieszkań dla ludzi, których potrzebują – w tym mieszkań komunalnych. To jest kwestia przyszłości naszych dzieci i kolejnych pokoleń Polaków. I naprawdę głęboko liczę na współpracę wszystkich środowisk politycznych wokół tych zagadnień, wobec których nie powinniśmy szukać polityki. A tym zagadnieniom poświęcę także specjalną uwagę w Kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej.

12. Plan dla seniorów, młodzieży i osób niepełnosprawnych

Liczę także, że uda nam się porozumieć w kwestiach grup społecznych, które potrzebują szczególnej troski państwa polskiego. Myślę tutaj o seniorach, myślę o młodzieży, w której zapisany jest kod naszej przyszłości. Tym grupom poświęcone będą w Pałacu Prezydenckim specjalne prezydenckie rady, które będą szukać rozwiązań dla seniorów i dla młodzieży. Ale siłę i potencjał państwa mierzy się także tym, jak reaguje na sprawy osób najbardziej potrzebujących. Dlatego wierzę także w ponadpolityczne porozumienie wokół osób niepełnosprawnych, i ustaw, które są dla nich przygotowywane.

13. Władza regularnie łamie prawo

Polska musi wrócić na drogę praworządności. Dzisiaj Polska nie jest na drodze praworządności. Bo ciężko nazwać praworządnym państwo, w którym nie działa i nie funkcjonuje legalnie wybrany Prokurator Krajowy, w którym art. 7 konstytucji mówiący, że organy władzy państwowej muszą działać na podstawie i w granicach prawa – jest, niestety, regularnie łamany. Dlatego stoję dzisiaj przed Państwem, aby zaapelować do całej klasy politycznej, ale aby także przekazać polskim sędziom i Panu Ministrowi Sprawiedliwości, że – Szanowni Państwo – sędziowie są od tego, aby wydawać wyroki w imieniu Rzeczypospolitej Pol-

skiej, a władza sądownicza jest jedną z trzech władz w polskim systemie demokratycznym.

14. Upolitycznieni sędziowie nie znajdą miejsca w wymiarze sprawiedliwości

Sędziowie, Drodzy Państwo – musimy to sobie wszyscy uzmysłowić – nie są bogami, tylko mają służyć Rzeczypospolitej Polskiej i polskim obywatelom. Mówię to tylko dlatego, żeby w sposób klarowny, jasny, oczywisty zadeklarować – Szanowny Panie Premierze, Panie Ministrze Sprawiedliwości – że nie będę awansował ani nominował tych sędziów, którzy godzą w porządek konstytucyjnoprawny Rzeczypospolitej Polskiej. A będę promował, awansował i nominował tych sędziów, którzy porządek konstytucyjnoprawny Rzeczypospolitej Polskiej zgodnie z konstytucją i ustawami przyjętymi przez polski parlament i podpisanymi przez Pana Prezydenta respektują – tak wyobrażam sobie porządek prawny państwa polskiego.

15. Naprawa ustroju państwa

W celu rozwiązania problemu ustroju państwa, przy Pałacu Prezydenckim powołam Radę ds. Naprawy Ustroju Państwa. Tak – Drodzy Państwo – dalej być nie może i Polacy chcą naprawy ustroju państwa. Zaproszę – oczywiście – do tej Rady przedstawicieli wszystkich środowisk politycznych, zaproszę akademików, zaproszę te osoby, którym troska o państwo polskie i nasz ustrój prawny jest bliska. I wierzę, że Pałac Prezydencki stanie się miejscem dialogu, miejscem dyskusji o konsekwentnej naprawie ustroju Rzeczypospolitej Polskiej.

16. Nowa konstytucja

Z uznaniem patrzę na twórców konstytucji z roku 1997, której jestem i będę strażnikiem, i konstytucji, która obowiązuje. Natomiast dzisiaj – Drodzy Państwo – po blisko 30 latach jesteśmy w zupełnie nowej sytuacji społecznej, sytuacji geopolitycznej. Przez te blisko 30 lat wydarzyło się tak wiele sporów kompetencyjnych, w ostatnim czasie tak regularnie łamano polską konstytucję, że my, jako klasa polityczna, musimy zacząć działać nad rozwiązaniami nowej ustawy zasadniczej, która będzie gotowa do przyjęcia – mam nadzieję i wierzę – w roku 2030.

17. Współpraca dla dobra Ojczyzny

Jestem w świecie politycznym krócej niż większość z Państwa. Więc pozwólcie, Szanowni Państwo, że na sam koniec – być może z polityczną naiwnością – powiem, że wierzę, iż uda nam się porozumieć w sprawach zasadniczych dla Polski i wyłączyć je ze sporu politycznego. Kwestie rozwoju, kwestie mieszkalnictwa, kwestie polskiego bezpieczeństwa są takimi, wokół których wierzę, że uda się zbudować ponadpartyjny, ponadpolityczny konsensus.

18. Odwołanie do słów śp. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego i ojców niepodległości

Śp. Prezydent Lech Kaczyński powiedział kiedyś, że warto być Polakiem. My jeszcze raz musimy całej Polsce i całemu światu udowodnić, że warto być Polakiem, a uczą nas tego właśnie ojcowie naszej niepodległości. Bo tak trudno nie zgodzić się z Romanem Dmowskim, który mówił, że jesteśmy Polakami i mamy obowiązki polskie. Chyba nikt w tej izbie nie ma wątpliwości, że jesteśmy Polakami i mamy obowiązki polskie? Józef Piłsudski mówił, że niepodległość nie jest nam dana raz na zawsze – dzisiaj czujemy to bardziej niż kiedykolwiek, bowiem za naszą wschodnią granicą toczy się wojna, a Polska musi trwać wiecznie, jak mówił Wincenty Witos. Mówią z innych perspektyw niejako jednym głosem, Drodzy Państwo. Wrażliwości społecznej możemy się uczyć od Wojciecha Korfantego, który przypominał – przypominał! – że główną funkcją państwa jest służenie. My jesteśmy tu po to, żeby służyć polskim obywatelom i służyć ludziom. I ja – jako Prezydent – też nie jestem od niczego innego, tylko od służenia. Ignacy Daszyński dopowiadał – Drodzy Państwo – że dlatego trzeba służyć społeczeństwu, ciężko pracować i społeczeństwa słuchać. Tak, musimy społeczeństwa słuchać. Największy wirtuoz z całej puli ojców niepodległości – również nasz wspaniały ojciec niepodległości – Ignacy Paderewski z właściwą sobie gracją dodawał, że walczyć trzeba z tymi, którzy naród pchają do upadku i do upodlenia.

Niech Bóg błogosławi Polsce! Niech żyje Polska!

***

Po uroczystościach w Sejmie prezydent Karol Nawrocki spotkał się z tłumem zgromadzonym przed polskim parlamentem. Manifestację organizowały m.in. Kluby „Gazety Polskiej", których członkowie licznie przybyli 6 sierpnia do Warszawy – zarówno z różnych regionów kraju, jak i z zagranicy. W tym miejscu głowa państwa również zabrała głos.

19. Polacy nie dali sobie wybrać prezydenta zgodnie z wolą sąsiadów

To, co wydarzyło się 1 czerwca, jest – oczywiście – w swojej istocie piękną lekcją wolności, którą nasz naród niesie w sercu i którą niesiemy w naszej genetyce, w naszym narodowym genotypie. Tak, to piękna lekcja wolności, w której wszyscy, miliony Polaków uczestniczyło, mówiąc, że nie damy sobie wybierać prezydenta zgodnie z oczekiwaniami naszych jednych czy drugich sąsiadów; nie damy wybierać sobie prezydenta w związku z tym, co widzimy w propagandzie, w telewizji i w publicystyce. Wy tę wolność nieśliście przez kolejne miesiące. I ta wolność zaprowadziła mnie do urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

***

Kolejnym punktem inauguracyjnego dnia prezydenta RP Karola Nawrockiego była Msza św. w intencji ojczyzny, odprawiona w bazylice archikatedralnej św. Jana Chrzciciela w Warszawie. Po nabożeństwie głowa państwa udała się do Zamku Królewskiego, gdzie odbyła się uroczystość inwestytury Karola Nawrockiego na Wielkiego Mistrza Orderu Orła Białego oraz Orderu Odrodzenia Polski. Po ceremonii prezydent zwrócił się do zgromadzonych.

20. „Najpiękniejszą nagrodę za służbę ojczyźnie możemy dostać od Pana Boga”

Stoję przed Państwem z pokorą i ze świadomością, że nie wszystkich wspaniałych, najpiękniejszych Polaków, którzy służą ojczyźnie, uda się w trakcie mojej kadencji odznaczyć. To rzecz naturalna. Ale staję też w spokoju, spoglądając szczególnie w stronę Ekscelencji, że przecież najpiękniejszą nagrodę za służbę ojczyźnie możemy dostać od Pana Boga już poza naszym ziemskim życiem, jak pisał wielki mistrz Jan Kochanowski w „Pieśni XII”: „A jeśli komu droga otwarta do nieba – tym, co służą ojczyźnie”. Dodawał jednak, że: „Wątpić nie potrzeba, że co im zazdrość ujmie, Bóg nagradzać będzie”. Więc Panu Bogu za służbę ojczyźnie zostawiam – Drodzy Państwo – najpiękniejszą nagrodę. A po ludzku – jako Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej o to zwracam się do szanownych Kapituł, do Panów Przewodniczących – po ludzku, w poczuciu obowiązku i odpowiedzialności wobec państwa polskiego zróbmy wspólnie wszystko, aby w kolejnych pięciu latach nagrodzić tymi godnościami honorowymi tak wspaniałymi te osoby, które czują absolutną przynależność do ojczyzny i czują pierwszeństwo w służeniu Rzeczypospolitej Polskiej. To dla mnie wielki zaszczyt i ogromne zobowiązanie.

***

Ostatnim punktem oficjalnych wydarzeń w dniu zaprzysiężenia prezydenta Karola Nawrockiego było przejęcie przez niego zwierzchnictwa nad Siłami Zbrojnymi RP. Ceremonię zorganizowano na stołecznym placu Piłsudskiego.

21. Żołnierze – bohaterowie naszej współczesności

Grób Nieznanego Żołnierza – i to chcę powiedzieć – to także symbol śmierci, oddania życia za wolną ojczyznę. I dlatego że jesteśmy świadomi tego, w jakiej symbolice i w jakim momencie, i miejscu się spotykamy, to przez całe pięć lat swojego sprawowania urzędu będę nazywał Was wszystkich – żołnierzy Wojska Polskiego – bohaterami naszej współczesności. Jesteście bohaterami naszej współczesności! Właśnie dlatego, że jesteście świadomi tego, że w Waszym zakresie obowiązków wprost wpisane są poświęcenie i gotowość do tego, aby o ojczyznę się bić. Ale literą ducha, literą pamięci – także w czasach pokoju, o który dbać będę i którego potrzebujemy – literą pamięci jest w Waszym zakresie obowiązków wpisane przecież oddanie życia za ojczyznę. I dlatego każdy, kto wstępuje do Wojska Polskiego – każdy, kto wstępuje do Wojska Polskiego – jest gotowy takiego kroku dokonać, jest bohaterem naszej współczesności. Witajcie, Bohaterowie!

22. Prezydent będzie czuwał nad systemem rekrutacji w armii i modernizacji

W XXI wieku – wiemy dobrze – że nasze bezpieczeństwo to nie tylko bezpieczeństwo wojskowe i bezpieczeństwo militarne. To także bezpieczeństwo cywilne. Ale mamy głębokie przekonanie, że dzisiaj o tym, czy Polska jest bezpieczna, czy nie, decydują właśnie polscy żołnierze i polscy oficerowie. A nie ma rozwoju Polski bez bezpieczeństwa. Nie ma dobrobytu Polski bez bezpieczeństwa. I nie ma bezpieczeństwa Polski bez polskiego żołnierza. Dlatego kwestia budowania polskich Sił Zbrojnych i odpowiedzialności za Wojsko Polskie są sprawą Zwierzchnika Sił Zbrojnych i Prezydenta Rzeczypospolitej. Mówię to dlatego, bowiem będę aktywnym Zwierzchnikiem Sił Zbrojnych. Zwierzchnikiem, który będzie chciał mieć – wolą wyborców – wpływ na system rekrutacji, modernizacji Wojska Polskiego i na dalsze koleje rozwoju polskich Sił Zbrojnych. Taki mam obowiązek wobec narodu i z tego obowiązku będę się wywiązywał.

23. 300-tysięczna armia polska

Ale nie miejmy – Drodzy Państwo – wątpliwości: sojusznicy bronią tylko tych, którzy sami potrafią się bronić. Dlatego – jako prezydent Polski – zrobię wszystko, aby w najbliższych latach zbudować co najmniej 300-tysięczną armię polską, najsilniejszą armię Sojuszu Północnoatlantyckiego w Europie. (oklaski) Wiem – Szanowny Panie Premierze, Panie Ministrze, Drodzy Państwo, Panowie Generałowie, Panowie Oficerowie, Żołnierze – jak to skomplikowany i trudny proces. Ale kto, jak nie prezydent państwa polskiego ma wierzyć w to, że w ciągu najbliższych pięciu, 10, 20 lat Polska stanie się militarnym mocarstwem Europy? Tak, ja w to wierzę i będę dokładał wszelkich starań i pełnego wysiłku, żeby tak się stało.

24. Departament Technologii Przełomowych w BBN

Na naszych oczach zmienia się pole współczesnej walki. Śledzimy, co dzieje się za naszą wschodnią granicą. Dlatego już podjąłem decyzję, że w ramach Biura Bezpieczeństwa Narodowego, na którego czele stanie prof. Sławomir Cenckiewicz, powstanie specjalny Departament Technologii Przełomowych, żeby wspierać wszystkie wysiłki Ministerstwa Obrony Narodowej i polskiego wojska w rozwoju nowych technologii dla oszczędzenia, poświęcenia krwi i zaangażowania polskich żołnierzy. Tak aby ta rewolucja techniczna XXI wieku nie została przez nas przespana, także na potrzeby Wojska Polskiego. To bardzo ważne, aby śledzić to, co dzieje się na współczesnym polu bitwy, i wyciągać z tego konkretne konsekwencje; aby budować nasz potencjał odstraszania, żebyśmy mogli być wciąż wolni i niepodlegli.

25. „Za mną”

Ja chcę dziś do Was powiedzieć, Żołnierze, Oficerowie: dziś jedynym naszym symbolem i znakiem, i jedynym Waszym znakiem i symbolem jest Orzeł Biały i biało-czerwona flaga. A Wasz prezydent nigdy – obiecuję to – nigdy nie powie do Was: „Naprzód!”. Zawsze będę mówił do Was: „Za mną!”. Byłem, jestem i będę z Wami. Niech żyje Wojsko Polskie! Niech żyje Polska!

oprac. Jan Przemyłski

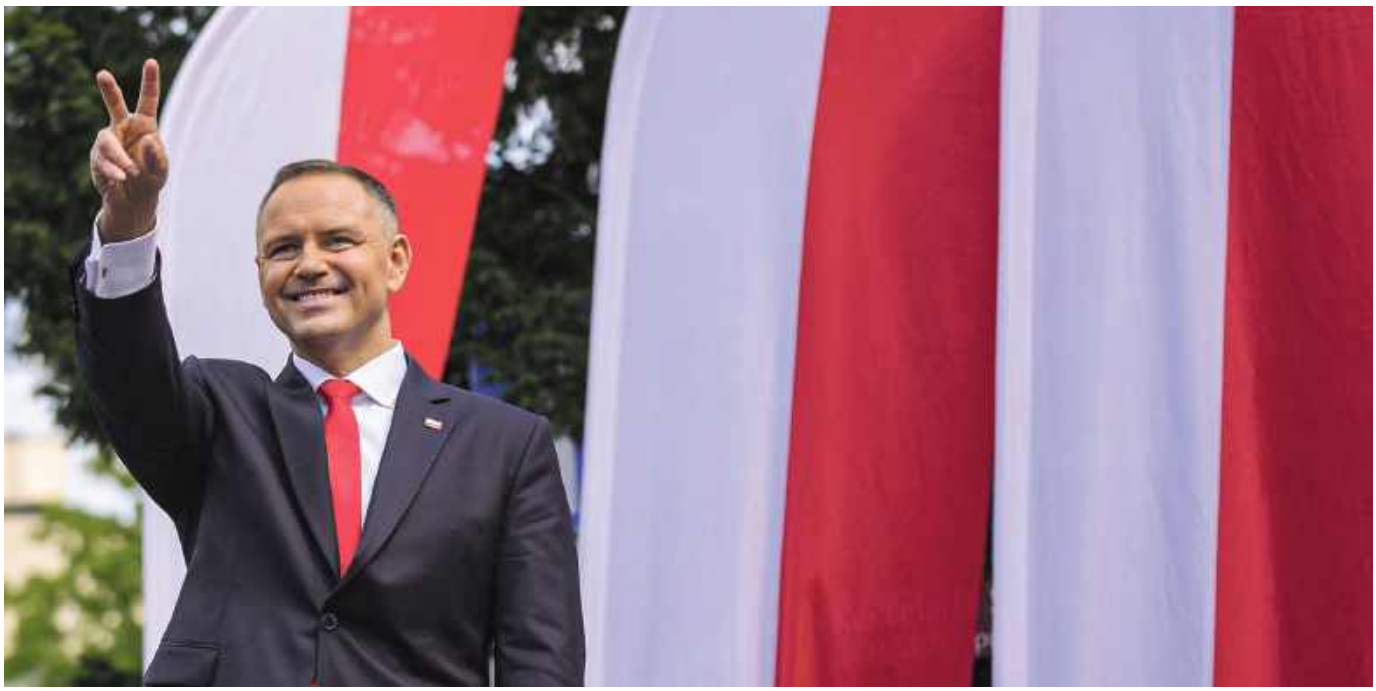

FOT. ALICJA STEFANIUK/KPRP

PRZEŻYJMY TO JESZCZE RAZ

ZAPRZYSIĘŻENIE UTRWALONE W MIGAWCE

6 sierpnia, w ostatnim dniu urzędowania ustępującego prezydenta Andrzeja Dudy, Karol Nawrocki złożył przysięgę wobec Zgromadzenia Narodowego. Zainicjował swoją pięcioletnią prezydenturę słowami: „Obejmując z woli Narodu urząd Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, uroczyście przysięgam, że dochowam wierności postanowieniom Konstytucji, będę strzegł niezłomnie godności Narodu, niepodległości i bezpieczeństwa Państwa, a dobro Ojczyzny oraz pomyślność obywateli będą dla mnie zawsze najwyższym nakazem. Tak mi dopomóż Bóg". Ponadto w Sejmie RP wygłosił swoje pierwsze orędzie, na Zamku Królewskim przejął symboliczne zwierzchnictwo nad Orderem Orła Białego i Orderem Odrodzenia Polski, a w trakcie uroczystości na pl. Piłsudskiego przejął zwierzchnictwo nad Siłami Zbrojnymi. Przeżyjmy te chwile jeszcze raz.

Złożenie kwiatów przed tablicą upamiętniającą wizytę Jana Pawła II w Sejmie.

Powitanie nowej Pary Prezydenckiej z ustępującą.

Msza święta w intencji ojczyzny i nowego prezydenta w archikatedrze św. Jana Chrzciciela.

Karol Nawrocki przejmie symboliczne zwierzchnictwo nad

Karol Nawrocki składa prezydencką przysięgę wobec Zgromadzenia Narodowego.

Orderem Orła Białego i Orderem Odrodzenia Polski.

Uroczystości na Zamku Królewskim w Warszawie.

FOT. ŁUKASZ BŁASIKIEWICZ/KPRP, MAREK BORAWSKI/KPRP, ALICJA STEFANIUK/KPRP, MIKOŁAJ BUJAK/KPRP

Pierwsza Dama i Prezydent zostali serdecznie przywitani przez tłumy na pl. Zamkowym.

Morze patriotów przybyło tego dnia do Warszawy.

Nowa Para Prezydencka oddaje hołd pod pomnikiem Lecha Kaczyńskiego.

Klubowicze „GP" są zawsze tam, gdzie dzieją się sprawy

Na pl. Piłsudskiego nowy prezydent przejmuje zwierzchnictwo nad Siłami Zbrojnymi RP.

ważne dla Polski.

Obie rodziny prezydenckie – poprzednia i obecna – przed wejściem do Pałacu Prezydenckiego.

FOT. ANDRZEJ PIEKARSKI, PRZEMYSŁAW KELER/KPRP, TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA, KONRAD FALECKI/GAZETA POLSKA, BARTOSZ KALICH/GAZETA POLSKA

PRZYBYLI Z MIAST I WIOSEK POLSKICH, BY PRZYPILNOWAĆ POLSKI

Wojciech **Mucha**

NA ULICY W DNIU ZAPRZYSIĘŻENIA PREZYDENTA RP

„My jesteśmy wszyscy z miast i wiosek polskich" – powiedział w trakcie orędzia przed Zgromadzeniem Narodowym Prezydent Karol Nawrocki. Ci, o których mówił i do których orędzie było skierowane – ludzie z miast i wiosek polskich – tłumnie zjawili się w Warszawie, a jeśli nie mogli – śledzili warszawskie uroczystości przed telewizorami. Szczególnie przed jedną stacją, bezkonkurencyjną tego dnia telewizją Republika.

Pan redaktor! Miło widzieć! – wołają do mnie odpoczywający przed kościołem świętego Krzyża na Krakowskim Przedmieściu. Było to w momencie pomiędzy uroczystościami na Zamku a ceremonią przekazania zwierzchnictwa nad Siłami Zbrojnymi. Tłum w tym miejscu zelżał i na zamkniętym dla ruchu

Z LUDŹMI

W internecie furorę robi filmik, na którym Prezydenta zaskoczyli kibice gdańskiej Lechii, pozdrawiający go klubowym okrzykiem. Podobnie zresztą było już po uroczystościach na placu Piłsudskiego – także wówczas Nawrocki udał się do Pałacu pieszo.

FOT. MIKOŁAJ BUJAK/KPRP

odcinku Traktu Królewskiego panował względny spokój. W tym czasie tysiące ludzi tłoczyły się przed Zamkiem Królewskim, szukali lichego cienia rzucanego przez Kolumnę Zygmunta na plac Zamkowy, odpoczywali na trawnikach przy placu Piłsudskiego lub śledzili naszą pracę w jednym z plenerowych studiów Republiki ustawionych nieopodal.

„Jak na papieżu”

Klimat przez chwilę przypominał atmosferę papieskich pielgrzymek – herbata i kawa z termosów, kanapki, turystyczne krzesełka i sen na trawie, bo zmęczenie w połączeniu ze słońcem morzyło tych, którzy często musieli wstać bardzo wcześnie, by dotrzeć na początek uroczystości. To był dobry czas na rozmowę o tym, „kto i dlaczego”.

– Przyjechałem z Kalisza Pomorskiego. Z obowiązku obywatelskiego i patriotycznego, ruszyliśmy o pierwszej w nocy, bo autobus startował dopiero 100 km od naszej miejscowości. Może się wreszcie nie zawiodę na prezydencie, bo na panu Wałęsie się dwa razy zawiodłem… – mówił mężczyzna spotkany przez reporterów Telewizji Republika na placu Zamkowym. Takich rozmów były dziesiątki.

– Przyjechaliśmy z Żarek w Małopolsce – przedstawia się wspomniany wyżej spotkany „na Krakowskim” mężczyzna. Towarzystwo liczy kilka osób, jak przyznają, atmosfera i liczba przybyłych skutecznie uniemożliwiły odsłuchanie orędzia Karola Nawrockiego. – Nadrobimy w domu, ale widzieliśmy minę Tuska w trakcie słów Prezydenta, to dużo mówi – śmieje się mój rozmówca. Jak przekonuje, chcą u siebie założyć Klub „Gazety Polskiej”. Nic dziwnego, organizacja Klubowiczów jest tego dnia imponująca, można się nią zainspirować.

Już z samego rana, po wyjściu z drugiego studia plenerowego zlokalizowanego na dachu wieżowca tuż obok Sejmu, wpadam na przyjaciół z Klubu „GP” z Hamburga. Są tu jak zawsze, gdy w Polsce dzieje się coś ważnego. Nie tylko oni. – Podnieście transparenty klubowe – apeluje z ustawionej tu sceny Tomasz Sakiewicz, redaktor naczelny „GP” i szef Telewizji Republika. Paryż, Kraków, Piotrków Trybunalski, są, przyjechali – z miast i wiosek polskich. – Tak jak tysiąclecie koronacji Bolesława Chrobrego, tak dzisiejszy dzień uważamy za równie ważny – mówił portalowi niezalezna.pl Andrzej Kadłubowski z Klubu „Gazety Polskiej” w Łomży. Jak dodał, tylko z tego podlaskiego miasta przyjechały do stolicy dwa autokary, a do tego wiele osób wybrało się prywatnymi samochodami.

Wolny wybór wolnego narodu

Przyjechali. I nie jest wcale tak, jak chcą niektórzy komentatorzy dowodzący, że to „autokary pełne pisowców”. Dzień zaprzysiężenia ściągnął do Warszawy tysiące ludzi, z których wielu to oczywiście działacze i sympatycy Zjednoczonej Prawicy, naturalni wyborcy popieranego przez PiS kandydata obywatelskiego. „Proszę was

o to, abyśmy w najbliższym czasie nie zmarnowali tej wielkiej społecznej energii, którą udało nam się wytworzyć. Tej energii, którą tworzyły komitety obywatelskie, stronnictwo polityczne PiS, związek zawodowy Solidarność, fundacje, stowarzyszenia, ruchy i wszyscy wy (…) zróbmy wszystko, żeby budować wielką, silną, odpowiedzialną społecznie i ambitną Polskę" – mówił Karol Nawrocki.

Tej wielkiej masy ludzi nie da się sprowadzić wyłącznie do tego mianownika – bo są tu organizacje samorządowe, wspomniane, licznie reprezentowane, Kluby „Gazety Polskiej", związki zawodowe z Solidarnością na czele czy górnicy z transparentami – jak ten związku zawodowego KWK „Jankowice", wywieszony na Rynku Starego Miasta: „Witamy Prezydenta Karola Nawrockiego. TAK dla górnictwa! TAK dla silnej Polski". Do tego tysiące „zwykłych", niezrzeszonych Polaków.

Wszyscy oni przyjechali do Warszawy nie tylko przywitać nowego prezydenta, ale i przywieźć swoje nadzieje i oczekiwania. Wszyscy „z miast i wiosek polskich".

Karol Nawrocki, a z nim całość uroczystości te oczekiwania wypełnili. Począwszy od orędzia, wygłoszonego tuż po zaprzysiężeniu już jako Prezydent RP, wydawał się on zwracać bezpośrednio do Polaków: „Wolny wybór wolnego narodu postawił mnie dziś przed Państwem wbrew wyborczej propagandzie, kłamstwom, teatrowi politycznemu i wbrew pogardzie, z którą się spotykałem w drodze do urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej" – oświadczył. „Jako chrześcijanin – ze spokojem serca i z głębi serca – całą tę pogardę wybaczam" – dodał.

Co interesujące, Nawrockiemu wcale nierzadko zdarza się mówić o „Prezydencie Rzeczypospolitej" w trzeciej osobie, jak gdyby oddzielał ten majestat od swojego prywatnego życia. Część nieprzychylnych mu komentatorów uznaje to oczywiście za przejaw „odlatywania". A jest chyba przeciwnie – trudno nie odnieść wrażenia, że nowo wybrany prezydent ma świadomość tego, iż to, co stało się 1 czerwca, obarczyło go dziejową odpowiedzialnością. Świadczą o tym słowa wypowiedziane do zgromadzonych przed Sejmem, do których wyszedł niespodziewanie już po zaprzysiężeniu: „Ten dzień to nasze wspólne zwycięstwo. To zwycięstwo Polski suwerennej i niepodległej. To zwycięstwo Polski z ambicjami. I do tego zwycięstwa to Wy mnie wynieśliście!".

Można odnieść wrażenie, że Karol Nawrocki wie, co się stało i kto mu w tym pomógł. Obraz, na którym kolumna prezydenckich samochodów zatrzymuje się na trasie, a Prezydent wysiada z samochodu, by spontanicznie podziękować Polakom zgromadzonym przy drodze z transparentem o treści: „Karol do przodu z woli narodu", zostanie zapamiętany na długo.

Sygnał od służb?

Podobnie jak całość tej majestatycznej w niespodziewanym wymiarze i oprawie uroczystości. Wspólny przemarsz, śpiewanie hymnu, wreszcie Te Deum wraz z rewelacyjnym jak zawsze Januszem Szromem… Tak, to była jedna z tych uroczystości, które przejdą do historii i mówią o tym nie tylko zwolennicy nowego Prezydenta.

Gestów Nawrockiego wobec przybyłych do Warszawy Polaków było więcej, łącznie z dość długim jak na warunki uroczystości spacerem z Zamku Królewskiego do Pałacu Prezydenckiego, w trakcie którego Nawrocki wraz z Pierwszą Damą wielokrotnie wdawali się w interakcje z przybyłymi „z miast i wiosek". W internecie furorę robi filmik, na którym Prezydenta zaskoczyli kibice gdańskiej Lechii, pozdrawiający go klubowym okrzykiem. Podobnie zresztą było już po uroczystościach na placu Piłsudskiego – wtedy także Karol Nawrocki udał się do Pałacu pieszo.

– Spodziewałem się, że będzie tyle osób, dużo jest patriotów, było widać, że ludzie się garną… – mówił jeden z uczestników na antenie Republiki. Inny mężczyzna dodaje: – Pan Prezydent Karol Nawrocki wspierał nas bardzo mocno, gdy walczyliśmy o wolność, gdy w radomskim więzieniu przebywali panowie Kamiński i Wąsik.

– Było zawołanie, to przybyliśmy, trzeba było przypilnować – żartuje ktoś inny przy dźwiękach Poloneza. I tak do późnych godzin wieczornych. Jeszcze około godz. 22, gdy wraz z przyjaciółmi ze starej gwardii „Gazety Polskiej Codziennie" znaleźliśmy się na Nowym Świecie, co rusz „trafiali nas" widzowie Republiki i Czytelnicy „Gazety Polskiej". – Przyjechałyśmy z Wrocławia, co za cudowny dzień! – mówią dwie panie, również fanki Republiki. – Jesteśmy zmęczone, ale szczęśliwe. Sukces, wielki sukces i wzruszenie – dodają jednym tchem.

Nie jesteśmy żadną bandą

O tym, jakim sukcesem frekwencyjnym i organizacyjnym były uroczystości, niech świadczy poniższy dialog relacjonujących je uczestników dyskusji w nielegalnie przejętej TVP Info:

– Gdyby wygrał Trzaskowski, to też by wyszedł do ludzi.

– Ale czy z całej Polski by tyle ludzi przyjechało?

– Pewnie nie…

Pewnie nie. Tymczasem „z miast i wiosek polskich" zjechały do Warszawy tysiące osób, a kolejne miliony śledziły zaprzysiężenie przed telewizorami. W tym dniu Republika była najchętniej oglądaną telewizją spośród wszystkich funkcjonujących w naszym kraju. Stacja Domu Wolnego Słowa osiągnęła potężny wynik w zestawieniu wszystkich kanałów telewizyjnych, zyskując 11,91 proc. udziału w rynku medialnym.

A o co właściwie chodzi z tymi „z miast i wiosek"? Tu warto wyjaśnić pewien szyfr, którym w swoim orędziu posłużył się Prezydent Karol Nawrocki. Oczywiście mówiąc te słowa, miał na myśli przede wszystkim swoich rodaków, ale określenie to wygląda na nieprzypadkowo zaczerpnięte z ulotki z marca 1946 roku, autorstwa mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki". „Nie jesteśmy żadną bandą, tak jak nas nazywają zdrajcy i wyrodni synowie naszej ojczyzny. My jesteśmy z miast i wiosek polskich. (w…) My chcemy, by Polska była rządzona przez Polaków oddanych sprawie i wybranych przez cały Naród (…). Dlatego też wypowiedzieliśmy walkę na śmierć lub życie tym, którzy za pieniądze, ordery lub stanowiska z rąk sowieckich, mordują najlepszych Polaków domagających się wolności i sprawiedliwości" – napisał wówczas Szendzielarz. Piękne motto prezydentury… **GP**

Witold
Gadowski

PANIE PREZYDENCIE, KOŃCZ PAN ZE ZGNILIZNĄ!

W czasie sejmowego przemówienia prezydenta Karola Nawrockiego premier Donald Tusk nie tylko ani razu nie klaskał, lecz także miał minę, jakby nagle napił się octu. Premier czuł, że dobry czas bezpowrotnie się kończy i jako narzędzia pacyfikowania Polaków nie wystarczą mu już zastępy głupich, acz modnych celebrytów, niemieckie i postkomusze media oraz nielegalnie przejęte media publiczne. Tym razem do walki o polskie sprawy przystąpił także pierwszy obywatel państwa – Prezydent RP.

Szykuje się starcie w najważniejszych dla Polaków dziedzinach, co zresztą uczciwie, bez owijania w bawełnę zapowiedział Karol Nawrocki. Teraz od mądrości jego doradców i sprawności kancelarii zależy, jak szybko Tusk wpadnie w tarapaty: z jednej strony gnieciony niemiecką presją, a z drugiej bezlitośnie (mam nadzieję) rozliczany i blokowany (w antypolskich działaniach) przez mocnego prezydenta. Ruszą niszczone dotychczas projekty prorozwojowe, takie choćby jak Centralny Port Komunikacyjny. Szybko rozegra się prezydenckie „sprawdzam!" w sprawie knucia na polsko-niemieckiej granicy. Prezydent zapowiedział, że będzie korzystał z instytucji ogólnonarodowego referendum, a więc być może zdążymy jeszcze przed wejściem w życie morderczego „paktu migracyjnego UE". Teraz przed prezydentem pierwsze spotkania, które oby zbudowały antyimigrancki sojusz krajów europejskich. Bezpieczeństwo Polaków spoczywa teraz w rękach Pana Prezydenta. Ważne też, aby szybko zablokować niekonstytucyjne ustawy i rozporządzenia, z którymi tak spieszy się Tusk. Utrzymanie złotówki i nieprzyjmowanie euro – to kolejne starcie, które czeka prezydenta Nawrockiego. Tu krętactwa Tuska są nad wyraz perfidne. Musimy odzyskać kontrolę nad finansami publicznymi, a więc sporządzić nader bolesny rachunek wydatków na Ukrainę, którymi ten kraj odpłaca niewdzięcznością i antypolskimi posunięciami jego władz. Warto zastanowić się nad działaniami obcinającymi ukraińskie przywileje w Polsce, tak aby w naszym kraju pozostali tylko ci, którzy rzeczywiście chcą się integrować i uczciwie pracować. Kolejnym starciem będzie próba przywrócenia w polskiej armii normalnych relacji, tak aby awansowali dobrzy oficerowie, a nie krewni i znajomi, czyli ktoś, kto dziś w armijnej nomenklaturze nosi przydomek: „plecaki". Nawiasem mówiąc, warto, aby Karol Nawrocki zadbał o solidną ochronę dla siebie i swojego otoczenia, gdyż to, co pozostaje po prezydencie „Kończ Pan" Andrzeju Dudzie, nie budzi najmniejszego zaufania. Kolejne starcie to trwanie w niezgodzie na podpisanie cenzorskiej ustawy o tzw. mowie nienawiści, która miała stanowić dla środowiska Tuska pretekst do rozpoczęcia masowej fali represji politycznych i gwałcenia konstytucyjnej gwarancji wolności słowa. Bój o nową konstytucję – regulującą kompetencje władz i odpowiadającą aspiracjom współczesnych Polaków – to kolejne pole starcia, w którym prezydent Nawrocki nie może ustąpić nawet na milimetr.

> Oczekujemy od prezydenta Nawrockiego, aby jak najszybciej wpędził rząd Donalda Tuska w takie opały, z których jedynym wyjściem będzie upadek rządu i natychmiastowa dymisja premiera.

Krótko mówiąc, oczekujemy od prezydenta Nawrockiego, aby jak najszybciej wpędził rząd Donalda Tuska w takie opały, z których jedynym wyjściem będzie upadek rządu i natychmiastowa dymisja premiera.

Tusk oczywiście dobrowolnie nie skapituluje i będzie posiłkował się niemieckimi wpływami, pieniędzmi i służbami specjalnymi. Rzecz w tym, aby prezydentowi Nawrockiemu udało się tak zmobilizować opinię publiczną i wsparcie w Waszyngtonie, aby dymisja wydała się Tuskowi zbawiennym wyjściem z sytuacji. **GP**

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

PROFESOR „Deutschland über alles”

NIEMIECKIE WIZJE KRZYSZTOFA RUCHNIEWICZA

Bezpośrednią przyczyną dymisji, a właściwie likwidacji jego stanowiska w MSZ, były doniesienia „Rzeczpospolitej”. Ujawniła ona, że Ruchniewicz jako dyrektor Instytutu Pileckiego oczekiwał przygotowania cyklu seminariów i zaproponował m.in. organizację seminarium poświęconego zwrotom dóbr kultury przez Polskę na rzecz Niemiec, Ukrainy, Białorusi, Litwy oraz mienia prywatnego należącego do osób pochodzenia żydowskiego. „Stoi to w sprzeczności z polityką polskiego rządu, a jest wręcz na rękę nowemu rządowi w Berlinie, którego minister kultury miał sygnalizować swoim odpowiednikom w Polsce chęć odzyskania choćby tzw. Berlinki, zbioru zabytkowych archiwaliów z byłej Pruskiej Biblioteki Państwowej, obecnie znajdującego się w Bibliotece Jagiellońskiej” – podsumował dziennik. Były wicepremier i minister kultury Piotr Gliński nazwał plany Ruchniewicza „niewyobrażalnym skandalem” i wezwał do natychmiastowej jego dymisji, a były wiceszef MSZ Paweł Jabłoński mówił nawet o możliwej „zdradzie dyplomatycznej” z art. 129 Kodeksu karnego, zapowiadając zawiadomienie do prokuratury.

Po rozpętaniu się medialnej burzy zlikwidowane zostało stanowisko pełnomocnika MSZ ds. kontaktów z Niemcami, czyli de facto Ruchniewicz został odwołany, choć pozostał na stołku szefa Instytutu Pileckiego. W jego obronie stanęły... niemieckie media. Dziennik „Koelner Stadt-Anzeiger” w kuriozalnym komentarzu powiązał likwidację stanowiska pełnomocnika MSZ z zaprzysiężeniem nowego prezydenta, Karola Nawrockiego.

GERMANOFIL

Działalność prof. Ruchniewicza od lat budziła kontrowersje, a jego zaangażowanie w projekty „pojednawcze" często okazywało się firmowaniem niemieckiego punktu widzenia. Sztandarowym przykładem jest jego udział w tworzeniu polsko-niemieckich materiałów do nauczania historii.

Dymisja prof. Krzysztofa Ruchniewicza ze stanowiska pełnomocnika MSZ ds. współpracy polsko-niemieckiej, która nastąpiła po medialnych doniesieniach o jego skandalicznych planach, kończy tylko polityczny etap jego działalności. Ruchniewicz wciąż pozostaje szefem Instytutu Pileckiego, mającego przemożny wpływ na kształtowanie polityki historycznej wobec Niemiec. Historyk od lat dostosowywał się do oczekiwań Berlina, legitymizując szkodliwe dla Polski narracje i inicjatywy w duchu pedagogiki wstydu i postkolonialnej uległości.

FOT. WIKIPEDIA

Według gazety „nowy prezydent Polski jest antyniemiecki i antyeuropejski", a Polska pod jego rządami „zmierza ku nieliberalnej demokracji". „Trudno o bardziej symboliczny zbieg okoliczności – w dniu zaprzysiężenia nowego polskiego prezydenta Karola Nawrockiego Polska likwiduje stanowisko pełnomocnika do spraw kontaktów z Niemcami. (…) likwidacja mogła być próbą obłaskawienia Nawrockiego, jednak szanse na powodzenie są wątpliwe" – stwierdził niemiecki dziennik.

Wspólny podręcznik, wspólna odpowiedzialność?

Działalność prof. Ruchniewicza od lat budziła kontrowersje, a jego zaangażowanie w projekty „pojednawcze" często okazywało się firmowaniem niemieckiego punktu widzenia. Sztandarowym przykładem jest jego udział w tworzeniu polsko-niemieckich materiałów do nauczania historii.

Szczególne oburzenie wywołała publikacja „Zrozumieć historię – kształtować przyszłość. Stosunki polsko-niemieckie w latach 1933–1949", której Ruchniewicz był współautorem. Już w 2008 roku poseł Maria Nowak w interpelacji do ministra edukacji punktowała fundamentalne przekłamania tej książki. Analiza zawartości dziełka prowadziła do wniosku, że najważniejszym wydarzeniem w okupowanej Polsce było... przemieszczanie się ludności niemieckiej. Tematowi temu poświęcone zostały bowiem dwa rozdziały: „Przesiedlenie ludności niemieckiej i osiedlenie jej w okupowanej Polsce" oraz „Ucieczka i wypędzenie

niemieckiej ludności po 1945 r." – a każdy z nich był obszerniejszy niż... rozdział poświęcony zbrodniczej niemieckiej okupacji.

Co więcej, w interpelacji posłanka zwracała uwagę na manipulacje językowe w publikacji: „Gdy w książce jest mowa o wypędzeniach Polaków dokonanych przez Niemcy lub ZSRR, autorzy używają określeń »deportacja«, »zesłanie«, »przesiedlenie« czy »wysiedlenie«. Natomiast w opisach losu Niemców konsekwentnie jest używane określenie »wypędzenie«".

Podobne kontrowersje towarzyszyły projektowi wspólnego podręcznika „Europa. Nasza Historia". Ostatni, czwarty tom, dotyczący XX wieku, za rządów PiS był blokowany przez polskie Ministerstwo Edukacji Narodowej z powodu zastrzeżeń merytorycznych, m.in. o zbyt wąskie ujęcie roli Kościoła w Polsce i nadmierne eksponowanie roli upadku muru berlińskiego kosztem polskich zrywów wolnościowych. Co więcej – w podręczniku więcej miejsca poświęcono niemieckiemu „ruchowi oporu" wobec Hitlera niż Powstaniu Warszawskiemu.

Legitymizacja „wypędzonych" i obrona antypolskich publikacji

Kolejnym kontrowersyjnym polem aktywności prof. Ruchniewicza był jego udział w radzie naukowej niemieckiej fundacji „Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie". Instytucja ta, zrodzona z inicjatywy Związku Wypędzonych Eriki Steinbach, od początku była postrzegana w Polsce jako narzędzie relatywizacji niemieckiej odpowiedzialności za II wojnę światową i przedstawienia Niemców w roli głównych ofiar. Choć polscy historycy, jak prof. Tomasz Szarota, w proteście opuszczali to gremium, prof. Ruchniewicz przez lata legitymizował je swoją obecnością. Opuścił je dopiero w 2015 roku, oficjalnie z powodu braku znajomości nowego dyrektora, co wielu komentatorów uznało za ruch spóźniony i obliczony na ocieplenie wizerunku przed nadchodzącą zmianą władzy w Polsce. Efektem działalności fundacji była budowa w Niemczech muzeum wysiedleń. Inaugurując ją w 2013 roku, kanclerz Angela Merkel dziękowała Erice Steinbach: „To jest i będzie pani sukces".

Gdy w Polsce przetoczyła się fala oburzenia po publikacji książki Barbary Engelking i Jana Grabowskiego „Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski", której autorom zarzucano manipulacje źródłowe i tworzenie fałszywego obrazu masowej polskiej kolaboracji w Zagładzie, prof. Ruchniewicz stanął po stronie krytykowanych. W 2021 roku przetłumaczył i opublikował na swoim blogu apel niemieckich historyków z VHD (Stowarzyszenie Historyczek i Historyków Niemiec), którzy wzięli w obronę autorów „Dalej jest noc", potępiając rzekome „upolitycznienie badań historycznych" w Polsce. W ten sposób po raz kolejny wsparł narrację uderzającą w polską pamięć historyczną, wpisując się w zagraniczną krytykę rodzimej polityki.

Profesor Ruchniewicz konsekwentnie torpedował polskie starania o uzyskanie od Niemiec reparacji za zniszczenia wojenne.

Przeciwko reparacjom, zgodnie z linią Berlina

Profesor Ruchniewicz konsekwentnie torpedował również polskie starania o uzyskanie od Niemiec reparacji za zniszczenia wojenne. Gdy rząd Zjednoczonej Prawicy przedstawił kompleksowy raport szacujący polskie straty na ponad 6,2 biliona złotych, Ruchniewicz w licznych wywiadach podważał sens tych roszczeń. W rozmowie z portalem Oko.press (tytuł wywiadu brzmiał „Kaczyński o reparacjach: Niemcy nie zapłacili. Ekspert: to nieprawda, płacili wiele razy") przekonywał, że twierdzenie, iż Niemcy nic nie zapłaciły, jest nieprawdą; mieszał przy tym kwestię reparacji należnych państwu z indywidualnymi odszkodowaniami dla ofiar, wypłacanymi przez lata pod presją opinii publicznej. Argumentował, że Polska otrzymała od Niemiec 1,6 mld euro, co podchwycił niemiecki „Der Spiegel". Taka argumentacja doskonale wpisywała się w niemiecką linię obrony, polegającej na zacieraniu różnicy między reparacjami a świadczeniami i ignorowaniu faktu, że Polska nigdy nie otrzymała systemowego zadośćuczynienia za gigantyczne straty materialne i ludzkie. Jego stanowisko w tej sprawie było tak jednoznacznie zgodne ze stanowiskiem Berlina, że niemieckie media, jak „Sueddeutsche Zeitung", przedstawiały go jako głos rozsądku przeciwko „populistycznym" żądaniom Warszawy.

Willy Brandt i fałszowanie historii

– Bodajże w 2001 roku do Zakładu Badań Niemcoznawczych Instytutu Spraw Międzynarodowych Uniwersytetu Wrocławskiego przyjechała delegacja DAAD – Deutsche Akademische Austaschdients, z tego co pamiętam, czteroosobowa: trzech Niemców i właśnie Ruchniewicz. Tematem rozmów między Zakładem a stroną niemiecką było pierwotnie utworzenie we Wrocławiu lub Szczecinie biblioteki dla studentów niemcoznawstwa. Rozmowy zakończyły się ostatecznie utworzeniem Centrum Willy'ego Brandta i na czele tej zainstalowanej placówki stanął właśnie Ruchniewicz, który wtedy – podkreślmy – był członkiem delegacji niemieckiej do rozmów ze stroną polską – mówi nasz informator.

Profesor Ruchniewicz kierował Centrum Studiów Niemieckich i Europejskich im. Willy'ego Brandta na Uniwersytecie Wrocławskim przez ponad dwie dekady. Placówka ta, współfinansowana przez niemiecką centralę DAAD, stała się jego matecznikiem i platformą do głoszenia poglądów, które budziły zażenowanie historyków. W jednej z depesz PAP z 2011 roku przytoczono jego skandaliczną wypowiedź jako szefa Centrum: „Przez całe stulecia Polacy i Niemcy sąsiadowali pokojowo, obie kultury przenikały się, a granica zachodnia Polski należała do najbardziej trwałych. Historię obu krajów można i należy przedstawiać we wzajemnym powiązaniu, jako dzieje relacji politycznych i gospodarczych oraz jako wymianę ludzi, dóbr i idei". Twierdzenie o „stuleciach poko-

jowego sąsiedztwa" w kontekście historii naznaczonej wojnami z Cesarstwem Niemieckim, najazdami Krzyżaków, rozbiorami Polski, Kulturkampfem Bismarcka i dwiema wojnami światowymi wywołanymi przez Niemcy jest oczywiście jaskrawym fałszem historycznym, podobnie jak teza o „trwałości" granicy zachodniej (która w okresie piastowskim opierała się w przybliżeniu na Odrze, a w kolejnych stuleciach przesuwała się na wschód; Polska utraciła na rzecz państw niemieckich między innymi Śląsk w XIV wieku). Taka narracja wiele mówi jednak o historycznej wizji Ruchniewicza, promowanej przez Centrum Willy'ego Brandta.

Działalność Centrum pod jego rządami budziła również kontrowersje finansowe, które finalnie doprowadziły do wszczęcia śledztwa przez prokuraturę po zawiadomieniu ze strony władz Uniwersytetu Wrocławskiego. Zarzuty obejmują przekroczenie uprawnień, niedopełnienie obowiązków, niegospodarność i działanie na szkodę majątkową uniwersytetu na kwotę ponad 700 tys. zł, a także nierzetelne prowadzenie dokumentacji finansowej i utrudnianie przetargów publicznych.

Misja specjalna w Instytucie Pileckiego

Ostatnim aktem tej wieloletniej działalności było objęcie przez prof. Ruchniewicza w listopadzie 2024 roku funkcji dyrektora Instytutu Pileckiego. Instytucji, która za rządów Zjednoczonej Prawicy stała się jednym z kluczowych narzędzi prowadzenia aktywnej, asertywnej polityki historycznej, dokumentującej zarówno zbrodnie niemieckie, jak i sowieckie. Powierzenie sterów takiej placówki człowiekowi o dorobku prof. Ruchniewicza od początku wyglądało na wrogie przejęcie.

Politycy PiS alarmowali, że to wstęp do jego zlikwidowania i zneutralizowania możliwości działań – i niestety przewidywania te okazały się słuszne. Zablokowano program „Zawołani po imieniu", opowiadający o Polakach ratujących Żydów podczas Holocaustu. Inicjatywa ta, będąca odpowiedzią na zarzuty o współudziale Polaków w zbrodniach, została skrytykowana podczas spotkania zorganizowanego przez Ruchniewicza jako promująca „pisowską wizję historii". Znacząco ograniczono działalność Centrum Lemkina, dokumentującego rosyjskie zbrodnie wojenne na Ukrainie. Koordynatorce projektu, Monice Andruszewskiej, odebrano dostęp do zebranych materiałów i nie przedłużono umowy. Jeśli chodzi o projekty w Berlinie, to odwołano konferencję o zrabowanych w czasie wojny dziełach sztuki, aby nie drażnić Niemców. Do tego doszła kompromitacja związana z wpisami na portalu X, dotyczącymi obławy augustowskiej, gdzie rzeczniczka instytutu podała błędne dane, próbując „wybielać" postać komunistycznego mordercy por. Maksymiliana Sznepfa. Skandal z planowanym seminarium na temat zwrotu dóbr kultury był tylko kulminacją tego procesu. **GP**

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

Dawid **Wildstein**

JESZCZE WIĘCEJ FASZYZMU

W mijającym tygodniu Tusk dostał dwa potężne ciosy. Najpierw to, co stało się w dniu zaprzysiężenia Nawrockiego, następnie afera, jaka wybuchła w sprawie rozdysponowania środków z KPO. W obu przypadkach widzimy upadek dwóch mitów, które dotychczas zapewniały uśmiechniętemu premierowi poparcie. Nawrocki udowodnił, że Tusk już nie jest głównym rozgrywającym w polskiej polityce, że nie jest tak groźny jak obraz, który usiłuje kreować. Afera KPO pokazuje zaś, że jeden z ostatnich atutów premiera, czyli przedstawianie siebie jako jedynego, który potrafi zapewnić dla Polski finansowanie z Brukseli, nie ma nic wspólnego z prawdą. Owszem, może i jakieś pieniądze w końcu załatwi, tyle że dostaną je krewni i znajomi polityków PO. Zwyczajny Polak nie zobaczy ani złotówki. Pytanie brzmi, w jaki sposób rząd i sprzedane mu media planują wybrnąć z aż takiej kompromitacji? W normalnym państwie mielibyśmy do czynienia z dymisjami, z kolejnymi konferencjami, w których przedstawiony zostałby szczegółowy plan wyjścia z tego kryzysu i sankcje, jakie spadną na tych, którzy do niego doprowadzili. Możemy być jednak pewni, że w Polsce nic takiego nie nastąpi. Zamiast tego dostaniemy jeszcze więcej... faszyzmu. Codziennie cyngle medialni z „GW", Onetu i innych tego typu mediów będą udowadniać nam, że Nawrocki to nowy Hitler, że faszyzm właściwie już zapanował, że tylko absolutna wierność wobec uśmiechniętej władzy może uratować nasz kraj. Paradoksalnie im głupsza, bardziej absurdalna i szalona będzie ich propaganda, tym dla nich lepiej. Stworzenie tego typu skrajnie paranoicznej, alternatywnej rzeczywistości jest już bowiem ostatnią deską ratunku dla tej władzy. Jakakolwiek konfrontacja z rzeczywistością, z faktami – to będzie jej koniec. Przy okazji ich propaganda będzie też wyjątkowo głupia. Już zresztą mieliśmy tego przykład. Podczas gdy cały internet żył aferą KPO, autorytet Tuska, Matczak, dowodził, że robienie pompek przez Nawrockiego świadczy o tym, że jest on faszystowskim, autorytarnym politykiem. I tak się to kręci w uśmiechniętej Polsce. **GP**

> Nawrocki udowodnił, że Tusk już nie jest głównym rozgrywającym w polskiej polityce, że nie jest tak groźny jak obraz, który usiłuje kreować.

POMYSŁY ŻURKA? PROPAGANDA DLA „SILNYCH RAZEM”

PREZYDENT NAWROCKI: „SĘDZIOWIE MAJĄ SŁUŻYĆ!”

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Łamanie Konstytucji, podważanie autorytetu kluczowych organów państwa, zapowiedź paraliżu Krajowej Rady Sądownictwa, groźby wobec tysięcy sędziów... Sytuacja jest dramatycznie zła. A będzie jeszcze gorsza! Bo nowy minister sprawiedliwości Waldemar Żurek ma plan.

W pierwszym orędziu prezydent Karol Nawrocki sporo uwagi poświęcił sytuacji w wymiarze sprawiedliwości. W mocnych słowach ją zdiagnozował: „Polska musi wrócić na drogę praworządności. Dzisiaj Polska nie jest na drodze praworządności”.

„Sędziowie – musimy to sobie wszyscy uzmysłowić – nie są bogami. Tylko mają służyć Rzeczpospolitej Polskiej i polskim obywatelom!” – podkreślił. „Bezpieczeństwo prawne polskich obywateli, którzy czekają na sprawiedliwe wyroki i porządek konstytucyjno-prawny państwa polskiego jest dla mnie dużo ważniejszy niż samozadowolenie jednej z klas społecznych” – stwierdził prezydent Nawrocki.

Prawnicze horrendum

Twarde stanowisko prezydenta Nawrockiego nie może dziwić, bo minister sprawiedliwości Waldemar Żurek najwyraźniej jest gotów – tak wynika z jego publicznych deklaracji – na działania bez precedensu. Uderzające w fundamenty państwa demokratycznego i organy konstytucyjne. To nie wszystko. Jak już alarmowaliśmy, zasugerował, że w wypadku odszkodowań za orzeczenia wydane przez sędziów powołanych po 2018 roku, zastosowany wobec nich może być mechanizm regresu, czyli z własnej kieszeni mieliby oddawać pieniądze. „Za szkodę zapłacił Skarb Państwa, czyli podatnicy. To pytanie, czy ci podatnicy nie mogą dochodzić regresu do osoby, która wywołała szkody. To są

FOT. KRZYSZTOF ZUCZKOWSKI/FORUM

sprawy, które można rozważać" – stwierdził Żurek.

Eksperci nie pozostawiają suchej nitki na tym pomyśle. Sprowadzającym się do ataku na niezawisłość sędziowską. – Absolutna bzdura, prawnicze horrendum – ostro komentuje dr Oskar Kida, konstytucjonalista. – Straszyć sędziów, którzy działają zgodnie z prawem, na podstawie obowiązujących w Polsce ustaw, że zostaną pociągnięci do odpowiedzialności finansowej? Dla mnie niepojęte. Nawet jeśli wiadomo, że nic z tego nie wyjdzie – dodaje.

– Wszystko, co dotychczas mówił nowy minister, traktuję w kategorii groteski, bo polityk Żurek jedynie składa deklaracje pod określony elektorat – ocenia sędzia Przemysław Radzik, legalny zastępca Rzecznika Dyscyplinarnego Sędziów Sądów Powszechnych. Ale groźba jednak padła. – Przecież nie ma żadnego orzeczenia – nawet sądów europejskich, na które tak chętnie do niedawna się powoływali – mówiącego, że powołania sędziów są nieważne. Więcej, nie ma orzeczenia trybunału międzynarodowego, nie mówiąc o polskim, że KRS jest niekonstytucyjna, czy sprzeczna z prawem – dodaje. – Nie widzę więc żadnego powodu, żeby tylko dlatego, że ktoś był powołany po 2018 roku, państwo miałoby regresem dochodzić od nich zwrotu ewentualnie zasądzonych odszkodowań – podkreśla. – Jako rzecznik dyscyplinarny ścigałem sędziego Żurka za działania związane z jego udziałem w polityce. Jestem z tego dumny, a jak się okazuje – miałem rację. Dzisiejsza działalność ministra Żurka jest tego kwintesencją – puentuje.

„Albo wylądujemy w więzieniu"

Nowy minister w rządzie Donalda Tuska natychmiast ruszył w rajd po wyselekcjonowanych (zaprzyjaźnionych?) mediach, ale większość wywiadów brzmiała bliźniaczo – snuł karkołomne opowieści o tym, w jaki sposób chce „przywrócić praworządność". Według reguł swego czasu ogłoszonych przez obecnego pryncypała niedawnego sędziego: „prawo, tak jak my je rozumiemy". Niektóre stwierdzenia Żurka jednak szokowały. Chociażby porównanie ustaw przyjętych przez polski Sejm do norymberskich z hitlerowskich Niemiec.

Ale hitem internetu stała się inna jego myśl ogłoszona na antenie TVN24: „Albo teraz spróbujemy dotrzeć do społeczeństwa, zreformować sądy, albo nie znajdziemy sobie miejsca w tym kraju. Będziemy musieli się albo ratować emigracją, albo wylądujemy w więzieniach".

Komentarze? Nawet nie trzeba ich cytować.

Celem – KRS!

Oczywiście, Żurek mnóstwo uwagi poświęca Krajowej Radzie Sądownictwa, a właściwie sparaliżowaniu jej funkcjonowania. Zdradził, że wśród rządowych koalicjantów negocjowane jest (było?) polityczne poparcie dla jego planowanych działań; jak określił – „faktycznych". Wielu prawników odebrało to jako zapowiedź siłowego wtargnięcia do KRS. „Minister szuka współodpowiedzialnych za czyn opisany w art. 128 kk" – skomentowała przewodnicząca Rady, sędzia Dagmara Pawełczyk-Woicka. Mowa w nim o zbrodni zamachu na konstytucyjny organ RP, za co grozi kara nawet do 20 lat pozbawienia wolności.

– W jednym z wywiadów dał też do zrozumienia, że jeżeli prezydent się nie zgodzi na zmianę ustawy, to trzeba będzie doprowadzić do tego, aby Krajowa Rada Sądownictwa, którą on uznaje za nielegalną, przestała działać, żeby wygasić jej pracę. Możemy się tylko domyślać, w jaki sposób chce to zrobić – tłumaczy dr Kida.

Groźba, że Żurek wspólnie z Tuskiem i szefem MSWiA Marcinem Kierwińskim wyślą służby do przejęcia KRS, stała się bardzo realna. Do momentu zamknięcia tego numeru „GP" jeszcze się na to nie zdecydowali.

Zastraszanie sędziów

Rozmówcy „GP" uważają, że zapowiedzi Żurka mają wyraźny cel – wywołanie strachu.

– Bo sędziowie – w swojej masie – nie są ludźmi specjalnie odważnymi. Państwo jest ich pracodawcą, pensje, jakkolwiek niemałe, często są jedynym źródłem utrzymania. Dlatego niektórzy się boją. Natomiast marzeniem każdej władzy, a tej w szczególności, jest posiadanie „swoich" sędziów, na telefon albo tak zastraszonych, że zaczynają koniunkturalnie myśleć: „jak orzec, żeby nie spotkać się z represjami, ostracyzmem". Mieliśmy już to w przeszłości, a teraz widać w pełnej krasie – ocenia sędzia Radzik. – Docierają do nas również sygnały na temat pism, które z ministerstwa trafiają do prezesów sądów. Tam są treści w stylu: dany sędzia nie cieszy się estymą środowiska, bo jest karierowiczem. Krytyka niczym w czasach stalinowskich. Niestety, sędziami wbrew pozorom, mimo gwarancji ustawowych, konstytucyjnych, niezawisłości, dość łatwo manipulować – stwierdził zastępca RDSSP.

Jest źle, będzie gorzej

Minęły dwa tygodnie urzędowania nowego ministra. Czy przedstawił plan reformy wymiaru sprawiedliwości? Oczywiście, poza rozliczeniami, żadnego. To są jedynie propagandowe hasła dla „Silnych razem" – zaznacza s. Radzik. – Wprawdzie wywołują one zrozumiały niepokój, ale tak jak minister zaczął z „wysokiego C", tak szybko zostanie sprowadzony na ziemię. Kadrami z Iustitii i Themis nie jest bowiem w stanie zarządzać sądownictwem. Tym bardziej, że sprzeciw narasta. Świadczy o tym chociażby głosowanie kolegium sądu w Gdańsku.

O co chodzi? Żurek zawiesił blisko pół setki prezesów i wiceprezesów sądów w całej Polsce. Oczywiście, chciał również ich odwołania. W Gdańsku poniósł sromotną porażkę, bo jego wniosek został niemal jednogłośnie odrzucony. Co ciekawe, przeciw głosowali nawet nominaci Adama Bodnara.

Kondycja wymiaru sprawiedliwości jest fatalna. A perspektywy? – Sytuacja będzie jeszcze gorsza. Minister Żurek już zapowiedział, że podtrzyma praktykę poprzednika, żeby nie rozpisywać konkursów na wolne stanowiska sędziowskie, a to oznacza ogromną liczbę wakatów. Już teraz jest ich ponad tysiąc, czyli tak jakbyśmy się pozbyli kilkunastu procent personelu. Niestety, nic nie wskazuje, aby miało być lepiej – stwierdził dr Kida. **GP**

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

PYTANIA BEZ ODPOWIEDZI

Zapytaliśmy Wojciecha Balczuna o jego dawny bursztynowy interes i o znajomość z Jerzym K., Niemcowem oraz Kiwałowem. Minister nie raczył nam odpowiedzieć.

PUTIN, BALCZUN, PALIWOWE BIZNESY.

NIEBEZPIECZNE ZWIĄZKI MINISTRA

JAK MINISTER WYDOBYWAŁ BURSZTYN NA UKRAINIE

Wojciech Balczun robił interesy z paliwowym baronem podejrzanym o oszustwa VAT-owskie. Obydwaj posiadali udziały w firmie wydobywającej bursztyn na Ukrainie. Trzecim wspólnikiem był oficer ukraińskiego MSW, którego dobry znajomy to wpływowy tamtejszy polityk, odznaczony przez Władimira Putina – ustaliła „Gazeta Polska".

W ubiegłym tygodniu ujawniliśmy, że Wojciech Balczun, minister aktywów państwowych, to dobry znajomy Viktora Dovhana, byłego ukraińskiego wiceministra infrastruktury, współzałożyciela zarejestrowanej w Londynie spółki handlującej bronią. Ich drogi skrzyżowały się nie tylko na Ukrainie, gdy Balczun stał na czele ukraińskich kolei, ale także w Funduszu Górnośląskim, przedsiębiorstwie nadzorowanym przez marszałka województwa śląskiego. Na jego czele stoi Bartłomiej Babuśka, mający bardzo dobre relacje z Balczunem i Dovhanem.

Wszystkich trzech łączy nie tylko Ukraina i Fundusz Górnośląski, ale również znajomość z europosłem Bartłomiejem Sienkiewiczem, podpułkownikiem Urzędu Ochrony Państwa, byłym ministrem kultury, odpowiedzialnym za bezprawne przejęcie mediów publicznych (zresztą Sienkiewicz swego czasu miał też doradzać ukraińskiemu rządowi). Z nieoficjalnych informacji „GP" wynika, że to właśnie dzięki jego wsparciu Balczun został najpierw szefem państwowej Agencji Rozwoju Przemysłu, a potem ministrem aktywów państwowych. Z kolei niedawno, po jego odejściu na stanowisko szefa resortu, zastąpił go właśnie Babuśka. Jednak wątpliwości budzą nie tylko te relacje, ale też bursztynowy interes Balczuna. Minister przez trzy lata był bowiem akcjonariuszem spółki zajmującej się wydobywaniem bursztynu na Ukrainie. Ze śledztwa „GP" wynika, że jego wspólnikami byli: baron paliwowy ze Szczecina, na którym ciążą zarzuty wyłudzeń podatku VAT, oraz były oficer ukraińskiej milicji, którego dobrym znajomym był odznaczony kilka lat temu przez Władimira Putina prorosyjski polityk z Ukrainy.

Nabył 19,5 proc. udziałów

Aurum Polonez to spółka zarejestrowana w mieście Równe w grudniu 2019 roku. Przedmiotem działalności przedsiębiorstwa było wydobycie minerałów i rozwój kamieniołomów, a także produkcja biżuterii. Niespełna rok po powstaniu, we wrześniu 2020 roku, 19,5 proc. udziałów w tym podmiocie nabył Wojciech Balczun, który w latach 2016–2017 stał na czele Ukrzaliznycia, czyli ukraińskich kolei. Z jednego z artykułów znajdujących się na portalu Polsko-Ukraińskiej Izby Gospodarczej wynika, że już w listopadzie 2020 roku spółka Aurum Polonez zaczęła wydobywać bursztyn ze złoża Klesiewskie, należącego do państwowego ukraińskiego przedsiębiorstwa Bursztyn Ukraina. Jak wskazywał cytowany Wołodymyr Czybisow, p.o. dyrektora generalnego tego przedsiębiorstwa, spółka, której współwłaścicielem był Balczun, zainwestowała w nie 80 tys. dolarów. Dzięki temu Bursztyn Ukraina miał z czego spłacić zaległe pensje i podatki oraz wyremontować część maszyn. Oprócz Balczuna udziały w bursztynowym interesie posiadał też Mykoła Niemcow, były oficer ukraińskiego MSW. Szef MAP poznał go najprawdopodobniej podczas kierowania ukraińskimi kolejami. Ich relacje muszą być bardzo bliskie, bo nazwisko „Mykoła Niemcow" „GP" znalazła jako autora tekstów grupy rockowej Chemia, której liderem i gitarzystą jest Balczun.

Człowiek Janukowycza z orderem od Putina

Mykoła Niemcow jest pięć lat młodszy od Balczuna. Urodził się we wsi Petrychanka w obwodzie czerniowieckim. Przez lata służył w ukraińskiej milicji, gdzie zajmował się walką z przestępczością gospodarczą w obwodzie iwanofrankowskim, a potem pracował na Uniwersytecie Narodowym „Odeska Akademia Prawa", której rektorem był Siergiej Kiwałow. Obydwaj byli dobrymi znajomymi. Nasi informatorzy wskazują, że Kiwałow miał być promotorem kariery Niemcowa. Kiwałow to wpływowy ukraiński polityk związany z Partią Regionów prorosyjskiego prezydenta tego kraju Wiktora Janukowycza. Był on m.in. szefem Centralnej Komisji Wyborczej, która w 2004 roku sfałszowała wybory prezydenckie, co było bezpośrednim powodem wybuchu tzw. pomarańczowej rewolucji. Zresztą Kiwałow nie krył swoich prorosyjskich poglądów. W stycznia 2018 roku był jednym z 36 deputowanych, którzy głosowali przeciwko ustawie o uznaniu suwerenności Ukrainy na okupowanych przez Rosjan obwodach donieckim i ługańskim. Został nawet odznaczony rosyjskim orderem przyjaźni przez Władimira Putina.

Trener tenisa i koncesja nr 1 na handel ropą

Z ukraińskiego wyciągu rejestrowego wynika, że oprócz Balczuna i Niemcowa udziałowcem Aurum Polonez była też firma

PROKURATURA: GRUPA PRZESTĘPCZA I WYŁUDZENIE 10 MLN ZŁ VAT

Oprócz Jerzego K. zarzuty w śledztwie Prokuratury Regionalnej w Lublinie ma sześć innych osób. Jednym z podejrzanych jest Tomasz Sz., wieloletni współpracownik Sławomira J., obecnie zastępca redaktora naczelnego portalu wiesci24.pl (na ich czele stoi Jan Piński, zaufany człowiek adwokata Romana Giertycha). „Portal na zmianę wychwala Tuska, Giertycha i PO oraz wali w PiS i hejtuje osobistych wrogów Pińskiego" – napisał w kwietniu 2025 roku na swoim koncie na platformie X Szymon Jadczak, ujawniając, że na Sz. ciąży sześć zarzutów, w tym założenie i kierowanie grupą przestępczą, która miała wyłudzić 10 mln zł podatku VAT. Jednak zarzuty w lubelskim śledztwie to niejedyne problemy Sz. Przed Sądem Okręgowym w Warszawie od lat toczy się jego proces, w którym jest oskarżony o powoływanie się na wpływy i przyjęcie 800 tys. zł od barona paliwowego w zamian za roztoczenie nad jego interesami rzekomego parasola służb specjalnych. Z kolei w innym warszawskim sądzie trwa jego drugi proces, w którym jest oskarżony o składanie fałszywych zeznań.

FOT. JACEK SZYDŁOWSKI / FORUM

Amos Investments z siedzibą w Szczecinie. Faktycznie ten zarejestrowany w 2016 roku podmiot mieści się w Warszawie, jego kapitał zakładowy to 2 mln zł. Jak ustaliła „GP", pod szczecińskim adresem podanym w ukraińskim rejestrze kilka lat temu działalność gospodarczą prowadził członek rodziny Jerzego K., znanego biznesmena z branży paliwowej. To absolwent Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu, były trener tenisa. W 1992 roku należąca do niego firma Solo otrzymała od ówczesnego ministerstwa współpracy gospodarczej z zagranicą koncesję numer 1 na handel ropą naftową. Kilka lat później K. sprzedał firmę spółce J&S, która pod koniec lat 90. zdobyła monopol na dostawy surowca do polskich rafinerii. To właśnie ten biznesmen jest formalnie prezesem i beneficjentem rzeczywistym warszawskiej spółki Amos Investments. Kontroluje ją poprzez podmiot o tej samej nazwie zarejestrowany w Wilmington w stanie Delawere (USA). Polska spółka od 2020 roku – jak wynika z KRS – ma swoją stronę internetową. Znajdują się tam jednak informacje o działalności innej firmy – zarejestrowanej w Berlinie spółki Amos Finanwce. Wszystkie związane z K. podmioty zajmują się doradztwem w zakresie biznesu w różnych sektorach gospodarki.

Paliwowe interesy i zarzuty prokuratorskie

Kilka miesięcy po wejściu do bursztynowego interesu Balczuna K. został zatrzymany przez agentów Centralnego Biura Antykorupcyjnego (CBA). W Prokuraturze Regionalnej w Lublinie usłyszał pięć zarzutów: udziału w zorganizowanej grupie przestępczej, poświadczenia nieprawdy w dokumentach, uchylania się od opodatkowania podatkiem VAT oraz prania brudnych pieniędzy. „(…) zarzuty związane są z działalnością spółki Roto Group s.r.o. i nieprawidłowościami w obrocie paliwami w 2016 roku" – napisała w odpowiedzi na pytania „GP" Beata Syk-Jankowska, rzecznik Prokuratury Regionalnej w Lublinie. Mająca siedzibę w Czechach spółka paliwowa Roto Group należała do nieżyjącego już „Króla Hazardu" Sławomira J., biznesmena z branży hazardowej. W 2016 roku otworzył on swoje biuro w Polsce. Według śledczych firma Roto Group miała fałszować dokumenty i wyłudzać podatek VAT. Na całym procederze Skarb Państwa miał stracić 10 mln zł. „Postępowanie jest na etapie końcowym (…), powinno zostać ukończone w 2025 r. Akta sprawy liczą kilkadziesiąt tomów" – napisała prokurator Syk-Jankowska.

Tak w kwietniu 2021 roku w rozmowie z „GPC" postawione zarzuty komentował Jerzy K.: „Postawione zarzuty są dla mnie niezrozumiałe. Z przedstawicielami Roto odbyłem może trzy spotkania. Dotyczyły one naszego wejścia do spółki jako inwestorów. Chcieliśmy objąć 50 proc. udziałów. Ostatecznie nie zgodził się na to Sławomir J. To były moje jedyne kontakty z tą firmą. Jedyna faktura, jaka została opłacona przez Roto, opiewała może na 2 tys. zł i dotyczyła zwrotu kosztów za nasz przyjazd do Warszawy".

Za pośrednictwem e-maila przesłaliśmy K. pytania dotyczące m.in. szczegółów bursztynowego interesu oraz relacji z obecnym szefem MAP. Nie otrzymaliśmy jednak odpowiedzi.

Minister milczy

Balczun został wykreślony z ukraińskiego rejestru w październiku 2023 roku. Wówczas sprzedał udziały w wydobywającym bursztyn przedsiębiorstwie. Z jakiego powodu? „GP" zapytała Wojciecha Balczuna o bursztynowy interes, jak i o znajomość z Jerzym K., Niemcowem i Kiwałowem. Pytania wysłaliśmy na adres biura prasowego MAP. Prośbę o kontakt wysłaliśmy też SMS-owo. Nie otrzymaliśmy jednak odpowiedzi. **GP**

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków

DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

WIERZYĆ, NIE PYTAĆ

Przez dwa miesiące Polacy rozmawiali o tym, czy naprawdę poznaliśmy wyniki wyborów. W tej dyskusji moim ulubionym argumentem, który stosowałem w dyskusjach, był taki: jeżeli w noc wyborczą doszło do pomyłek, to skąd pewność, że akurat prokuratorzy – licząc drugi raz – się nie pomylą? W odpowiedzi zawsze słyszałem coś o sprowadzaniu sprawy do absurdu. Po tygodniach awantur, dziś zredukowany do śmietnika Adam Bodnar (przecież niedawno typowany na kandydata na prezydenta), powołał zespół prokuratorów, który miał przeliczyć głosy w 250 komisjach. Liczyli cztery tygodnie. I co? Podali wyniki i oczywiście się pomylili. Po kilku dniach zaczęli więc prostować swoje poprzednie twierdzenia. Cichaczem. Wychodzi więc na to, że prokuratorzy sami przeprowadzili eksperyment procesowy, w którym ustalili, że pomyłki mogą się zdarzyć zawsze, i to nawet w momentach, gdy zdarzyć się nie powinny. Oczywiście nikogo to nie przekonało. Komu nienawiść zasłania świat, będzie nadal wierzył analizom dr. Kontka, który przedstawia im rzeczywistość taką, jaką chcieliby ją widzieć. Będą więc mówić tak jak w poprzednim wypadku. Przecież po wyborach teorie też się nie kleiły. Opowieści o 120 tys. osób biorących udział w zorganizowanym spisku były tak głupie, że naprawdę trudno uwierzyć, iż znalazła się jakakolwiek osoba traktująca je serio. No, ale tak tych zwolenników KO wytresowano. Za każdym razem, gdy dzieje się coś kłopotliwego, winę trzeba zrzucać na PiS. Gdy piszę te słowa, trwa awantura o marnowanie środków z KPO. Władza ma z tym problem. Przez dwa lata opowiadała bowiem, że odniosła sukces odblokowując środki z UE. Niestety, teraz się okazuje, że wydają je na bzdury i sponsorują jachty milionerom. Czy winny będzie PiS? Obstawiam, że tak. A jak to się będzie miało do opowieści o tym, że PiS nie korzystało z KPO, bo nie umiało? A kogo to obchodzi. Wyborca KO ma wierzyć, a nie zadawać pytania. **GP**

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

MARIANOWI NIE KLASZCZĄ

Wiele zostanie z inauguracji Karola Nawrockiego obrazów pięknych i symbolicznych. Momenty triumfu polskiego ducha i patriotyzmu, wiary w nasze siły i możliwości, a zarazem szacunku dla historii i pamięci. Ale był też jeden moment, który mnie rozbawił, a który chyba umknął szerszej publiczności i komentatorom. Gdy prezydent Nawrocki przejmował pieczę nad najstarszymi polskimi odznaczeniami na Zamku Królewskim, mogliśmy zobaczyć, że pomimo prób demontażu państwo działa. Że pomimo podważania wyboru obywateli kolejne instytucje biorą udział w przekazaniu władzy. Na zamku obecni byli przedstawiciele parlamentu, prezesi sądów i Trybunału Konstytucyjnego, RPO i RPD, głowy Kościołów – i każdy, kto został wyczytany przy powitaniu, dostawał stosowne oklaski. Tu nie było szerszej publiczności, nie było więc też obawy, że ktoś zostanie wygwizdany czy wybuczany, jak kilka godzin później szef MON, któremu, choć akurat nie mówił niczego niewłaściwego, ewidentnie oberwało się najwyraźniej za całą koalicję rządzącą. A jednak raz – i tylko raz – ceremoniał ten został lekko zakłócony, coś w nim nie zagrało. Stało się to w momencie, gdy wyczytano nazwisko odchodzącego wkrótce szefa NIK, Mariana Banasia. Tu brawa były wyraźnie krótsze, cichsze i niepewne. Grzeczność i protokół przegrały z brakiem szacunku, jaki budzić musi sposób kierowania izbą, jej polityczne zaangażowanie w walkę z opozycją i z samym Karolem Nawrockim. Przypomnijmy, że w ostatnich miesiącach głównym obszarem zainteresowań kontrolerów był IPN, a niedawno dowiedzieliśmy się o faktycznym sprywatyzowaniu tej instytucji przez Banasia i jego syna. Prezesowi NIK nikt nie chce klaskać, a przecież nie tak dawno niektórzy snuli nawet karkołomne wizje jego prezydentury. Dziś prezydentem jest Karol Nawrocki, a Marian Banaś kończy swą misję w niesławie. To bardzo przykra historia z żałosnym, lecz zasłużonym, niestety, zakończeniem. **GP**

GAWŁOWSKIEGO SKAZALI, KOSSA WYRZUCILI

PRZEPYCHANKI W LASACH PAŃSTWOWYCH

Skazany na pięć i pół roku więzienia senator KO Stanisław Gawłowski natychmiast zaczął tracić wpływy. Przejawem tego jest odwołanie Witolda Kossa ze stanowiska Dyrektora Generalnego Lasów Państwowych, który jest politycznie związany ze skazanym senatorem. W ostatnim czasie zwornikiem obu postaci był adwokat Rafał Wiechecki. Obrońca Stanisława Gawłowskiego świetnie zarabiał w Lasach Państwowych.

Jacek **Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

Witold Koss został Dyrektorem Generalnym Lasów Państwowych dokładnie 10 stycznia 2024 roku w dość niezwykłych okolicznościach. Otóż 4 stycznia o jego nominacji poinformował Donald Tusk na platformie X. Miało to zakończyć dwumiesięczny spór pomiędzy koalicjantami o to, kto obejmie stanowisko dyrektora przedsiębiorstwa nadzorującego blisko 1/4 terytorium Polski i posiadającego przychody o wysokości 13 mld zł. Szerokiej masie społeczeństwa Witold Koss może kojarzyć się z wiecem wyborczym w Płocku, gdzie wystąpił razem z Donaldem Tuskiem, przedstawiając siebie jako „prawdziwego leśnika". Dla wielu stanowiło to dowód na to, że leśnicy mają dość toczącej się wokół Lasów Państwowych politycznej wojny, a także działań, które podejmowały władze Suwerennej Polski. Z kilku leśników, którzy wtedy wystąpili na scenie, większość zrobiła kariery i spotkały ich zawodowe awanse, ale na szefa LP awansował właśnie Witold Koss.

Prawnik Gawłowskiego ze zleceniami od Lasów

Postać ta politycznie od lat była związana ze Stanisławem Gawłowskim. Gdy ten trząsł całym województwem zachodniopomorskim, to Koss sprawował funkcję Dyrektora Regionalnego LP w Szczecinie. Trudno powiedzieć, czy wizyta „prawdziwych leśników" w Płocku była inicjatywą Gawłowskiego, ale faktem jest, że w przedwyborczym wiecu brali udział leśnicy właśnie z Zachodniopomorskiego. Na to, że związki między senatorem i Kossem nadal istnieją, może wskazywać również fakt, że Lasy Państwowe po zmianie władzy w 2023 roku zaczęły nagle współpracować z Rafałem Wiecheckim, czyli adwokatem, który reprezentował Stanisława Gawłowskiego. Jest to również osoba próbująca niszczyć ludzi, którzy przyczynili się do skazania polityka KO, w tym dziennikarza „GP" Tomasza Duklanowskiego. Nie wiadomo dlaczego LP akurat z tym adwokatem weszły we współpracę. W oficjalnych odpowiedziach nie podano żadnego wytłumaczenia. „Dyrekcja Generalna Lasów Państwowych poinformowała

RĄCZKA RĄCZKĘ...

Ile adwokat Gawłowskiego Rafał Wiechecki dzięki Kossowi zarobił na współpracy z Lasami Państwowymi? Podobno mało, bo brał „tylko" 500 zł za godzinę.

FOT. TOMASZ GZELL/PAP

Ministerstwo Klimatu i Środowiska, że Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Szczecinie zawarła w dniu 22 kwietnia 2024 roku umowę z Kancelarią Adwokacką Adwokat Rafał Wiechecki (…). Umowa obowiązywała do dnia 30 kwietnia 2025 roku, a jej przedmiotem było przeprowadzenie audytu działalności Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Szczecinie oraz podległych jej jednostek organizacyjnych za lata 2015–2023. Audyt ten został zrealizowany na zlecenie Dyrekcji Generalnej Lasów Państwowych w ramach ogólnopolskiego audytu wewnętrznego w Państwowym Gospodarstwie Leśnym Lasy Państwowe. Jak przekazała Dyrekcja Generalna Lasów Państwowych, „wybór wykonawcy został dokonany zgodnie z obowiązującymi wewnętrznymi procedurami i uregulowaniami, w trybie pilnym, podyktowanym koniecznością zapewnienia niezależnej i obiektywnej oceny podejmowanych działań oraz ewentualnych zaniechań w latach objętych audytem" – czytamy w odpowiedziach na interpelację posła Dariusza Mateckiego. Ile Rafał Wiechecki zarobił na współpracy z Lasami Państwowymi? To pilnie strzeżona tajemnica. Nie ujawniono kwoty w odpowiedzi na zapytanie poselskie. My również zapytaliśmy LP o to, ile przelali na konto kancelarii Rafała Wiecheckiego. Do dnia wysłania artykułu do druku nie otrzymaliśmy odpowiedzi. Według naszych informatorów, kwota ta oscylowała w okolicach 500 zł na godzinę. Sytuacja jest więc co najmniej dziwna. Dodatkowo Witold Koss w województwie zachodniopomorskim podejmował różne kontrowersyjne decyzje kadrowe. Jedna z nich związana jest z nominacją w Zespole Składnic Lasów Państwowych w Stargardzie.

> Koss jest politycznie od lat związany ze Stanisławem Gawłowskim. Gdy ten trząsł całym województwem zachodniopomorskim, to Koss sprawował funkcję Dyrektora Regionalnego LP w Szczecinie.

Wojna KO i PSL z Polską 2050

Z pewnością kadrowo i intelektualnie byłego już dyrektora wspierała Magdalena Filiks. To ona osobiście rzuciła się na Paulinę Hennig-Kloskę, gdy ta poinformowała o dymisji. „Pani minister. Osobiście to ja ze szczegółami będę mówiła, jakie kompetencje ma pani i pani kolega partyjny od pilatesu. Pismo po piśmie. Decyzję po decyzji. Esemes po esemesie. Nie może być tak, że pani niekompetencja niszczyła życiorysy ludzi jak za Pisu" – napisała Magdalena Filiks, posłanka Koalicji Obywatelskiej. Stwierdziła również, że wszystko dlatego, iż dyrektor nie zgodził się, by setny rezerwat tworzony przez Lasy Państwowe osobiście otwierał Szymon Hołownia w ramach kampanii wyborczej. Posłanka KO zapowiada, że ujawni wszystkie pisma i SMS-y wymieniane z politykami z resortu klimatu. Na razie jednak niczego nie udostępniła. Wojna KO i PSL-u z Polską 2050 jest już jednak widoczna gołym okiem. Ludowcy bardzo chcieliby się pozbyć Mikołaja Dorożały, a w jego miejsce postawić posłankę Urszulę Pasławską. Wiceministra jednak z powodów prywatnych broni Szymon Hołownia. Na pewno również w sprawie Gawłowskiego jest też pęknięcie w samej Platformie Obywatelskiej. Jego skazanie to okazja, by pozbyć się konkurenta. Senatorowi ma źle życzyć m.in. Sławomir Nitras. Zresztą sam Koss również zaczął mieć kłopoty z lojalnością współpracowników. Gdy ogłosił, że będzie likwidował Centrum Informacyjne Lasów Państwowych, to miał problem ze znalezieniem chętnych do przeprowadzenia tego procesu.

Wraca Wasiak

Następcą Kossa został Adam Wasiak. Leśnik ten był Dyrektorem Generalnym Lasów Państwowych w latach 2012–2015. Od lat związany jest z Ewą Kopacz. W najnowszym rozdaniu był Dyrektorem Regionalnym Lasów Państwowych w Radomiu. Już tam wykazał się asertywnością wobec resortu. Odmówił, gdy zażądano od niego wyrzucenia Krzysztofa Janeczko z funkcji nadleśniczego w Grójcu. To jeden z jego głównych współpracowników. Niewykluczone, że chciałby, żeby wrócił wraz z nim do Generalnej Dyrekcji. W pierwszym tygodniu próbował już zrobić dla niego miejsce i odwołać wicedyrektora Jerzego Fijasa. Jego działanie okazało się jednak bezpodstawne i musiał cofnąć decyzję. Fijas to leśnik odpowiedzialny za projekt stawiania wiatraków w lasach. Wasiaka natychmiast po nominacji zaczęli atakować ekoaktywiści. Przypominają mu, że napisał strategię Lasów Państwowych, w której zdefiniował zagrożenia dla tego podmiotu. Wśród nich znalazły się tam postulaty aktywistów, w tym „Wzrost powierzchni obszarów chronionych i zaostrzenie rygorów na obszarach istniejących". **GP**

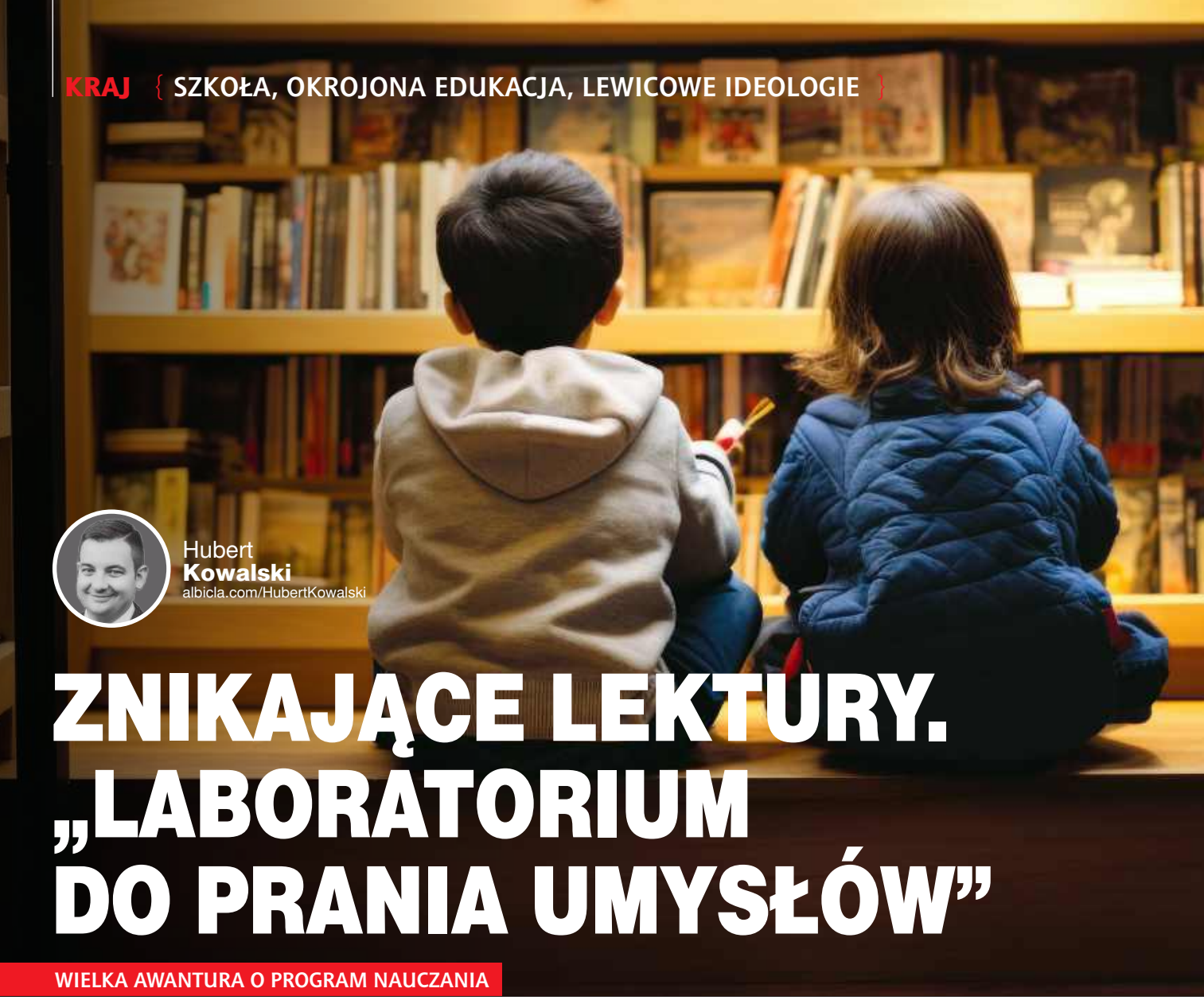

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

ZNIKAJĄCE LEKTURY. „LABORATORIUM DO PRANIA UMYSŁÓW"

WIELKA AWANTURA O PROGRAM NAUCZANIA

Perspektywa ograniczenia listy lektur w szkole podstawowej wywołała falę oburzenia opinii publicznej. W efekcie Ministerstwo Edukacji Narodowej odcięło się od propozycji zmiany, którą samo zamówiło, a zaangażowani do tego eksperci poczuli się zdradzeni. Była to kolejna próba wprowadzenia daleko idących zmian w polskich szkołach. – Szkoła może stać się swego rodzaju laboratorium do prania umysłów i wtłaczania radykalnie lewicowej ideologii do głów – mówi w rozmowie z „Gazetą Polską" prof. Ryszard Legutko, filozof i były europoseł.

Pod koniec lipca pierwszy raz zaprezentowano najważniejsze założenia propozycji nowej podstawy programowej z języka polskiego dla szkół podstawowych. Pracował nad nią zespół ekspertów z Instytutu Badań Edukacyjnych (IBE) pod przewodnictwem dr Kingi Białek, polonistki. To właśnie jej słowa wywołały ożywioną dyskusję na temat zmian w liście lektur.

Dążyli do ograniczenia lektur

W „Gazecie Wyborczej" ukazał się tekst z wypowiedziami Białek. Napisano w nim o nadchodzącej rewolucji dotyczącej lektur. Od września 2026 roku zmieni się bowiem podstawa programowa z języka polskiego. „Pomysł jest taki: w klasach IV–VI szkoły podstawowej w ogóle nie ma listy lektur z dużymi pozycjami książkowymi. Są za to kręgi tematyczne: dom, rodzina, relacje rówieśnicze, przyjaźń, emocje, relacje człowieka i natury, różnorodność" – czytamy. Białek tłumaczyła, że w ciągu roku trzeba będzie przeczytać nie mniej niż cztery książki, które wybierają uczniowie razem z nauczycielami. Powinny one dotyczyć tych kręgów tematycznych. Przekonywała, że chodzi o to, żeby były to utwory, które poruszają zagadnienia bliskie doświadczeniom

„EKSPERTKA" MÓWI

„Pomysł jest taki: w klasach IV–VI szkoły podstawowej w ogóle nie ma listy lektur z dużymi pozycjami książkowymi. Są za to kręgi tematyczne: dom, rodzina, relacje rówieśnicze, przyjaźń, emocje, relacje człowieka i natury, różnorodność".

FOT. ADOBE STOCK

uczniów. Poloniści mają sami zaproponować tytuły albo wybrać pozycje z listy propozycji lektur uzupełniających. Obowiązkowe miałyby natomiast pozostać tylko fragmenty Biblii, wybrane mity greckie oraz baśnie i legendy ważne dla kultury światowej, narodowej i regionalnej. Lista obowiązkowych lektur dla klas VII–VIII ma zostać ograniczona do trzech pozycji, pozostałe mają być wybrane przez nauczyciela wspólnie z uczniami. Białek przekonuje, że celem jest stworzenie edukacji czytelniczej. „Dzieci muszą przede wszystkim zrozumieć, że literatura może opowiadać o ich życiu, że książki mogą być blisko nich" – mówiła Białek dla „GW".

Wiele wskazuje więc na to, że proponowane zmiany zakładały przekonywanie dzieci do czytania, ale jakichkolwiek książek, byle w ramach kręgów tematycznych. Kinga Białek nie ukrywa swoich lewicowych sympatii. W mediach społecznościowych chwaliła się zdjęciami z muzeum socrealizmu na tle rzeźby Włodzimierza Lenina oraz udostępniała grafikę z zaciśniętą pięścią lewej ręki i podpisem „Niech się święci 1 maja" na czerwonym tle.

Wycofanie, oburzenie ekspertów, kontynuacja

Po doniesieniach o reformie zaczęła się ostra krytyka Nowackiej. Wielu komentowało, że te działania oznaczają wychowywanie pokolenia bez horyzontów i szerokich kontekstów literackich oraz językowych. Oceniano, że to także odbieranie kompetencji kulturowych, a nawet wynarodowienie.

Pierwszy zareagował rzecznik rządu Adam Szłapka. „Kanon lektur pozostaje bez zmian. Ministerstwo edukacji nie wykreśla żadnych tytułów z listy lektur" – przekazał na portalu X. Była też reakcja Nowackiej. „Co się zmienia w kanonie lektur? Nic. Propozycje ekspertów, nawet te najbardziej emocjonujące, pozostają propozycjami ekspertów, a nie działaniem MEN" – napisała Nowacka na X. Resort podkreślił w oświadczeniu, że Instytut nie przekazał jeszcze do MEN wypracowanych propozycji, a prace zespołu do spraw języka polskiego zakończą się w sierpniu.

Postawa MEN wzburzyła wspomnianych ekspertów i nauczycieli popierających reformę. „Pani minister jest mocno denerwująca w swoich wypowiedziach, mówiąc, że to nie MEN, tylko jacyś eksperci w IBE. A że MEN zleciło prace nad przygotowaniem podstaw programowych IBE, to przecież nieistotny szczegół" – napisała do „Wyborczej" krakowska nauczycielka. „Czuję się wykorzystana, bo słyszę, że nasza praca nie ma znaczenia, a decyzje i tak są polityczne" – mówiła jedna z ekspertek od podstawy programowej, którą cytował „Newsweek". Kinga Białek już po medialnej burzy podkreślała w mediach społecznościowych, że nadal pracuje nad projektem podstawy programowej.

„Mechanizm równi pochyłej"

Politykę MEN ostro krytykuje prof. Ryszard Legutko. – Na stanowisku ministra edukacji pozostaje osoba w zasadzie przypadkowa, której kompetencje do tej funkcji są znikome. Jednocześnie jest to osoba reprezentująca skrajnie lewicową ideologię, co ma odzwierciedlenie w polityce tak ważnego przecież resortu – mówi. Zwraca uwagę, że podobnie dzieje się w krajach zachodnich. – Szkoła może stać się swego rodzaju laboratorium do prania umysłów i wtłaczania radykalnie lewicowej ideologii do głów – ocenia nasz rozmówca. Podkreśla, że właśnie ten kierunek jest prowadzony od dłuższego czasu. – To polityka antyedukacyjna, polityka nieuczenia. Chodzi o to, aby uczyć jak najmniej, jak najłatwiej – mówi prof. Legutko. Przypomina postulaty nauczania bez ocen, bez zadań domowych, przekazywania okrojonego zakresu wiedzy. – Wielu ekspertów wychodzi z założenia, że młodzież i tak się nie nauczy, bo coś jest rzekomo za trudne, więc należy redukować. To oczywiście mechanizm równi pochyłej. Za kilka lat znów może okazać się, że czegoś jest za dużo, czyli nie stawiamy celów, lecz ciągle redukujemy – ocenia prof. Legutko.

Podkreśla, że resort wycofał się w wyniku burzy medialnej, która wywołała strach w obozie rządzącym z obawy przed możliwymi stratami politycznymi, ale kierunek zmian jest wyraźny. – Obecna ekipa rządząca nie zajmuje się wprowadzaniem edukacji na wysokim poziomie. Można odnieść wrażenie, że ci ludzie po prostu nie lubią literatury, historii, nie lubią poznawania. Języka polskiego trzeba uczyć się w oparciu o literaturę. W erze esemesów i krótkich wiadomości to właśnie jest bardzo istotne – ocenia. – Nie możemy pielęgnować generacji, która ma być wykształcona, bo tylko posiada dyplomy, ale to nie jest prawdziwe wykształcenie. Warto czytać, warto uczyć się wierszy na pamięć, bo to ubogaca język człowieka. Dziś króluje sztuczny język, w zasadzie nowomowa. Zanikają skojarzenia kulturowe. Ci, którzy pielęgnują ten stany rzeczy, powinni być daleko od polskiej szkoły – mówi w rozmowie z „GP" prof. Ryszard Legutko. **GP**

ZA KASĘ Z KPO BALUJ!

Donald Tusk chyba nie przypuszczał, że mityczne pieniądze z KPO najpierw pomogły mu wygrać wybory w październiku 2023 roku, a teraz… mogą zatopić jego rząd. O co chodzi? A no o aferę związaną z tym, na co tak naprawdę idą te grube miliony. Na rządowej stronie pojawiła się jakiś czas temu mapka pokazująca setki miejsc, do których trafiły osławione unijne środki. Jednak radość nie trwała długo, bo internauci szybko zaczęli wyłapywać przypadki, jeden za drugim, w których coś chyba nie gra. Krajowy Plan Odbudowy, jak sama nazwa wskazuje, miał służyć odbudowie gospodarki i temu, że całe społeczeństwo czerpało z tego korzyści. Tymczasem, o zgrozo, okazuje się, że środki z KPO poszły na przykład na: luksusowy jacht, kurs brydża, otwarcie solarium w pizzerii, zakup ekspresów do kawy czy budowę muzeum ziemniaka. I żeby było jasne, nie mówimy o drobniakach, lecz o sześciocyfrowych kwotach! Mają rozmach…

ZŁOTE myśli #KPO

Marcelina Zawisza
@mmzawisza
Setki tysięcy złotych na jachty, sauny, maszyny do lodów, platformy do gry w brydża, a nawet na wprowadzenie najmu krótkoterminowego – na to idą środki z KPO. To jawne rozkradanie pieniędzy publicznych, które miały iść na innowacje. Szczególnie że na fabrykę leków już nie wystarczyło. Przecież to jest taki skandal, że głowa mała.

Krzysztof Wroński
@kwronski_
Kebab będzie prowadził zajęcia sportowe za pieniądze z KPO, które mogły iść na rozwój Polski, a poszły na nowe bryki dla pcimbiorców. A potem ci sami ludzie będą mówić o socjalu dla nierobów, kiedy sami doją społeczeństwo na miliardy.

Jakub Szymczuk
@jakub_szymczuk
A ja głupi leasing na aparat wziąłem w PKO, a ekspres kupiłem na raty Allegro… a to nie w PKO się bierze, tylko w KPO! Jak zwykle mi się porąbało, mam cholerne deficyty uwagi, nie nadaję się do prowadzenia biznesu…

John Bingham
@MrJohnBingham
Żaden normalny Polak, niezależnie od poglądów politycznych, widząc, jak ekipa Tuska rozdaje miliony z KPO jakimś Januszexom na zakup „bezemisyjnych łodzi motorowych", nie zostanie obojętny. To jest taki skandal, że nie wolno nam milczeć.

ANDRZEJU, WRÓĆ!

To będzie arcyzabawny spektakl, kiedy w najbliższych dniach będziemy oglądali dziesiątki wypowiedzi z rozrzewnieniem wspominających prezydenta Andrzeja Dudę. „Jaki był taki był, ale jednak..." – westchnie minister Żurek, Kierwiński, a może nawet sam Tusk. Prezydent Nawrocki od samego początku pokazał, że z nim nie będzie miękkiej gry.

PREZYDENT NIE BIERZE JEŃCÓW

Stało się! Wbrew wszelkim przeciwnościom Karol Nawrocki został zaprzysiężony na kolejnego prezydenta RP i… zaczął z grubej rury niemal od pierwszych minut swojej prezydentury. Kiedy wygłaszał w Sejmie swoje orędzie, łypiący na niego z boku Donald Tusk aż dygotał ze złości. Później musiał stanowczo przekonywać dziennikarzy, że to wcale nie on był zdenerwowany, lecz Kaczyński. Rządowa błazenada w zestawieniu z energicznością prezydenta Nawrockiego wypada żałośnie źle, a to dopiero dosłownie pierwsze dni. W liberalnych mediach żałoba, a Tusk jest w takiej panice, że chyba zaraz zacznie dzwonić o pomoc do europejskich przyjaciół. O ile jeszcze jakichkolwiek ma…

Dawid
Wildstein

Jak zrobić Z TUSKA ZOMBIE?

To nie tak miało być – to zapewne najczęściej powtarzane dziś przez członków Platformy Obywatelskiej słowa. Trudno się im dziwić. Porażka za porażką, kompromitacja za kompromitacją. Potężny cios, jakim były zaprzysiężenie Nawrockiego i słowa nowego prezydenta. Notowania spadają, wzrasta liczba niezadowolonych (jak na tak krótki okres władzy jest ich już wyjątkowo dużo). Co więcej, nie widać żadnej „nadziei" dla uśmiechniętej Polski. Żadnego pomysłu czy impulsu, który mógłby zatrzymać ten, jeszcze powolny, upadek. Zaś twarzą tej klęski okazuje się ten, który miał być mesjaszem, Donald Tusk. Pytanie, jak z tej, dla niego fatalnej, sytuacji będzie chciał wybrnąć uśmiechnięty premier i jakie szkody przyniesie to Polsce?

PUBLICYSTYKA

Czy ktoś pamięta jeszcze – w końcu było to niewiele ponad półtora roku temu – pychę uśmiechniętej władzy i jej buńczuczne zapowiedzi? Zachwyt jej zagranicznych patronów, obietnice składane wyznawcom, że oto nadchodzi świt nowej ery? W tym kontekście dzisiejsza uśmiechnięta Polska to obraz nędzy i rozpaczy, zaś jej przywódca jest już – w porównaniu do pozycji, jaką miał w październiku 2023 roku – po prostu politycznym trupem. Możemy jednak być pewni, że Donald Tusk nie podda się bez walki.

Powrót do przeszłości

Powrotu Tuska sprzed października 2023 roku nie będzie. Tamta postać już nie żyje. Odpowiedzialne za jej śmierć są, z jednej strony, pogarszająca się sytuacja w Polsce i degeneracja obozu władzy, z drugiej – co zapewne jeszcze ważniejsze – niekorzystny, z perspektywy Tuska, układ geopolityczny związany z wygraną Trumpa w USA. Ostateczny cios premierowi zadała porażka Trzaskowskiego w wyborach prezydenckich. Żeby uśmiechnięty premier przetrwał, musi jednak powrócić zza grobu, spróbować ponownie przywołać, chociaż już jako polityczne zombie, część emocji, które wyniosły go do władzy. Jednym ze sposobów, w jaki próbuje to uzyskać, jest urządzenie Polsce swoistego „powrotu do przeszłości". Zamiast jakiejkolwiek próby konfrontacji z aktualnymi wyzwaniami, jakie stoją przed naszym krajem, naszą debatę publiczną ponownie organizuje polityczna propaganda sprzed miesięcy, a nawet lat. To za jej pomocą Tusk usiłuje się „odświeżyć" i na nowo pokazać swoją siłę oraz legitymizować swoją władzę. Zresztą w żaden sposób tego nie ukrywa. Przecież tak właśnie uzasadniał nominację Żurka, wprost stwierdzając, że przez ostatnie kilkanaście miesięcy się nie udało, więc czas wrócić do początku i ponownie zacząć rozliczać PiS. Tusk usiłuje też na nowo rozgrzać swój elektorat i media, atakując Antoniego Macierewicza, odbierając mu immunitet, przywołując temat Smoleńska. To, jak bardzo zależy na tym uśmiechniętemu premierowi, widać było po intensywności i niebywałym chamstwie ataków funkcjonariuszy TVN-u, podczas ostatniej konferencji wspomnianego polityka PiS-u.

Warto też zauważyć, że już teraz wierni cyngle medialni PO przygotują jeszcze jeden element narracyjny wyciągnięty z przeszłości – otóż ponownie Polska staje się dyktaturą. Osuwa się w nazizm i faszyzm, konieczne staje się zakładanie powstańczych oddziałów, schodzenie do podziemi, walka z brunatnymi bojówkami. „Drobna" nieścisłość związaną z faktem, że wciąż rządzi Tusk i jego obóz władzy, nie jest żadnym problemem dla narracji Platformy i jej mediów. Bowiem tym dyktatorem, odpowiedzialnym za całe zło w Polsce (i de facto trzymającym ją w swoim żelaznym uścisku), okazuje się prezydent Nawrocki.

I to właśnie odpowiednio propagandowo opisany konflikt z nowym prezydentem będzie najważniejszym elementem reanimacji Tuska.

Zaspokoić fanatyków

Ten powrót do przeszłości jest możliwy tylko przez konsekwentne umacnianie pozycji Silnych Razem jako podstawowego „targetu" polityki Tuska i zaspokajanie ich emocji. To oni mentalnie tkwią nadal w czasach sprzed października 2023 roku. To oni są narzędziem, za pomocą którego Tusk może jeszcze niszczyć debatę publiczną, zastępując jaką-

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

kolwiek realną rozmowę o państwie wrzaskiem i histerią. Są mu niezbędni, żeby mógł terroryzować nie tylko swoich przeciwników, lecz także sojuszników, uzyskując ich „lojalność". Dziś już tylko fanatyzm, nienawiść do PiS-u i uwielbienie dla Tuska cechujące Silnych Razem może pozwolić premierowi do pewnego stopnia odzyskać dawną pozycję. To właśnie takie emocje, za pomocą swoich mediów (większość ich pracowników zresztą to już od dawna klony „Babci Kasi" i Szczurka), spróbuje zaszczepić reszcie społeczeństwa. Stąd też gesty takie jak mianowanie Żurka czy próba rozgrzania betonowego elektoratu, rzucająca się do ataku na Macierewicza, polityka, którego nienawidzą chyba równie mocno co Kaczyńskiego. Jednak sam Macierewicz nie wystarczy, zwłaszcza że nawet wśród Silnych Razem pojawiają się głosy krytyczne względem Tuska. Uśmiechnięty premier musi więc się im na nowo pokazać, w sposób zgodny ze schematem myślenia, który sam, wraz z Giertychem i mediami takimi jak „GW", TVN czy ich klony, zaszczepił ich trwającą całe lata propagandą. Do tego niezbędny jest mu właśnie Nawrocki. Najbardziej charakterystycznym bowiem elementem tożsamości Silnych Razem jest rodzaj wyjątkowo infantylnego manicheizmu. Skrajnie populistyczna i uproszczona wizja świata, wyraźnie podzielonego na obiektywne dobro i ostateczne zło. Powrót do tego typu prymitywnej retoryki Tusk wyraźnie zasygnalizował w „przemówieniu", które nagrał dla swoich zwolenników z okazji inauguracji prezydentury Nawrockiego. Mamy tam typowy dla sekty Giertycha bełkot, idealny melanż zdziecinnienia, głupoty i agresji. Tusk nie przedstawia żadnych argumentów, za to prostacko gra na emocjach odbiorców. Najważniejszy przekaz jego wystąpienia brzmi, że rozumie on „smutek" swoich wyborców, bo dziś „przegrała uczciwość, dobro i miłość". To nie jest język debaty politycznej, to słowa guru sekty. Manipulatora, który chce jednego – wzbudzić skrajne emocje.

Równorzędny przeciwnik?

Tego typu populistyczna, manichejska propaganda, aby się utrzymać, musi ogniskować się wokół zrozumiałych symboli i być maksymalnie uproszczona. W tym świecie najważniejszą pozycję zajmuje wróg. To on warunkuje boskość swojego przeciwnika i jego mesjańską pozycję. Im potworniejszy będzie więc Nawrocki, im większy będzie z niego faszysta, kibol, nazista, im bardziej skrajna i pozbawiona argumentów, za to skupiona na jak najostrzejszych inwektywach będzie atakująca go propaganda, tym wspanialszy okaże się jego przeciwnik, jedyny, który jest w stanie go powstrzymać. Mowa oczywiście o mesjaszu z Brukseli, Donaldzie Tusku. Totalna wojna z prezydentem jest więc dla uśmiechniętego premiera koniecznością, jeśli chce przetrwać.

W zagraniu takiej roli Tuskowi pomaga nie tylko sama konstrukcja PO, skrajnie wodzowska, lecz także, co jeszcze ważniejsze, wyjątkowa marność współczesnego liberalizmu, którego uśmiechnięty premier jest idealnym reprezentantem. Ten prąd „intelektualny" (użycie tu cudzysłowu jest konieczne) jest bowiem aktualnie w stanie skrajnej degeneracji.

To infantylny populizm, pozbawiony jakichkolwiek postulatów i argumentów, czysta doktryna władzy, gotowa chwycić się każdej idei, jeśli się przyda. Sprowadzająca wyborców do roli sekciarzy z wypranymi mózgami. W przestrzeni, w której nie liczą się żadne wartości, w której nie istnieje żaden program polityczny, centralna staje się figura wodza. A nie ma na ten moment nikogo, kto mógłby zastąpić Tuska. Mamy więc do czynienia z rodzajem ponurej symbiozy – Tusk, by legitymizować swoją władzę, potrzebuje tego skrajnie aideowego populizmu, nazywanego dziś liberalizmem, zaś wspomniany populizm i jego reprezentanci potrzebują Tuska. Warto jednak za każdym razem, gdy uśmiechnięty premier będzie się ustawiał jako równorzędny przeciwnik Nawrockiego, przypominać mu to, co mogliśmy zaobserwować podczas zaprzysiężenia. Te gigantyczne tłumy, te niesamowite emocje – to naprawdę potężny mandat demokratyczny, który dostał właśnie nowy prezydent. Tusk zaś jest już tylko szefem rozpadającego się koalicyjnego rządu, którego większość Polaków (których liczba wciąż wzrasta) nie chce na tym stanowisku. Trzeba mu o tej smutnej dla niego prawdzie regularnie przypominać. **GP**

Jakub
Maciejewski

Dlaczego Kosiniak-Kamysz jest NAJWIERNIEJSZYM ŻOŁNIERZEM TUSKA?

Przez swojego koalicjanta pomiatany, przez Polaków wygwizdany, wiecznie trzymający się progu wyborczego w strachu, że któreś wybory zakończą parlamentarny żywot Polskiego Stronnictwa Ludowego, Władysław Kosiniak-Kamysz mógłby dokonać politycznego zwrotu, zostać mężem stanu i przejść do historii. Dlaczego więc nie chce?

PUBLICYSTYKA

Kamery telewizyjne tego nie uchwyciły, może z wyjątkiem Republiki, ale tego naprawdę nikt się nie spodziewał. Podczas warszawskiej uroczystości przejęcia zwierzchnictwa prezydenta RP Karola Nawrockiego nad Wojskiem Polskim głos miał zabrać także minister obrony narodowej. Gdy zapowiedziano jego wystąpienie, a sam polityk wkroczył na mównicę, w tłumie narosła fala gwizdów i okrzyków. „Do Berlina" – rozniosło się po całym placu Piłsudskiego. – Miałem poczucie, że ktoś wchodzi z brudnymi butami w moje święto – mówi pan Michał z Krakowa, który na zaprzysiężenie prezydenta przyjechał z całą rodziną, a który był w czołówce najgłośniej krzyczących zgromadzonych. – Cały dzień było podniośle, dumnie, wszędzie Polska, a tu nagle lokaj Tuska podpina się pod wielkie święto – dodaje. Tak myślały tysiące ludzi, których okrzyki przebiły się przez wojskową orkiestrę i nagłośnienie organizatorów. A przecież wicepremier nie uchybił godności tego dnia. Nie wziął udziału w antypaństwowych spiskach niedopuszczenia Karola Nawrockiego do zaprzysiężenia, nie kwestionował wyniku wyborów prezydenckich, wreszcie przekazując zwierzchnictwo sił zbrojnych nowej głowie państwa, też zachowywał się poprawnie. „Polska jest codziennie atakowana" – mówił wśród nieprzychylnych okrzyków. „W przestrzeni internetowej jest tych ataków około 600 tysięcy. Codziennie na naszą granicę nastają ci, którzy atakują polskich strażników granicznych, policjantów i żołnierzy". W pewnym momencie nawet odniósł się do Polaków, którzy odsyłali go do Berlina: „Nienawistny krzyk niszczy wspólnotę. Niezależnie od emocji, które są normalną sprawą, współpraca w zakresie bezpieczeństwa jest ponadpartyjna. (...) nic nas w tej drodze nie zniechęci" – mówił.

A jednak dwie godziny wcześniej, opuściwszy salę plenarną Sejmu, Kosiniak-Kamysz odniósł się do orędzia Nawrockiego z sarkazmem. Wicepremier drwił, że prezydent źle ocenił rządy Zjednoczonej Prawicy i dodawał: „W sprawach infrastrukturalnych ktoś wprowadził pana prezydenta w błąd. Wielkie inwestycje ruszyły dopiero za naszych rządów" – mówił ze swoją charakterystyczną, zbolałą miną. To zachowanie prezesa PSL jest bardzo typowe dla niego samego, jak i innych liderów tej partii – zachować pozory propaństwowej ciągłości, nie robić ani jednego radykalnego kroku, stać niezachwianie w wyznaczonym miejscu i rozdawać zarówno życzliwe gesty, jak i uszczypliwości każdej ze stron. Ale te różne strony politycznego sporu nie traktują Kosiniaka-Kamysza tak samo.

Zostać premierem czy kozłem ofiarnym?

W Zjednoczonej Prawicy oferowano mu przecież tekę premiera po wyborach w 2023 roku. Część Prawa i Sprawiedliwości, zwłaszcza ta skupiona wokół premiera Mateusza Morawieckiego, wierzy, że PSL dałoby się wciągnąć do prawicowej koalicji i że z wieloma politykami, na przykład z Markiem Sawickim, da się konstruktywnie rozmawiać o współpracy. Andrzej Duda miał na myśli PSL, gdy w 2020 roku zapowiadał „koalicję polskich spraw" albo gdy wskazał Sawickiego na marszałka seniora Sejmu X kadencji.

Tymczasem dla obecnego premiera szef ludowców zawsze był i popychadłem, i kozłem ofiarnym. Gdy Tusk ma kłopoty, dziurę w budżecie i potrzebuje zabrać Polakom pieniądze, to twarzą największych grabieży robi Kosiniaka-Kamysza. Tak było za pierwszych rządów Platformy, o czym Polacy usłyszeli nawet w taśmach z restauracji Sowa i przyjaciele, o czym Janowi Kulczykowi mówił Paweł Graś: „Kurczę, na to popatrzysz na spokojnie, to gościu przeprowadził dwie najgorsze historie w wolnej Polsce, po Buzku – reformę 67 i OFE". Za tej kadencji nie jest

FOT. TOMASZ JEDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

inaczej. Choć Kosiniak-Kamysz jest szefem resortu obrony i z finansami Polaków ma niewiele wspólnego, to znienacka i tym razem staje się twarzą kolejnego odchudzania portfela Polaków. Prezes PSL na uroczystościach rocznicowych swojej partii zapowiedział... ograniczenie programu 800 plus. „Należy zachować pomoc dla tych, którzy jej rzeczywiście potrzebują, ale świadczenie 800 plus powinno przysługiwać wyłącznie pracującym" – mówił polityk. Dlaczego to on znowu na siebie ma brać odium złych rozwiązań dla Polaków? Dlaczego to on wyręcza Tuska w ogłaszaniu kolejnej rządowej grabieży?

Trzy teorie

Skąd ta szalona wierność wobec Tuska? Dawniej, owszem, pozyskiwało się tak lojalnych gwardzistów porywając dzieci z innych krajów i od młodych lat szkoląc je na fanatyków wodza, ale dziś? O PSL od dekad się mówi, że jest to „partia obrotowa", ale przecież nigdy – podkreślmy to nadzwyczaj wyraźnie: NIGDY – nie była w koalicji z prawicą, a zawsze z postkomunistami lub liberałami. Inni mówią, że ludowcy dla stanowisk zrobią wszystko, a o domniemanym nepotyzmie ludowców krążą już memy (o typowej rodzinie posła PSL z żoną ze struktur, synem sołtysem itd.), ale takie wyjaśnienie też nie wystarcza, by zrozumieć serwilizm wobec Tuska. W koalicyjnym torcie stanowisk jest więcej gęb do wyżywienia niż w potencjalnej współpracy ze Zjednoczoną Prawicą. PiS i PSL miałyby razem 220 posłów, więc do stworzenia stabilnego rządu wystarczyłoby wyłuskać z pozostałych ław ledwie 11 parlamentarzystów – to znacznie spójniejsza programowo wspólnota niż rząd lewicowo-liberalno-ludowy. W prawicowym komentariacie pojawia się też hipoteza, że Władysław Kosiniak-Kamysz jest zakładnikiem premiera z innych powodów. „Zwolennicy Waldemara Pawlaka mówią wprost, że Tusk musi mieć na Kosiniaka-Kamysza haki, które skutkują uległością szkodliwą z punktu widzenia partii i jej działaczy" – pisał popularny pisarz Jacek Piekara w mediach społecznościowych. „Od dawna tak myślę" – komentował. Zgadywanka, o jakie haki może chodzić, przeradza się w rozmaite teorie spiskowe – że może dotyczyć to Tragedii Smoleńskiej albo prorosyjskich układów z czasów pierwszych rządów Tuska. To wszystko jednak słabo wytrzymuję krytykę, bowiem obecny lider PSL do rządu z Platformą wszedł dopiero w 2011 roku i od razu stał się pretorianinem premiera. Polityk potrafi się oprzeć wygwizdaniu przez Polaków, umie zatrzymywać członków swojej partii w województwach, by za wszelką cenę nie wchodzili w porozumienie z PiS, nawet gdy tego bardzo chcą i opłaciłoby się to partii, jest w stanie wziąć na siebie atak publicystów widzących, jak zapowiada druzgocące Polaków „reformy" – tylko sugestiom Tuska nie potrafi się oprzeć?

Nie ma Witosa

W nakreśleniu portretu psychologicznego obecnego wicepremiera pomaga jego bliski współpracownik z okresu, gdy Kosiniak-Kamysz był jeszcze członkiem rady królewskiego miasta Krakowa. – Myślę, że nie doceniacie roli wychowania – mówi „Gazecie Polskiej" stary samorządowiec proszący o anonimowość. – Władek jest synem Andrzeja, z niego wziął przykład idąc na lekarza, z niego wziął też przykład w politycznej karierze.

Kosiniak-Kamysz senior w wieku 20 lat wstąpił do Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, zaangażował się w PRL-owski „samorząd" (rada narodowa Krakowa), a następnie został wiceministrem zdrowia w skompromitowanym rządzie Mieczysława Rakowskiego we wrześniu 1989 roku. – To jest ten typ mentalności, nigdy pod prąd, nigdy gwałtownego ruchu, a zawsze najlepiej z jakimś silnym patronem, który przytuli, wyda polecenie, pogrozi palcem, ale i pogłaszcze – słyszymy w rozmowie. Andrzej Kosiniak-Kamysz słusznie kalkulował – wierność Rakowskiemu dała mu rekomendację dla następnego premiera – u Mazowieckiego był już nie wiceministrem zdrowia, lecz stał na czele tego resortu. – Dobrze służysz, daleko zajdziesz – uśmiecha się nasz rozmówca, gdy studiujemy kariery Kosiniaków-Kamyszów. Kiedy próbujemy wyliczyć korzyści, jakie miałby uzyskać PSL z opuszczenia tonącego okrętu koalicji 13 grudnia, że wyborcom i członkom partii też byłoby bliżej do konserwatystów z PiS niż ideologów spod znaku lewicowej Nowackiej czy liberalnego Domańskiego, dawny znajomy obecnego wicepremiera tylko się uśmiecha. – Musielibyście go nie przekonywać, lecz przestraszyć. Klientelistycznej mentalności nie zmienicie żadnymi argumentami – wyjaśnia. **GP**

Krzysztof
Wołodźko

MIESZKANIOWE KŁOPOTY POLAKÓW

NARASTAJĄCE WYZWANIE DLA RZĄDZĄCYCH

Dekadę temu, gdy zaczęło rządzić Prawo i Sprawiedliwość, obietnice społeczne przestały być wyłącznie kiełbasą wyborczą, na którą dawały się złapać liczne grupy interesu. Realizując ambitny, autorski program, Zjednoczona Prawica o lata świetlne wyprzedziła swoich oponentów. To nie tylko kwestia spełnionych obietnic i pokoleniowych zmian w Polsce, lecz także narastających wyzwań. Jednym z największych jest dziś mieszkalnictwo. Prawica po powrocie do władzy będzie musiała się z nim zmierzyć.

PUBLICYSTYKA

O realiach rynku mieszkaniowego i jego społecznym, niewesołym kontekście wiele mówi niedawny raport „Sytuacja mieszkaniowa w Polsce 2025" Habitat for Humanity Poland, dotyczący sytuacji mieszkaniowej w naszym kraju. Okazuje się, że pracujemy głównie na mieszkanie. I to ono pożera znaczną część dochodów Polek i Polaków. To zatrważające dane: co trzecią osobę nie stać na wynajem lub zakup mieszkania spełniającego jej potrzeby, a równocześnie nie przysługuje jej wsparcie. Eksperci wskazują, że tego rodzaju „pułapka mieszkaniowa" – zbyt bogaci na wsparcie, zbyt ubodzy na kupno lub wynajem mieszkania – najbardziej uderza w młodych. Przede wszystkim utrudnia im start w samodzielne życie i podjęcie decyzji o założeniu rodziny. Z przywołanego raportu wynika, że to jeden z największych problemów naszych rodaków, obok wysokich kosztów życia, niskich zarobków i źle działającego publicznego systemu ochrony zdrowia. Skala problemu jest niebagatelna. Wedle szacunków, w naszym kraju brakuje blisko 2 mln dostępnych cenowo mieszkań.

Gołosłowne obietnice Tuska

Przez ponad 20 lat III RP politycy przywykli do składania obietnic bez pokrycia, a wyborcy przywykli, że z rytualnych przedwyborczych zapewnień niewiele wynika. Z szumnych zapowiedzi reform często wynikały pokraczne deformy; pustosłowie socjalnych obietnic postkomunistów na dobre skompromitował Leszek „Rynek Ma Zawsze Rację" Miller; a poza w miarę spokojnym, choć pełnym kontrowersji, czasem rządów Akcji Wyborczej Solidarność centroprawica borykała się z licznymi systemowymi pułapkami państwa ustawionego pod interesy liberalnych elit. Dopiero 2015 rok przyniósł przełom, który nawet nieprzychylni PiS-owi komentatorzy nazywają rewolucyjnym, jeśli chodzi o sprawy społeczne/socjalne. Inauguracja pięćsetplusowej polityki, wraz z bardzo świadomym wzmocnieniem projektów infrastrukturalnych, stała się jednym z kamieni milowych w polskich dziejach. I to nie tylko najnowszych. To był moment, gdy władze naszego państwa podjęły próbę działania wedle logiki innej niż zarządcy – odwołując się do określenia prezydenta Karola Nawrockiego – gospodarstwa pomocniczego naszych sąsiadów. Ale jeden problem pozostał, analizowany również przeze mnie na tych łamach, choćby w kontekście fiaska programu Mieszkania Plus. To oczywiście kwestia pogłębiającego się kryzysu mieszkalnictwa. Wśród szumnie zapowiadanych „100 konkretów" rządu Donalda Tuska były także zobowiązania dotyczące własnego dachu nad głową. Albo tańszego, publicznego budownictwa na wynajem. Sprawa od początku budziła kontrowersje – buńczucznych zapowiedzi lewicy, że jak tylko zacznie rządzić, rozrusza budownictwo socjalne, nikt z koalicjantów właściwie nie brał na poważnie, a eksperci wskazywali, że zawarty w „100 konkretach" Koalicji Obywatelskiej program kredyt zero procent wywinduje w górę ceny mieszkań i zyski banków i deweloperów. I tak skończyło się na gadaniu. Problem sam się rozwiązał w tym sensie, że dysfunkcyjna koalicja przez półtora roku nie potrafiła dogadać się także w tej kwestii. Resortowe walki, tarcia między lewicą a byłą Trzecią Drogą, niezdecydowanie Tuska, którego talenty gospodarcze są więcej niż żadne, doprowadziły do impasu również w tej sprawie. Wyszło jak zwykle: kto ma pieniądze od ręki lub zdolność kredytową, ten kupi sobie większe lub coraz mniejsze mieszkanko gdzieś, gdzie można liczyć na sensowną pracę, płacę i lepszy lub gorszy dojazd z domu do roboty i z powrotem.

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Spóźniona ustawa mieszkaniowa

Cyniczne obiecanki Tuska, że jak tylko zacznie rządzić, Polska zamieni się w demokratyczną krainę mlekiem i miodem płynącą, i w tej kwestii okazały się łgarstwem: ceny mieszkań szły w górę, koszty życia wcale nie spadły, za to znacznie obniżyło się tempo wzrostu płac, znów wzrosło ryzyko bezrobocia zarówno wśród starszych, jak i młodszych. Po złotych czasach pierwszych pięciu lat rządów PiS, gdy ewidentnie przeważał optymizm konsumencki, kwitła gospodarka, a bezrobocie osiągało historycznie najniższe wskaźniki, nic właściwie nie zostało. Nie pozostawia wątpliwości, że kryzys mieszkaniowy jawi się młodym ludziom jako jeden z największych problemów na drodze do osiągnięcia życiowej samodzielności. I ma bezpośrednie przełożenie także na sytuację demograficzną.

Dopiero szok po wyborach prezydenckich, wygranych przez Karola Nawrockiego, sprawił, że rządząca koalicja – zresztą nie bez wewnętrznych tarć – dała radę w lipcu przegłosować ustawę mieszkaniową. Gdy strach zajrzał koalicjantom w oczy, uświadomili sobie, że nie da się już kierować Polską, rzucając ludziom jak ochłap przedwyborcze obietnice bez pokrycia. Zobaczyli również, że inaczej niż przed dwoma, trzema dekadami presja postkomunistyczno-liberalnych i polskojęzycznych mediów należących do Niemców lub finansowanych przez familię Sorosa już nie wystarczy, by otumanić ogół społeczeństwa. Można to ująć następująco: wraz z odbudową świadomości narodowej rośnie również świadomość społeczna dotycząca mechanizmów funkcjonowania medialno-politycznego establishmentu, który skorzystał najwięcej na przepoczwarzeniu PRL w III RP.

Kryzys mieszkaniowy i frustracja młodych

Wróćmy do głównego wątku rozważań. Kryzys mieszkalnictwa w Polsce to nie jest jedynie kłopot gospodarczy, to narastające wyzwanie społeczne, które skupia w sobie wiele istotnych życiowych zagadnień. Wiemy doskonale, że dom to miejsce, gdzie skupiają się egzystencjalne, rodzinne, towarzyskie, społeczne radości, dramaty, nadzieje, szanse. Niegdyś mówiono o „własnym M-4", dziś coraz częściej młodzi decydują się na znacznie mniejsze lokum. Dla wielu luksusem i obiektem pożądania stają się dziedziczone/odkupywane na rynku wtórnym mieszkania budowane za czasów Edwarda Gierka lub w początkach lat 90. XX wieku. Warto pamiętać, że społecznie transformację i cały projekt III RP uwiarygadniał również tani wykup PRL-owskich mieszkań w początkach lat 90. przez ich lokatorów. Z czasem ten proceder nabrał niestety patologicznych form (na przykład wykup mieszkań pracowniczych z tzw. wkładką, czyli lokatorami), a jego najbardziej obrzydliwą formą stała się mafijna, stołeczna reprywatyzacja za czasów prezydent stolicy z Platformy Obywatelskiej, czyli Hanny Gronkiewicz-Waltz. Niemniej to początek lat 90. dał Polkom i Polakom szeroki i tani dostęp do własnych nieruchomości. Nic podobnego się później nie powtórzyło. To jeden z powodów dzisiejszej niechęci młodych do pokolenia tzw. boomersów. I narastającego wśród młodych roczników przekonania, że wchodzi im się w dorosłość znacznie trudniej niż pokoleniu ich rodziców.

Tylko ludzie naiwni i krótkowzroczni mogą sądzić, że obecna władza do końca przewidzianej kadencji choćby w małym stopniu zaradzi temu wyzwaniu. Już dziś można mieć pewność, że jeden z największych społeczno-gospodarczych problemów w Polsce spadnie na barki kolejnych rządów. Karol Nawrocki ma rację, wyciągając ręce do lewicy w sprawie budownictwa społecznego, nastawionego na długoterminowy, cywilizowany, finansowo do udźwignięcia przez zwykłych ludzi instytucjonalny wynajem. Odpowiedzialni politycy, dalekowzroczna władza musi zmierzyć się realistycznie z tym problemem, nie oglądając się na interesy finansowych lobby, własne ideowe przekonania. Problem będzie się tylko kumulował i narośnie tak, jak spiętrzyły się przez lata kłopoty polskiej energetyki. Więzi między kwestiami społeczno-gospodarczymi a bieżącą polityką są dziś o wiele silniejsze niż niegdyś. Liberałowie znów okazali się zbyt głupi i ślepi, by to zauważyć. Prawica, jeśli wkrótce wróci do władzy i zamierza zagwarantować sobie trwałe, wysokie poparcie społeczne, także jako legitymizację dla zmiany konstytucji, nie będzie mogła sobie pozwolić na zaniedbania, niefrasobliwość i odkładanie sprawy mieszkalnictwa w nieskończoność. **GP**

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

PILECKI W DOLE SIĘ PRZEWRACA

Tadeusz **Płużański**

Mianowany przez koalicję 13 grudnia dyrektor Instytutu Pileckiego, prof. Krzysztof Ruchniewicz, planował zorganizowanie seminarium o zwrocie dóbr kultury przez Polskę m.in. Niemcom oraz Żydom – ten tekst w dzienniku „Rzeczpospolita" wywołał skandal. W jego wyniku Ruchniewicz stracił stanowisko pełnomocnika MSZ do spraw polsko-niemieckiej współpracy społecznej i przygranicznej, które pełnił równolegle, ale… dyrektorem Instytutu Pileckiego pozostał. Rotmistrz, który walczył z Niemcami, przewraca się w dole śmierci, do którego po zamordowaniu 25 maja 1948 roku wrzucili go komuniści – tych ostatnich zwalczał nie mniej bohatersko. Podobny skandal wywołała wystawa o mieszkańcach Pomorza Gdańskiego, którzy zostali wcieleni – najczęściej pod przymusem – do armii III Rzeszy niemieckiej, nazwana przez organizatorów (Miasto Gdańsk i Muzeum II Wojny Światowej) pieszczotliwie: „Nasi chłopcy". Czy w takim razie to Polacy odpowiadają za II wojnę światową? – komentarze do wystawy były bezlitosne. Wystawą oburzyli się Polacy. Jej zamknięcia domagają się także Kaszubi: „Mundur z niemiecką gapą i swastyką był dla tych chłopców przede wszystkim symbolem upokorzenia. Nosili go z niechęcią, wstydem i pogardą. Przymusowa służba w armii hitlerowskiej była brutalnym zerwaniem z ich tożsamością – zarówno polską, jak i kaszubską". Tymczasem niemiecki dziennik „FAZ", w artykule zatytułowanym prowokacyjnie „Polscy żołnierze Hitlera", stwierdził, że wystawa to „szansa na normalizację polskiej pamięci", a oburzenie polskich polityków (tu wymienieni zostali Andrzej Duda czy Jarosław Kaczyński) to „ignorancja i propaganda". Z kolei niemiecki minister Wolfram Weimer zilustrował swój wpis na Instagramie w rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego propagandowym zdjęciem SS z powstania w getcie warszawskim. Wpis potem wycofał, ale czy na to kłamstwo zareagował polski rząd? Protestujący Kaszubi podsumowali, że pod rządami obecnej koalicji w Polsce jest realizowana niemiecka polityka historyczna: „Niemcy skutecznie, z wielką konsekwencją rozmywają dziś swoją odpowiedzialność za tragedię II wojny światowej". **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

WIĘCEJ NIŻ PLAG EGIPSKICH

Józef **Wieczorek**

W historii ludzkości chyba największym zainteresowaniem cieszą się plagi egipskie. Opisywane w tekście biblijnym mocno oddziałały na wyobraźnię i spowodowały zainteresowanie także uczonych, starających się wyjaśniać te wydarzenia z punktu widzenia naukowego. Co więcej, plagi, które dotknęły Egipt faraonów, miały pozytywny skutek, umożliwiając opuszczenie domu niewoli przez Izraelitów. Plag egipskich było podobno dziesięć, ale w późniejszej historii świata różnorodne plagi występowały wielokrotnie, choć nie są tak powszechnie znane. Do takich plag należy też zaliczyć plagi akademickie, o których piszę od lat. Choć dotyczą domeny akademickiej, są słabo znane uczonym, którzy nawet nie starają się ich wyjaśnić z punktu widzenia naukowego. Wielu wręcz kwestionuje ich istnienie z wyjątkiem jednej – niedostatku pieniędzy na naukę. Bez wątpienia jest ich więcej, i to więcej niż plag egipskich, i nie mają one pozytywnego skutku, zarówno dla nauki, jak i dla państwa. Prowadzą do opuszczania domeny akademickiej, a także Polski przez pasjonatów nauki, co zubożyło jej potencjał intelektualny. Zdumiewające jest, że naukowcy, którzy tak chętnie zajmują się badaniami naukowymi wydarzeń zwanych plagami egipskimi, raczej trzymają dystans w odniesieniu do plag akademickich. Chyba związane jest to z obawą, aby te plagi nie dotknęły ich osobiście i nie pozbawiły możliwości dalszego zajmowania się nauką. Tym samym plagi mają się u nas dobrze. Wymieńmy choćby część z nich: plaga plagiatów, która objęła zarówno studentów, jak i profesorów; ustawiane konkursy w procesie rekrutacji kadr akademickich i ich awansów, wprowadzające niekompetentnych i niemoralnych do świata akademickiego i państwowego; mobbing; nepotyzm; feudalne stosunki; lipne dyplomy, kupowane, zamawiane u producentów; fałszowanie, preparowanie wyników badań; fabryki publikacji potrzebnych do awansu naukowego; rozwój „spółdzielni" wzajemnego cytowania publikacji; „dostawy obowiązkowe" produktów intelektualnych; akceptacja etyki nikczemnego postępowania; antykultura unieważniania/kasowania – cancel culture, a lista nadal rośnie. **GP**

FELIETON

{ WRZUTKA }

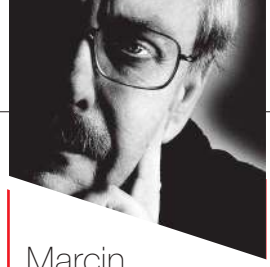

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

WSZYSCY JESTEŚMY WARSZAWSKIMI POWSTAŃCAMI

Każdego roku 1 sierpnia wszyscy jesteśmy warszawskimi powstańcami. Z małymi wyjątkami. Nie wiadomo na przykład, co robił w tym dniu namiestnik Tusk. Większość świętowała, nawet TVPodróba pokazała koncert Nie-zakazanych piosenek, który wymyśliła przed laty „Gazeta Polska". Powstańcy walczyli i umierali, byśmy mogli żyć i bawić się w wolnym kraju. Nie jest to więc święto Śmierci, tylko Zmartwychwstania! W dodatku warto zauważyć, że to właśnie kult bitew PRZEGRANYCH jest mitem założycielskim państw i narodów. Czym Masada dla Żydów, Termopile dla Greków, Fort Alamo dla Amerykanów, tym jest Powstanie Warszawskie dla współczesnych Polaków. Główną winą Powstania Warszawskiego jest fakt, że przegrało, [bo nie mogło wygrać]. Łatwo jest oceniać historię ex post przez ludzi o epokę młodszych. Z perspektywy dowódców i uczestników zrywu – świadomych, jak wyglądało rozbrajanie Niemców w 1918 roku, Powstanie Warszawskie nie było obłędem ani głupotą, powinno rzeczywiście zakończyć się po paru dniach, front wschodni się walił, Niemcy wiali... Jeśli mówić o błędzie, to dotknął on, niestety, naszych wrogów. Reakcja Hitlera była paranoiczna. Gdyby zostawił Warszawę w spokoju, kłopot mieliby Sowieci. Gdyby spróbowali zdławić Warszawę jak Wilno, wielka koalicja mogłaby nie wytrzymać… A realista Stalin? Też uległ emocjom. Pomagając Warszawie, mógłby jeszcze tamtej jesieni być w Berlinie, a potem chapnąć całą Europę. Jeśli zaś idzie o bilans – dla Polski był straszny, dla Zachodu już niekoniecznie. Paradoksalnie nasze poświęcenie po raz kolejny uratowało Zachód przed Wschodem. Gdyby istniało coś takiego jak wdzięczność w polityce, to w Brukseli, Wiedniu, Paryżu czy Waszyngtonie powinien trwać półtoramiesięczny festiwal wdzięczności. Od 1 sierpnia, przez rocznicę Cudu na Wisłą, sierpniowy tryumf Solidarności, po 12 września pod Wiedniem. Nie da się zaprzeczyć – wywiązaliśmy się z roli przedmurza. Jak zwykle za friko. **GP**

Wywiązaliśmy się z roli przedmurza. Jak zwykle za friko.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

TAK MI DOPOMÓŻ BÓG

Te ważne słowa zostały dopowiedziane przez prezydenta Karola Nawrockiego na koniec tekstu przysięgi w czasie uroczystości zaprzysiężenia w Sejmie. Konstytucja pozostawia prezydentom elektom taką możliwość, ale jej nie nakazuje. Ten wybór najważniejszych słów wiele mówi. Ale też ile ważnych treści znalazło się w orędziu, którego z kwaśną, złą miną wysłuchiwał w ławach rządowych Donald Tusk. Notabene znakomity był pomysł realizacyjny Telewizji Republika, żeby pokazywać przez cały czas premiera i jego reakcje na to, co mówił prezydent Nawrocki. Gdy padły słowa cytowane za Paderewskim: „Walczyć trzeba z TYMI, którzy Naród pchają do upadku i do upodlenia" – mina szefa rządu świadczyła chyba o tym, że przyjął je do siebie. I słusznie. Generalnie widać było, że politycy koalicji 13 grudnia byli w szoku. Być może oczekiwali, że Nawrocki wygłosi orędzie utrzymane w tonie mniej „bojowym" i na boku zostawi retorykę z kampanii wyborczej. Tak się nie stało. Karol Nawrocki mówił pięknie, mówił do wszystkich Polaków, w tym do tych, którzy go nie wybierali (im również dziękując), ale twardo wskazywał, w jakich obszarach pozostanie nieugięty. Zmuszenie polityków do realizacji obietnic wyborczych, walka o prawdziwą praworządność, dbałość o najważniejsze dla Polski projekty rozwojowe czy wreszcie najważniejsze: służba, służenie Polakom – to wszystko stanowiło bardzo mocny przekaz. Tusk i jego ekipa zrozumieli, że łatwo im nie będzie. Premier nagrał więc szybko własne „orędzie", w którym nie tyle uspokajał swoich wyborców, ile umacniał ich w postawie sprzeciwu, mówiąc, że powinni być jeszcze silniejsi. To oznacza, że premier będzie podkręcał emocje, dorzucał do politycznego pieca, a nas wszystkich czeka czas morderczej walki między rządem a prezydentem. Dlatego przylgnąć trzeba do słów kończących przysięgę prezydencką: „Tak mi dopomóż Bóg". Trzeba nam ciągle pomocy Bożej Opatrzności, byśmy jako państwo i naród zmierzali ku niepodległej, wolnej i szczęśliwej przyszłości. **GP**

Piotr
Grochmalski

EGZEKUCJA TUSKA na komisji Stróżyka

Ostatniego dnia czerwca w Monitorze Polskim pod pozycją numer 714 ukazało się krótkie, składające się z czterech paragrafów, zarządzenie Donalda Tuska „w sprawie zniesienia Komisji do spraw badania wpływów rosyjskich i białoruskich na bezpieczeństwo wewnętrzne i interesy Rzeczpospolitej Polskiej w latach 2004-2024". To spektakularne wydarzenie nie spotkało się z żadnym komentarzem szefa rządu. A przecież komisja Stróżyka w zamiarach Tuska miała być atomową bronią na opozycję. Miała dokonać wielkiego oszustwa historycznego – zamazać obraz Tuska jako twórcy wielkiego resetu w relacjach z Rosją i przykryć go narracją o głębokiej prorosyjskości obozu Zjednoczonej Prawicy.

Odpalono ją jak taktyczny ładunek nuklearny – 5 czerwca 2024 roku. Tusk, otoczony przez ówczesnego ministra sprawiedliwości Adama Bodnara, byłego szefa resortu spraw wewnętrznych Tomasza Siemoniaka i szefa Służby Kontrwywiadu Wojskowego gen. Jarosława Stróżyka, ujawnił, że utworzył komisję, która ma odkryć rosyjsko-białoruskie wpływy w Polsce. Miała ona być wspólnym dziełem aż ośmiu resortów, które wyznaczyły do jej prac ekspertów. Jak się szybko okazało, była to przypadkowa grupa 12 osób, niemających żadnego merytorycznego przygotowania do rozpoznania rosyjskich działań w ramach wojny hybrydowej.

Dziwny pseudoraport

Już pierwszy pseudoraport owego grona, opublikowany pod koniec 2024 roku, okazał się medialną katastrofą. Jak stwierdzał na łamach portalu InfoSecurity24 płk Adam Jawor, jeden z najwybitniejszych w Polsce i NATO ekspertów od rosyjskich wpływów: „Cztery i pół miesiąca czekaliśmy na kilka slajdów o rosyjskich wpływach w Polsce". Generał Stróżyk zarzucił m.in. byłemu ministrowi resortu obrony Antoniemu Macierewiczowi, że dokonał zdrady dyplomatycznej, bo zrezygnował ze wspólnego zakupu lotniczych cystern. Jak stwierdził Jawor: „Fakt, że nie zrealizowano jednego z programów dotyczących modernizacji SZ RP może jedynie świadczyć o tym, że ówcześnie kierujący resortem MON mógł mieć inną wizję rozwoju, lub też zamierzał środki przeznaczone na jego finansowanie przeznaczyć na coś innego. Inna wizja rozwoju sił zbrojnych nie jest zdradą dyplomatyczną. Na tej zasadzie można stawiać zarzut, że jeśli ktoś nie realizuje programu swych poprzedników, to dokonuje przestępstwa". Stróżyk lansował też tezę zaprezentowaną na jednym ze slajdów, że: „Pomimo powziętych informacji polski rząd nie podjął żadnych działań mających na celu przygotowanie Polski do wyzwań, jakie mogły się wiązać z agresją Rosji na Ukrainę". A przecież polska dyplomacja wykonała wówczas gigantyczną pracę, objeżdżając europejskie stolice, aby zbudować wspólne stanowisko na wypadek inwazji.

Ten dziwny pseudoraport uderzał też w polsko-amerykańskie relacje. Stróżyk przekonywał, że były senator republikański Alfonse D'Amato, z którym współpracował resort obrony, był „przeciwny wejściu Polski do NATO". Było to oczywiste kłamstwo, łatwe do zweryfikowania najprostszymi metodami. Adam Jawor stwierdzał: „Przedstawione w trakcie konferencji tezy dotyczące zdrady dyplomatycznej, niszczenia potencjału polskich służb specjalnych, zaniechania przygotowań rządu RP do skutków agresji Rosji na Ukrainę 2022 roku oraz finansowania przez Polskę rosyjskich wpływów w USA nie można uznać za wynik badań komisji. Nie spełniają one wymogów metodologicznych, z racji przede wszystkim braku ich uzasadnienia w odwołaniu się do konkretnych źródłowych dokumentów. Stanowią one niestety jedynie zbiór przyczynkarskich opinii niepopartych żadnymi przesłankami, że były one konsekwencją wynikającą z działań osób związanych z Federacją Rosyjską lub z Republiką Białorusi – prowadzonych metodami zarówno niedozwolonymi, jak i bezprawnymi – do czego zobowiązuje komisję wspomniane już zarządzenie nr 55 Prezesa Rady Ministrów z dnia 21 maja 2024 roku w sprawie jej powołania". Jednak sam Tusk stwierdził,

FOT. TOMASZ JEDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

dzień przed publikacją owych dziewięciu slajdów (z których dwa pierwsze prezentowały nazwę komisji i jej skład osobowy): „To są mocne tezy i mocne ustalenia". W swoim klasycznym stylu insynuacji przekonywał, że utkwiły mu w pamięci z raportu komisji trzy słowa: Macierewicz, prokuratura, zdrada. „Te trzy słowa będą jutro rozpisane na dużo więcej słów i zdań".

Jak Tusk tuszował swoją współpracę z Putinem

Pod koniec rządów Zjednoczonej Prawicy Sejm powołał Państwową Komisję do spraw badania rosyjskich wpływów w Polsce w latach 2007–2022. Na jej czele stanął prof. Sławomir Cenckiewicz. Tusk miał obsesję na punkcie komisji. Obawiał się, że zostanie udokumentowana skala jego współpracy z Putinem. Jak szczerze wyznał w 2021 roku w książce „Wybór": „Kiedy idę ulicą, myślę czasami, że co piąta osoba, którą mijam, uważa, że być może to ja do spółki z Putinem zabiłem prezydenta". To dlatego już na pierwszym posiedzeniu nowego Sejmu 29 listopada 2023 roku, w którym PO z koalicjantami miała większość, jeden z punktów obrad dotyczył odwołania członków komisji (z uwagi na prezydenta nie była możliwa jej prawna likwidacja). Ale zanim doszło do faktycznego sparaliżowania prac komisji, opublikowała ona wstrząsający, cząstkowy raport ukazujący skalę niebezpiecznej dla RP współpracy naszych służb z rosyjską Federalną Służbą Bezpieczeństwa, a także dokument ujawniający zgodę Tuska na ten proceder. W raporcie zawarto rekomendacje, aby nie powierzać stanowisk i zadań publicznych związanych z bezpieczeństwem państwa Donaldowi Tuskowi, Tomaszowi Siemoniakowi, Bartłomiejowi Sienkiewiczowi, Bogdanowi Klichowi i Jackowi Cichockiemu. Już dwa dni po powstaniu koalicji 13 grudnia Kosiniak-Kamysz, z pewnością pod presją premiera, zlikwidował smoleńską podkomisję Antoniego Macierewicza, co zostało entuzjastycznie przyjęte przez rosyjskie media. Rozpoczęła się też realizacja niebezpiecznej gry wymierzonej w bezpieczeństwo Polski i sił zbrojnych.

Już 19 grudnia 2023 roku pełniącym obowiązki szefa Służby Kontrwywiadu Wojskowego został gen. Jarosław Stróżyk, protegowany gen. Mirosława Różańskiego, założyciela i szefa powstałej w 2017 roku Fundacji Bezpieczeństwa i Rozwoju Stratpoints, przechowalni wielu oficerów wywodzących się z Wojskowych Służb Informacyjnych. Jednym z nich był właśnie Stróżyk, uczeń gen. Marka Dukaczewskiego, ostatniego szefa WSI. W marcu 2024 roku Stróżyk został już pełnoprawnym szefem SKW i wówczas odpalił prawdziwą bombę atomową, która wstrząsnęła polską armią i zaniepokoiła naszych sojuszników w Unii Europejskiej i NATO. Nagle w błyskawicznym tempie gen. broni Jarosław Gromadziński, pierwszy Polak, który stał na czele Eurokorpusu, został odwołany. Zrobiono to w knajackim, bolszewickim stylu, pełnym niedopowiedzeń. Dziś już wiadomo, że w tej operacji chodziło głównie o zastraszenie korpusu oficerskiego. Był to potężny wstrząs w szeregach armii. Większość odebrała to jasno – to początek wielkiej czystki i powrotu do władzy ludzi byłego WSI. Cała ta akcja obciąża Stróżyka.

SKW staje się politycznym narzędziem Tuska

Potem nastąpiła zaskakująca seria wydarzeń. Oto nagle 6 maja z Polski ucieka

szpieg rosyjsko-białoruski, sędzia Tomasz Szmydt. Uaktywnia się Marek Dukaczewski, ostatni szef Wojskowych Służb Informacyjnych, instytucji ocenianej jako najbardziej podatna na agenturalne wpływy Rosji. W radiowej „Trójce", przejętej przez koalicję 13 grudnia, sugeruje, że Szmydta wycofano, bo agent mógł być zagrożony dekonspiracją. Ale dziwnym trafem wydarzenie to natychmiast stanie się najważniejszym elementem kampanii wyborczej Tuska. Zacznie on oskarżać, w knajackim stylu, PiS o prorosyjskość. A 9 maja Tusk rozpoczyna kolejny etap maskirowki, operacji w stylu rosyjskiej strategii dezinformacyjnej. Przemawiając w Sejmie, stwierdza: „Chcę także was poinformować, że zarówno służby, prokuratura, jak i komisja, którą powołamy już w zgodzie z konstytucją, zbada bardzo precyzyjnie, nie przed kamerami, bez cyrków, bez festiwali medialnych, zbada bardzo dokładnie wpływy rosyjskie i białoruskie na rządy Zjednoczonej Prawicy. One nie podlegają dyskusji dzisiaj. Jest tylko kwestia ich skali". Człowiek, którego ujawnione dokumenty przez komisję Cenckiewicza ukazywały jako osobę odpowiedzialną za głęboką współpracę z putinowskim państwem, rzucił z mównicy sejmowej pod adresem Zjednoczonej Prawicy określenie: „płatni zdrajcy, pachołki Rosji".

Na tej fali nagle, 22 maja, nieomal z marszu, powoła on zwykłym dekretem speckomisję Stróżyka. Problem w tym, iż jego zastępcą w SKW jest płk Krzysztof Dusza, jeden z głównych negocjatorów umowy zawartej przez SKW a rosyjskim FSB za czasów resetu Tuska, która zobowiązywała nas do współdziałania z Rosją w działaniach wymierzonych przeciw NATO! Co jeszcze bardziej kuriozalne, to dzięki Stróżykowi Dusza został wybawiony z poważnych tarapatów. Naczelny Sąd Administracyjny umorzył bowiem, toczące się od 2021 roku, postępowanie kasacyjne. Jego skutkiem mogło być pozbawienie go stopnia oficerskiego. Umorzenie nastąpiło tylko dlatego, że w styczniu 2024 roku Stróżyk cofnął sprawę kasacyjną. A przecież cząstkowy raport komisji prof. Cenckiewicza stwierdzał jednoznacznie, iż „w odniesieniu do byłych szefów SKW: gen. Janusza Noska i gen. Piotra Pytla oraz zastępcy szefa SKW, pułkownika Krzysztofa Duszy, komisja rekomenduje niepowierzanie im zadań, stanowisk i funkcji związanych z odpowiedzialnością za bezpieczeństwo RP".

Pod koniec rządów Zjednoczonej Prawicy Sejm powołał Państwową Komisję do spraw badania rosyjskich wpływów w Polsce w latach 2007–2022. Na jej czele stanął prof. Sławomir Cenckiewicz. Tusk obawiał się, że zostanie udokumentowana skala jego współpracy z Putinem.

Dwa dni przed formalnym powołaniem komisji Stróżyka, 20 maja 2024 roku, pismo szwajcarsko-niemieckiego koncernu Axela Springera „Newsweek", znane z wielu działań wymierzonych w polską rację stanu, opublikowało gigantyczny wywiad z gen. Pytlem. Na okładce był wielki tytuł: „Generał Piotr Pytel: »PiS służy Rosji«". Człowiek potężnie uwikłany w relacje z rosyjskim FSB, a przy tym były szef płk. Duszy, stwierdza: „Nasze służby się odbudowują i środowisko Zjednoczonej Prawicy będzie zapewne jednym z głównych kierunków ich działań".

Głębokie korzenie prorosyjskiej polityki Tuska

Wiele narzędzi użytych do ataku na PiS Tusk wprost czerpał od Jarosława Bratkiewicza. To on, jako wysoki urzędnik MSZ, budował ową narrację już po 2007 roku, ukazującą Jarosława Kaczyńskiego jako wschodniego satrapę, zakochanego w autorytaryzmie. W swojej bełkotliwej książce „Eurazjatyzm na wspak. Polscy tradycjonaliści przeglądają się w zwierciadle Eurazji i udają, że to nie oni" Bratkiewicz, współtwórca resetu z Rosją, pisze na stronie 489: „Skądinąd relacje między przywódcą PiS a jego towarzyszami partyjnymi wskazują niemało podobieństw do zależności między Stalinem a jego adiutantami". Na str. 492 przytacza opinię posła Brejzy z lutego 2019 roku: „Jarosław Kaczyński wybiera drogę wschodnią, na wzór watażków, oligarchów moskiewskich". A w innym miejscu ten człowiek, który tuż po zamachu smoleńskim domagał się, aby wykorzystać ten dramat do drastycznego przyspieszenia resetu z Rosją Putina, stwierdza, iż „Tresura »patriotyczno-niepodległościowa« w PiS-owskiej Polsce kalkuje wiele z obróbki socjomentalnej, która charakteryzowała proces sowietyzacji (albo nazyfikacji)". A w innym miejscu, na str. 540, stwierdza: „Nota bene obecna polityka putinowskiej Rosji może przypominać »bohaterszczyznę« dyplomacji PiS-owskiej, gdyż także kompensuje zakompleksienie eurazjatyckie". Książka opublikowana została w 2021 roku i doskonale wpisywała się w sposób, w jaki Rosja realizowała doktrynę Gierasimowa wojny hybrydowej wobec Polski. Co ciekawe, ukazała się tuż przed uderzeniem na naszą wschodnią granicę z wykorzystaniem fali migracyjnej. Tymczasem autor, w tonie lansowanym przez Tuska, twierdził, że UE grożą jedynie „różnego rodzaju ryzyka – sytuacje kryzysowe o charakterze raczej pozamilitarnym (zapaści finansowe, kryzysy migracyjne, terroryzm, gwałtowne wyładowania społeczne na tle religijno-kulturowym, a szczególnie populistyczno-

-nacjonalistyczne dąsy)". Mamy też, charakterystyczny dla Tuska, antyamerykanizm. Jak stwierdza: „Polska, choćby nie wiem jak się przymilała, trzepotała rzęsami i płoniła rumieńcem dziewiczym, większego zainteresowania amerykańskiego nie wywoła". Mamy tu zasadniczą oś narracyjną Tuska, ale też zadania, jakie wyznaczył Tusk owej komisji Stróżyka. Aż dziw bierze, że książka Bratkiewicza nie została wykorzystana jako żelazny dowód w sprawie. Problem jednak w tym, że równocześnie ten główny kreator resetu z Rosją w ekipie Tuska stwierdził oczywisty fakt na s. 626: „(…) jest rzeczą tedy zrozumiałą, że w czasie gdy PiS znajduje się u władzy, stosunki polsko-rosyjskie nieubłaganie się degradują". A na s. 627 czytamy: „Późniejsze wydarzenia w stosunkach polsko-rosyjskich świadczyły, że na Kremlu doszli do wniosku, iż z PiS-owskim rządem nie dojdzie się do ładu".

Bratkiewicz za to mocno potwierdza ujawnioną przez serial dokumentalny „Reset" i książkę „Zgoda" (oba autorstwa prof. Sławomira Cenckiewicza i red. Michała Rachonia) skalę dokonanego resetu w relacjach z Putinem, dokonanych przez ekipę Tuska. Jak stwierdza na s. 629: „Przede wszystkim należało w sposób generalny zremanentować dotychczasową – PiS-owską przede wszystkim, ale nie tylko – politykę w odniesieniu do Wschodu". Na ołtarzu tego resetu ma być poświęcona Ukraina. Autor stwierdza: „Hasła o wolnej Ukrainie jako rękojmi polskiej niepodległości nie powinno się w dzisiejszych realiach wynosić na ołtarze przezorności geopolitycznej. To już przeszłość". Dlaczego? Miałoby to sens tylko wtedy, gdyby Rosja podążyła „trajektorią (neo) imperialną (…), traktując swoje otoczenie poradzieckie (…) jako integralną część historycznego patrymonium, które należy odzyskać i ponownie sobie podporządkować" (s. 630). Bratkiewicz pisze te słowa już po agresji Rosji na Ukrainę w 2014 roku i miesiące przed kolejną napaścią armii Putina. Przypomina przy tym owe słynne exposé Tuska z 2007 roku, które zapowiadało totalny reset w relacjach z FR. Jak stwierdził wówczas: „Choć mamy swój pogląd na sytuację w Rosji, chcemy dialogu z Rosją, taką, jaka ona jest". Rzecz w tym, iż Bratkiewicz przekonywał wówczas, iż FR jest inna. Ten były student w czasach sowieckich Moskiewskiego Państwowego Instytutu Stosunków Międzynarodowych, uczelni, która głęboko formatowała swoich wychowanków na zagorzałych rusofilów, placówki, z której wywodziła się znaczna część kadr KGB, w sposób świadomy ośmieszał wszelkie zagrożenia ze strony FR, w czasie gdy Putin przeprowadzał głęboką modernizację swojej armii i przygotowywał ją do przyszłej wojny.

Jak Tusk z generała zrobił pajaca

To sam Tusk zadał śmiertelny cios zarówno komisji Stróżyka, jak i samemu generałowi, ośmieszając go publicznie. Jednym jego gestem komisja przeszła do niechlubnej historii. Tusk nie skomentował tego wydarzenia ani jednym słowem. A prof. Cenckiewicz stwierdził, że Tusk „całe towarzystwo rozpędził! (…) Kasy przepalili – miliony! Sporo zarobili – to fakt! Nic nie ustalili – to jasne!". Ta decyzja ma ścisły związek z ostatecznym upadkiem nadziei Tuska na realizację owego zamachu stanu, o którym publicznie poinformował Polaków marszałek Sejmu Szymon Hołownia. To, co stało się 6 sierpnia 2025 roku, gdy Karol Nawrocki, po zaprzysiężeniu na prezydenta, wygłosił w parlamencie mocne i wyraziste orędzie do narodu, ukazało siłę i determinację odrodzenia narodowego, którym już od pierwszego dnia swej prezydentury stał się Nawrocki. Było to najlepsze wystąpienie głowy państwa od 1989 roku. Ten człowiek, ścigany listem gończym przez FR za demontowanie sowieckich pomników na ziemiach polskich, stwierdził zdecydowanym głosem: „Rzeczpospolita Polska jest dobrem wspólnym wszystkich obywateli, a władzę zwierzchnią w Rzeczypospolitej sprawuje naród! Dlatego witam – witam naród polski w granicach Rzeczypospolitej i poza granicami Rzeczypospolitej". Wprost zwrócił się do Tuska, gdy stwierdził: „Polska musi wrócić na drogę praworządności. Dzisiaj Polska nie jest na drodze praworządności. Bo ciężko nazwać praworządnym państwo, w którym nie działa i nie funkcjonuje legalnie wybrany Prokurator Krajowy, w którym art. 7 konstytucji mówiący, że organy władzy państwowej muszą działać na podstawie i w granicach prawa – jest, niestety, regularnie łamany". Ale jest też pierwszym przywódcą Polski od 1945 roku, wybranym wolą narodu, który jasno wskazał, że to nie PRL, a dziedzictwo II RP jest fundamentem naszego państwowego bytu. Wreszcie Polska sięga po silne źródło legitymizujące jej ciągłość historyczną i przezwyciężające PRL-owską degradację naszych aspiracji i niepodległościowych dążeń. Jak stwierdził prezydent Nawrocki: „Świętej pamięci Prezydent Lech Kaczyński powiedział kiedyś, że warto być Polakiem. My jeszcze raz musimy całej Polsce i całemu światu udowodnić, że warto być Polakiem, a uczą nas tego właśnie ojcowie naszej niepodległości. Bo tak trudno nie zgodzić się z Romanem Dmowskim, który mówił, że jesteśmy Polakami i mamy obowiązki polskie. Chyba nikt w tej izbie nie ma wątpliwości, że jesteśmy Polakami i mamy obowiązki polskie? Józef Piłsudski mówił, że niepodległość nie jest nam dana raz na zawsze – dzisiaj czujemy to bardziej niż kiedykolwiek, bo za naszą wschodnią granicą toczy się wojna, a Polska musi trwać wiecznie, jak mówił Wincenty Witos. Mówią z innych perspektyw niejako jednym głosem, Drodzy Państwo. Wrażliwości społecznej możemy się uczyć od Wojciecha Korfantego, który przypominał, że główną funkcją państwa jest służenie. My jesteśmy tu po to, żeby służyć polskim obywatelom i służyć ludziom. I ja – jako prezydent – też nie jestem od niczego innego, tylko od służenia. Ignacy Daszyński dopowiadał (…), że dlatego trzeba służyć społeczeństwu, ciężko pracować i społeczeństwa słuchać. Tak, musimy społeczeństwa słuchać. Największy wirtuoz z całej puli ojców niepodległości – również nasz wspaniały ojciec niepodległości – Ignacy Paderewski z właściwą sobie gracją dodawał, że walczyć trzeba z tymi, którzy naród pchają do upadku i do upodlenia. Niech Bóg błogosławi Polsce! Niech żyje Polska!".

Tak w ciągu jednego dnia Pałac Prezydencki stał się najważniejszą redutą naszej narodowej suwerenności chronionej wolą narodu. **GP**

Jakub
Maciejewski

Sześć technik RZĄDOWEJ CENZURY

Im więcej słyszymy rządowych frazesów o wolności i demokracji, tym więcej w Polsce bezprawia i cenzury. Co prawda Konstytucja RP gwarantuje nam swobodę wypowiedzi, a na liście instytucji nie ma – jak w PRL – Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, to jednak ekipa Tuska potrafi ustawiać w debacie publicznej bardziej perfidne rozwiązania cenzorskie. Łatwo wyliczyć sześć z nich.

PUBLICYSTYKA

Technika pierwsza: Lider zabrania

Walka z wolnością słowa zawsze zaczyna się od woli niedemokratycznych przywódców, ale w wypadku Tuska ataki na autorów są bardzo często osobiste. Już w czasie swoich pierwszych rządów premier potrafił personalnie zaatakować na przykład historyków, by rozpętać im w życiu piekło. W 2008 roku Sławomir Cenckiewicz, wówczas jeszcze doktor, musiał pożegnać się z pracą w IPN za to, że wraz z dr. Piotrem Gontarczykiem odkryli w archiwach bezpieki dokumenty dowodzące, że Lech Wałęsa był współpracownikiem SB. Premier wówczas zapewniał byłego prezydenta, że „oszczercy" nie pozostaną bezkarni. Rok później krakowskie wydawnictwo Arcana opublikowało pracę magisterską Pawła Zyzaka o młodości Lecha Wałęsy (do 1989 roku) – absolwent UJ mógł potem znaleźć pracę ledwie w hipermarkecie, na najstarszy uniwersytet w Polsce spadły kontrole Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa wyższego, a wydawnictwo miało przed sobą proces sądowy. Trudno o bardziej dobitne przykłady cenzury represyjnej.

Tusk potrafił cenzurować nawet będąc w opozycji – w czasie kampanii wyborczej 2023 roku wymyślono, że prof. Wojciech Roszkowski w podręczniku do HiT pisał prześmiewczo o dzieciach poczętych metodą in vitro. Żadne takie słowa w książce nie padły, ale historyk oraz wydawcy mogą już liczyć w kilogramach liczbę pozwów od rodziców rzekomo zniesławionych dzieci.

Jednocześnie Tusk personalnie przejawia niechęć do Telewizji Republika, i to z jego woli największa stacja informacyjna w Polsce ma utrudniony dostęp do informacji publicznej i uczestnictwa w konferencjach prasowych rządu, a jej dziennikarzom znienacka cofane są przepustki czy akredytacje. Cenzura zawsze rodzi się z konkretnej woli politycznej – a pierwszym jej „poruszycielem" w Polsce jest obecnie Donald Tusk.

Technika druga: Siłowe przejęcie

Cała Polska widziała to już w grudniu 2023 roku, gdy na polecenie rządu do budynków mediów publicznych oraz Polskiej Agencji Prasowej po prostu wkroczyli policjanci wraz z prywatnymi firmami ochroniarskimi, by wprowadzić tam nowych dziennikarzy. Fakt, że była to jedna z pierwszych akcji nowej władzy, wypełnia definicję zamachu, jaką sformułował amerykański historyk wojskowości Edward Luttwak – wszak każde siłowe przejmowanie władzy musi zacząć się od przejęcia środków masowej komunikacji. Ale na wprowadzeniu różnych Marków Czyżów czy Dorot Wysockich-Schnepf do TVP Info się nie skończyło, bo perspektywa ataku państwowych służb na media ma konsekwencje także dla innych niepokornych redakcji. Telewizja Republika musi na przykład wydawać poważne sumy na specjalny system ochrony – zarówno profesjonalny personel, jak i technologie – aby bronić się nie tylko przed zwykłymi złodziejami czy zadymiarzami, ale także przed atakiem resortów siłowych. Tutaj Tusk poszedł dalej niż większość kacyków PZPR, którzy na niezależne drukarnie nasyłali „nieznanych sprawców", a dziś to policja potrafi zablokować dziennikarzom wejście na antenę.

Technika trzecia: Wyłączenie bezpieczników

Próba postawienia przed Trybunałem Stanu Macieja Świrskiego, przewodniczącego Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, dokonała się przez sejmowe głosowanie z dnia 25 lipca. Ten atak ma wielowymiarowe skutki, bo KRRiT w swoim założeniu miała być ciałem antycenzorskim, co zapisano w art. 213 Konstytucji RP w jej „staniu na straży wolności słowa, prawa do informacji oraz interesu publicznego w radiofonii i telewizji". Sejm próbuje jednak usunąć Świrskiego z pominięciem postanowienia Trybunału Konstytucyjnego z 16 lipca, gdy uznano przepis o stawianiu szefa KRRiT zwykłą większością głosów za niekonsty-

FOT. ADOBE STOCK

tucyjny. Dodatkowo po odwołaniu Świrskiego z KRRiT rada liczy już tylko cztery osoby, co według przepisów oznacza konieczność podejmowania wszystkich decyzji w sposób jednogłośny. Jako że ekipa rządząca umieściła tam już swojego człowieka – Tadeusza Kowalskiego – w kryzysowej sytuacji, na przykład próby zabrania koncesji Telewizji Republika, nie będzie w Polsce żadnego organu, który mógłby zatrzymać cenzurę.

Technika czwarta: Kneblowanie krytyków

Obecne paraliżowanie KRRiT ma znaczenie w szczególności wobec Telewizji Republika, wszak 9 kwietnia 2025 roku Wojewódzki Sąd Administracyjny uchylił decyzję tego organu w sprawie największej telewizji informacyjnej w Polsce. Sąd uznał, że uzasadnienie decyzji o przyznaniu koncesji dla stacji nie zawiera przyczyn ani wiarygodnej oceny podstaw finansowych telewizji. Sytuacja jest o tyle kuriozalna, że sąd rzekomo obawia się, czy stację będzie stać na nadawanie w sytuacji, gdy właśnie ta stacja dokonała wielkich inwestycji w nowoczesne technologie (m.in. kamery-roboty) oraz bez przerywania nadawania dokonała przeprowadzki do nowej lokalizacji w centrum Warszawy, w tym samym czasie deklasując konkurencję na wszystkich komercyjnych płaszczyznach. To tak, jakby ktoś mówił absolwentowi prestiżowych studiów, by tych studiów nawet nie podejmował, bo nie wiadomo, czy da radę. A przecież już dał... Jednak ten wyrok sądowy, z niewpuszczaniem dziennikarzy Republiki na wydarzenia rządowe włącznie, bezprecedensowymi atakami ze strony ludzi władzy oraz utrudnianiem zbiórek od widzów, jest po prostu konkretną operacją cenzorską, która ma uniemożliwić Polakom poznanie innego punktu widzenia niż rządowy.

Technika piąta: Troska o „dezinformację”

Na podstawie unijnego Aktu o Usługach Cyfrowych w europejskim internecie ma odbywać się walka państw członkowskich z dezinformacją – zwłaszcza rosyjską. Stworzony system jest jednak dziurawy i otwarty na cenzorskie tendencje władzy. Kasowanie konkretnej treści, na przykład Państwa komentarzy w internecie, ma się odbywać po konkretnym donosie złożonym do Urzędu ds. Cyfrowych. Określony urzędnik kasuje treść, a jeśli autor chce jej przywrócenia, to musi iść z tym do sądu. Trudno sobie wyobrazić, by internauci płacili prawnikom i przez całe lata walczyli przed sądem o przywrócenie kilku zdań komentujących choćby biografię Donalda Tuska. Ale to nie wszystko – w unijnych wytycznych i w polskim ustawodawstwie konkretne podmioty będą mogły składać do urzędu taki „donos”. Oprócz policji czy prokuratury są to... „zaufane podmioty sygnalizujące”, czyli wybrane przez władze gremia „eksperckie”. Zważywszy że „ekspertem” ds. rosyjskich dla ekipy Tuska jest fantasta i konfabulant Tomasz Piątek, możemy sobie wyobrazić, że nawet pisanie o małżeństwie jako związku kobiety i mężczyzny mogłoby być postrzegane jako „rosyjska propaganda”.

Technika szósta: Tropienie „mowy nienawiści”

W założeniu ma chodzić o komfort psychiczny różnych mniejszości (na przykład seksualnych), których większość społeczeństwa może przytłaczać lub marginalizować. W praktyce nawet zachodnia lewica już odnotowała, że pomysł „ochrony” uczuć kosztem wolności słowa szkodzi nie tylko społeczeństwu, ale i samej lewicy, w tym wspomnianym mniejszościom. Profesor Jonathan Haidt, amerykański psychiatra, uznany w lewicowym mainstreamie, stwierdził, że odizolowanie młodego pokolenia od innego światopoglądu wypacza psychikę całej generacji, która nie potrafi sprostać dorosłemu życiu, bo wszystko, z czym się nie zgadza, wywołuje u nich odruch histerii. Gdy więc wiceminister sprawiedliwości Arkadiusz Myrcha chwali ustawę o mowie nienawiści słowami, że „te zmiany przyczynią się do budowania bardziej sprawiedliwego i bezpiecznego społeczeństwa”, nie wie, że Zachód już dostrzegł krótkowzroczność tego rozwiązania. Wiadomo, że mniejszości trzeba chronić – tak jak każdego człowieka w społeczeństwie, ale organizowanie specjalnych ustaw dla wyodrębnionych grup tworzy warstwy uprzywilejowane i zawsze jest wykorzystywane do cenzurowania krytyki wobec nich.

Te sześć technik cenzury nie wyczerpuje jeszcze całego arsenału narzędzi kneblowania krytyków władzy, zwłaszcza że nowy prezydent będzie z wysokości swojego urzędu przebijał się przez mur milczenia i manipulacji. Ekipa Tuska sięgnie na pewno po jeszcze inne metody walki, ale odpowiedzią na te cenzorskie zapędy jest i będzie zawsze osobista odwaga i tworzenie szerokiej oraz mocnej strefy wolnego słowa. **GP**

Grzegorz
Wszołek

CAŁA POLSKA ŚMIEJE SIĘ Z LEMINGÓW Z WILANOWA. DINOGATE

Wilanów staje się ikonicznym miejscem, który łączy światopogląd, politykę, biznes, a nawet upodobania konsumenckie. A to za sprawą afery dotyczącej budowy polskiego sklepu Dino na Wilanowie. Mieszkańcom nowobogackiej dzielnicy w stolicy nie przeszkadzał barak Muzeum Sztuki Nowoczesnej w centrum ani 300-metrowy odcinek drogi za ponad 30 mln złotych przy tej placówce. Nie mają nic przeciwko betonozie i życiu okno w okno z sąsiadami. Przestraszyli się tego, że w tańszym dyskoncie zakupy będzie robił polski ciemnogród i hołota. Ta grupa teoretycznie lepiej sytuowanych materialnie ludzi nadal nie rozumie, że nie jest pępkiem świata i wywołuje coraz większą śmieszność.

PUBLICYSTYKA

Na Zawadach – do początku lat 50. XX wieku podwarszawskiej wsi – powstaje Dino, które ma zostać otwarte na przełomie 2025 i 2026 roku. To informacja, która na nikim nie powinna robić wrażenia. Można rzec: dzień jak co dzień. Ale jednak inwestycja wzbudziła tak ogromny sprzeciw mieszkańców Wilanowa, że zelektryzowała media, z „Gazetą Wyborczą" na czele. A że to medialny patron lemingów, to tam znaleźli oni miejsce do wylewania swoich żali. W artykule pod wymownym tytułem „Pierwszy sklep Dino buduje się w Warszawie. »Wygląda jak kurnik«, krzywią się w Wilanowie" otrzymujemy w wypowiedziach wszystko ze strony zrozpaczonych rozmówców, tylko nie konkrety. Sklep będzie wyglądać „jak kurnik", jednej pani brakuje elewacji z kamienia i obawia się, że nieopodal jej domu powstanie coś, co przypomina jakiś tam punkt z Przasnysza.

Niemiecki Lidl i portugalska Biedronka są OK. Ale polski sklep?

Architektura to rzecz gustu. Owszem, nie każdemu musi się podobać Dino, tym bardziej ze skośnym dachem i jaskrawym, czerwonym szyldem. Ale czy pobliskie Biedronki albo Lidl dodają kunsztu krajobrazowi w Wilanowie? Ano nie. Tymczasem Biedronki są w tej dzielnicy trzy. Co ciekawe, gdy budowano Biedronkę w 2012 roku, na forach internetowych też nie brakowało oznak niezadowolenia wśród miejscowych. Nie było jednak aż takiej przesady i utyskiwania na „gorszy sort" handlowy, z którego ani myśli kupować elita. „Już widzę te tłumy klientów przybywające po piwo za złotówkę z bliższej i dalszej okolicy. Na pewno też będzie dużo miejsc parkingowych i ogólnie miła atmosfera" – kpił jeden z mieszkańców w komentarzu, oburzony na niszczenie „bogatego" krajobrazu w wypasione domy jednorodzinne, apartamentowce, ronda, główną drogę i mnóstwo betonu. Cóż, niejeden mieszkaniec Wilanowa przed ponad dekadą się krzywił, ale nie było petycji (obecnie ponad 300 podpisów), listów otwartych i błagań do lokalnych władz o zablokowanie inwestycji.

Inicjator akcji mającej na celu wstrzymanie budowy Dino przy ul. Sytej to lewicowy radny Daniel Kość. Choć podziela zdanie mieszkańców, że sklep nie pasuje do krajobrazu, to wskazuje na zablokowanie drogi dojazdowej i pobliskiego ronda, gdy zainteresowani zaczną szturmować dyskont. Polityk lewicy obawia się hałasu przyjeżdżających ciężarówek z towarem. Od tego powinni w ogóle zacząć rozmówcy „Gazety Wyborczej" i innych mediów. Ale nie – mieszkańcy „lemingradu" obawiają się obniżenia komfortu w bogatej dzielnicy. Wyrażają przy tym pogardę dla innych, w tym polskiego – w domyśle „januszowego" – biznesu. Bo im tak naprawdę – wystarczy przeczytać komentarze w sieci – chodzi o to, że Wilanów stanie się wiejski. Co ciekawe, petycje i protesty mieszkańców w sprawie Dino trwają tylko w mediach. – Do wojewody mazowieckiego nie wpłynęły zawiadomienia ani sprzeciw mieszkańców dzielnicy Wilanów w sprawie nieprawidłowości związanych z budową marketu sieci Dino – powiedziała Joanna Bachanek, rzeczniczka prasowa wojewody mazowieckiego. Postępowanie wokół inwestycji na Zawadach zostało zakończone i wojewoda utrzymał zielone światło na budowę pierwszego w Warszawie Dino. Protesty więc na nic się zdały, a skutkowały tylko wysypem memów w sieci z Dino w wersji dla nowobogackich. Mieszkańcy Wilanowa osiągnęli odwrotny cel do zamierzonego. Stali się pośmiewiskiem w internecie

FOT. PAP/GRZEGORZ MICHAŁOWSKI

i utwierdzili swój wizerunek jako odseparowanych nawet od reszty warszawiaków, którym pierwsze Dino w stolicy nie spędza snu z powiek.

To nie tylko Dino, lecz także polityka

Jednak awantura o Dino pokazuje nie tylko odrealnienie mieszkańców Wilanowa. To problem głębszy: na styku polityki i światopoglądów. W tej dzielnicy Rafał Trzaskowski w II turze wyborów uzyskał aż 77,72 proc. poparcia. Tam zagłosowano by gremialnie nawet na konia, gdyby miał pieczątkę liberalnej lub lewicowej partii w starciu z PiS. Radosław Sikorski pierwszy w PO wyczuł, że prawica wyśmiewa postawę elitarnych mieszkańców dzielnicy, starając się skierować prosty przekaz o potrzebie zaprowadzenia normalności. I od razu zareagował na aktywność w tej sprawie Patryka Jakiego. „Znani są z tego, że zażyczyli sobie zmiany nazwy ulicy Rzeżuchy na Rukoli, ponieważ »rukola« brzmi europejsko. Teraz protestują, że ma tu powstać polski hipermarket Dino, mimo że kawałek dalej jest niemiecki Lidl i portugalska Biedronka" – komentował europoseł z PiS. Szef MSZ – jakby nie miał innych poważnych obowiązków jako urzędnik państwowy – zarzucił Jakiemu na portalu X, że uprawia „kretyńską propagandę" i przyznał, że sam robi zakupy w Dino. Dlaczego w ogóle zabrał w tej kwestii głos, i to na przekór swojego wilanowskiego elektoratu? Ano dlatego, że wyborcy w coraz większej grupie chcą „normalności". Nie parad LGBT, wystawnych samochodów oraz domów kupionych na kredyt i pracy za najmniejszą pensję w zagranicznej korporacji. A normalność to szacunek do polskiego biznesu, wsi i gorzej usytuowanych. Jeśli rząd, na czele którego za kilka miesięcy miałby stanąć Sikorski, chce się utrzymać na politycznej powierzchni, to nie może gardzić Polską „B" – choćby tylko na użytek partyjny, pod kątem wyborów.

Wracając do Dino – dla kontrastu wspomnę, że w Rożnowie, w którym bywam często, bo mam w okolicach rodzinę, miejscowi wyczekiwali od miesięcy na budowę sklepu. Miał stanąć w czerwcu, w końcu udało się zakończyć budowę i zrobić wielkie otwarcie na początku lipca. Mieszkańcy tej małopolskiej wsi i okolicznych miejscowości są zadowoleni – płacą mniej niż w pobliskich punktach handlowych. Do najbliższej Biedronki – jedynego nieco tańszego sklepu – mieli do tej pory blisko 12 km. Chwalą sobie dział mięsny, bo Dino ma własnego dostawcę, nie zwracają uwagi na kształt dachu ani ciasny parking. Pracują, wielu z nich utrzymuje się jeszcze z roli i hodowli. W czym oni są gorsi od bogaczy z Wilanowa? Ano w tym, że głosują na prawicę i chodzą do Kościoła. Karol Nawrocki w Rożnowie uzyskał blisko 78 proc. głosów.

Komiczne protesty przeciwko Dino w Wilanowie to zresztą nie pierwszyzna. Pamiętają Państwo awanturę o parawany na Bałtyku, nad którymi tak ubolewali celebryci? Tam też chodziło o wykpienie biedoty, której nie stać na wczasy all-inclusive z widokiem na morze. Która zamiast popijać drinki w drogim hotelu, wybiera najtańsze napoje i zabiera je na plażę. Albo narzekanie na karmiące matki i głośne dzieci w restauracjach i miejscach publicznych, a później załamywanie rąk nad stanem demografii w Polsce. To dokładnie ten sam styl myślenia, co w przypadku awantury o stołeczne Dino.

Pogarda i nieuzasadnione poczucie wyższości

Sposób pogardy serwowany nieustannie przez tych, którzy uważają się za elity, doskonale obrazują publiczne wypowiedzi antypisowskiego socjologa, prof. Radosława Markowskiego, który zasłynął niegdyś ze sprawdzania gościom w swoim domu kart Orlenu za prezesury Daniela Obajtka. „Ci rolnicy, patrzący na ich traktory z klimatyzacją, powinni zadawać sobie pytanie, skąd to się wzięło. To nie było z ich ciężkiej pracy, to była inwestycja Unii Europejskiej i nasza" – wypalił w proplatformerskim radiu Rebeliant. To jest właśnie to – pogarda dla inaczej myślących, biedniejszych, według nich gorzej wykształconych, niemiastowych. To z poczucia wyższości bierze się dyskusja, trwająca z przerwami od 2015 roku, na temat tego, dlaczego polska ciemnota nie głosuje tak, jak powinna. Jak dyktują oni. Szkoda tylko, że ci, którzy uważają się za lepszych, nie potrafią często napisać i wysłać poprawnego protestu wyborczego, kopiując w dodatku cudzy PESEL w formularzu. Ani nawet zgłosić zawiadomienia na niechcianą inwestycję do odpowiednich organów. Tu już kończy się ta elitarność. **GP**

TRUMP MA DOŚĆ ATOMOWYCH POGRÓŻEK ROSJI

REAKCJA W STYLU REAGANA

„Moi drodzy Amerykanie, cieszę się, że mogę wam oznajmić podpisanie dzisiaj prawa zakazującego istnienia Związku Sowieckiego. Pięć minut temu wydałem rozkaz zbombardowania ZSRS" – te słowa Ronalda Reagana z sierpnia 1984 roku były tylko żartem rzuconym podczas testowania mikrofonów, który jednak poszedł w świat. Niemal dokładnie 41 lat później Donald Trump – już na serio – pogroził Rosji bronią atomową. W końcu ile razy od tylu lat można puszczać mimo uszu płynące z Moskwy groźby rozpętania wojny jądrowej z Ameryką? Co ważne, biorąc pod uwagę militarny potencjał USA, nie są to czcze pogróżki.

MOCNY GŁOS

Trump po raz pierwszy w swojej nowej kadencji prezydenckiej ucieka się do publicznych ostrzeżeń związanych z możliwym użyciem broni jądrowej. Jego komunikat na ten temat wywołał duże zainteresowanie w USA.

FOT. RS/MPI / CAPITAL PICTURES / FORUM

Antoni
Rybczyński

Co jest najlepszym dowodem na to, że czasy zimnej wojny minęły dekady temu i państwo moskiewskie nie jest równorzędnym – choćby militarnie – partnerem dla USA? To, jak świat przyjął oświadczenie Donalda Trumpa, że polecił dwóm podwodnym okrętom atomowym zbliżyć się do Rosji. Więcej było wokół tego szumu niż wokół wszystkich wcześniejszych gróźb atomowych ze strony Moskwy razem wziętych, na które prezydent USA w końcu postanowił publicznie zareagować.

Atomowa groźba Trumpa

1 sierpnia Trump oświadczył, że nakazał dowództwu wojskowemu wysłanie dwóch atomowych okrętów podwodnych „w odpowiednie regiony" w odpowiedzi na „wysoce prowokacyjne oświadczenia" Dmitrija Miedwiediewa. Trump oświadczył, że wydał rozkaz „na wszelki wypadek, gdyby głupie i podburzające wypowiedzi były czymś więcej niż tylko słowami". Dodał, że Miedwiediew powinien „uważać na słowa" i „wkracza na bardzo niebezpieczny grunt". Były prezydent Rosji (2008–2012) słynie z prowokacyjnych wypowiedzi i wpisów. Obecnie wiceprzewodniczący Rady Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej skupił się ostatnio na atakowaniu USA. Łącznie z groźbami wojny nuklearnej. Dzień przed oświadczeniem Trumpa Miedwiediew nazwał ostrzeżenia amerykańskiego przywódcy o zamiarze wprowadzenia sankcji wobec Rosji i nabywców jej ropy „grą w ultimatum" i zasugerował prezydentowi USA, aby nie zapomniał, że każde nowe ultimatum to „krok w kierunku wojny nie między Rosją a Ukrainą, ale z jego własnym krajem". „Niech przypomni sobie swoje ulubione filmy o »chodzących trupach«, a także o tym, jak niebezpieczna może być nieistniejąca w naturze »martwa ręka«" – napisał Miedwiediew. Przez „martwą rękę" prawdopodobnie rozumiał system Perimeter, który został stworzony w czasach ZSRS w celu rzekomo automatycznego wystrzelenia rakiet nuklearnych w przypadku ataku nuklearnego na Rosję.

Putin często wykorzystuje Miedwiediewa do wzmacniania retoryki mającej na celu wywołanie paniki i strachu wśród zachodnich decydentów oraz zniechęcenie ich do udzielania pomocy Ukrainie. Prowokacyjne i groźne wypowiedzi Miedwiediewa są częścią skoordynowanej strategii informacyjnej Kremla. Putin mógłby cenzurować wypowiedzi podwładnego, gdyby chciał. Groźby Miedwiediewa są częścią szerszej kampanii Kremla, mającej na celu zastraszenie Zachodu. Bierze w niej udział także Alaksandr Łukaszenka. Prezydent Białorusi podczas spotkania z Putinem 1 sierpnia skrytykował ostatnie wysiłki Trumpa mające na celu doprowadzenie Rosji do negocjacji i znalezienie sposobu na zakończenie wojny z Ukrainą. Łukaszenka stwierdził, że Trump musi działać „ostrożnie" i że nie może „dyktować zasad" podczas trwającego konfliktu zbrojnego, „zwłaszcza potędze nuklearnej" takiej jak Rosja. Kreml wielokrotnie wykorzystywał również inscenizowane spotkania z Łukaszenką do przekazywania pośrednich gróźb nuklearnych.

Kreml wielokrotnie wykorzystywał inscenizowane spotkania z Łukaszenką do przekazywania pośrednich gróźb nuklearnych.

Gra z Rosjanami

Komunikat Trumpa w serwisie społecznościowym Truth Social wywołał duże zainteresowanie w Stanach Zjednoczonych. Po raz pierwszy w swojej nowej kadencji prezydenckiej ucieka się on do publicznych ostrzeżeń związanych z możliwym użyciem broni jądrowej. Jak zauważają eksperci wojskowi, przemieszczanie atomowych okrętów podwodnych z balistycznymi rakietami jądrowymi, które pełnią stałą służbę bojową w różnych częściach świata, jest rutynową czynnością. Z krótkiego komunikatu prezydenta Trumpa w mediach społecznościowych nie można zrozumieć, czy mowa o wysłaniu na służbę dwóch dodatkowych okrętów podwodnych, czy też o przemieszczeniu już pełniących służbę okrętów bliżej granic Rosji. Chociaż amerykańskie atomowe okręty podwodne

rzeczywiście są w stanie dosięgnąć swoim uzbrojeniem terytorium Rosji, ich przemieszczenie jest raczej symbolicznym przesłaniem, a nie rzeczywistym krokiem militarnym. Stany Zjednoczone stale utrzymują od ośmiu do dziesięciu takich okrętów na patrolach bojowych na oceanach świata. Z praktycznego punktu widzenia pojawienie się takich okrętów w pobliżu Rosji nie zmienia prawie nic, ponieważ ich uzbrojenie to międzykontynentalne pociski balistyczne o nieograniczonym zasięgu.

Nawet za prezydentury Joego Bidena, który był mniej ostry w swoich działaniach i wypowiedziach niż Trump, Kremlowi dawano do zrozumienia, że każde użycie broni jądrowej, nawet na bezludnym terenie i bez ofiar, będzie uznane za przekroczenie czerwonej linii. W odpowiedzi Stany Zjednoczone byłyby gotowe zrobić coś bardzo bolesnego dla Rosji, choć z użyciem środków konwencjonalnych, na przykład zniszczyć Flotę Czarnomorską. Pociski balistyczne wystrzelone z amerykańskich okrętów podwodnych mogą osiągnąć terytorium Rosji praktycznie z każdego morza. Trump swoimi oświadczeniami pokazuje więc raczej różnicę w determinacji między sobą a Bidenem.

Inną możliwością, jak uważa „The Wall Street Journal", cytując byłego pracownika Pentagonu, jest to, że prezydent ma na myśli okręty podwodne przeznaczone do niszczenia okrętów podwodnych i nawodnych wroga. Okręty te mogą być wykorzystane do neutralizacji rosyjskich strategicznych okrętów podwodnych w przypadku konfliktu z Rosją, a amerykańskie okręty podwodne mogą również atakować cele lądowe za pomocą pocisków niejądrowych. Komentator telewizji Fox News i gazety „The Washington Post" Mark Thiessen uważa, że tak niezwykłym ostrzeżeniem Trump próbuje wstrząsnąć rosyjskim kierownictwem, wezwać ludzi na Kremlu, aby nie łudzili się co do tego, z kim mają do czynienia: to już nie jest „śpiący Joe Biden", o którym pisze Miedwiediew.

Podwodna flota atomowa USA silniejsza

W 2016 roku, po wyborze na pierwszą kadencję prezydenta, Trump napisał na Twitterze, że Stany Zjednoczone powinny „znacznie wzmocnić i rozszerzyć amerykańskie zdolności nuklearne". Groził już raz w przeszłości atomowymi okrętami podwodnymi, podczas swojej poprzedniej kadencji. W polemice z przywódcą Korei Północnej Kim Dzong Unem w 2018 roku przypomniał, że amerykański przycisk nuklearny jest znacznie większy niż północnokoreański. Obiecał wysłać atomowe okręty podwodne w kierunku wybrzeży Korei Północnej. Ostatecznie doprowadziło to do rozpoczęcia negocjacji między Waszyngtonem a Pjongjangiem. Być może prezydent USA po prostu próbuje wywrzeć presję na Kreml wszystkimi dostępnymi mu środkami i zmusić Władimira Putina do ustępstw w sprawie Ukrainy. Rosyjscy blogerzy wojskowi zauważyli, że Trump nie sprecyzował, gdzie dokładnie rozmieszczone są amerykańskie okręty podwodne, sugerując, że oświadczenie Trumpa może być blefem. Rosyjski politolog Siergiej Markow stwierdził, że Trump „traci rozum" i że jego oświadczenie potwierdza zarzut Miedwiediewa, że Trump zbliża się do wojny nuklearnej. Ponieważ przemieszczanie się okrętów podwodnych jest jedną z najpilniej strzeżonych tajemnic Pentagonu, najprawdopodobniej nie dowiemy się, czy za słowami prezydenta pójdą czyny, czy też po prostu próbuje on wzbudzić w Kremlu szacunek dla swoich ostrzeżeń.

Każdy amerykański atomowy okręt podwodny może teoretycznie przenosić 24 pociski balistyczne (SLBM) uzbrojone w głowice jądrowe. Rakiety Trident mają zasięg ponad 11 tys. kilometrów. Nie ma więc znaczenia, gdzie znajdują się okręty, które mogą je wystrzelić, względem terytorium Rosji. Okręty podwodne klasy Ohio mają na pokładzie także rakiety Tomahawk, które również mogą być wyposażone w głowice nuklearne. Rakiet balistycznych na choćby dwóch amerykańskich atomowych okrętach podwodnych wystarczy, aby zadać śmiertelny cios armii Rosji. Dwa okręty mogą przenosić łącznie niemal pół setki pocisków balistycznych z rozdzielającymi się głowicami indywidualnego naprowadzania. Każdy pocisk ma od 8 do 12 głowic bojowych o mocy od 100 kiloton. Oznacza to ponad pół tysiąca takich atomowych uderzeń w rosyjskie cele. To pozwala zniszczyć dziesiątki średnich miast lub kilka wielkich aglomeracji liczących miliony mieszkańców.

Siła ognia podwodnej floty rosyjskiej jest mniejsza. Choć liczba okrętów przenoszących SLBM jest zbliżona do amerykańskiej, to mogą one przenosić znacznie mniej pocisków balistycznych (Buława i R-29), które z kolei mogą przenosić znacząco mniej głowic jądrowych niż Tridenty. Okręty podwodne USA znajdujące się w północnej części Atlantyku są w stanie szybko zadać cios europejskiej części Rosji. Amerykańskie atomowe okręty podwodne zwykle pełnią służbę na Atlantyku i Pacyfiku oraz połączonych z nimi morzach. Czas lotu z północnej części Adriatyku do Moskwy wynosi od 8 do 15 minut. Rosja nie zdążyłaby zadać odwetowego ciosu nuklearnego. **GP**

Pociski balistyczne wystrzelone z amerykańskich okrętów podwodnych mogą osiągnąć terytorium Rosji praktycznie z każdego morza.

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Dyplomatyczne zwycięstwo W Nikaragui uznano Doniecką Republikę Ludową, Ługańską Republikę Ludową oraz Zaporoże i obwód chersoński za nieodłączną część Rosji – donosi triumfalnie agencja informacyjna TASS. Czyli prawie trzy lata „specjalnej operacji wojskowej" nie poszły na marne?

Szukajcie, a znajdziecie Szybko odnalazła się w świecie tradycyjnych rosyjskich wartości rodzina Haffmanów, która przeprowadziła się w tym celu z Teksasu pod Moskwę. Aby przyśpieszyć nadanie mu obywatelstwa, ojciec rodziny podpisał kontrakt z armią i prawdopodobnie zginął na wojnie z Ukrainą, a jego żona, nie mogąc znaleźć pracy, znów popadła w alkoholizm, z którego leczyła się jeszcze w Stanach. Znaleźli, czego szukali?

Tajna broń Tymczasem unikalną metodę na unieszkodliwianie ukraińskich dronów wynalazł protojerej Artiemij Władimirow z cerkwi pw. Trójcy Świętej na moskiewskiej Szabołowce. Duchowny zapewnił zgromadzonych w świątyni wiernych, że motory wrogich bezzałogowców gasną wskutek bicia w cerkiewne dzwony. Na pewno – szczególnie jeśli jednocześnie macha się też intensywnie kadzidłem.

Nie załamując rąk Ciężko ranny na „specjalnej operacji wojskowej" Siergiej Rakitnianski może być wdzięczny władzom obwodu biełgorodzkiego, które objęły go socjalnym programem pracy chronionej, gdy powrócił do domu. Teraz wyrabia… wieńce żałobne przeznaczone dla poległych podczas tejże operacji. „Trzeba pracować, nie ma co załamywać rąk" – mówi optymistycznie Siergiej, któremu na minie urwało obie nogi.

Coś za coś W zakładach lotniczych w Irkucku ukończono montaż pierwszego egzemplarza samolotu pasażerskiego MS-21, wykonanego z krajowych części. Jest on cięższy o sześć ton, zasięg jego lotu zmalał dwukrotnie, a zamiast od 163 do 211 pasażerów ma zabierać tylko od 140 do 170 – podliczyły skrupulatnie media. Za to o 65 proc. wzrosła jego cena. Wiadomo – coś za coś! **GP**

NIE! – SAMOWOLCE

Wyrokiem sądu nakazano emerytce z Ałczyńska zdemontowanie sedesu, który samowolnie wstawiła w swoim mieszkaniu, gdy wydania na to zgody odmówili urzędnicy. Uznali zapewne, że to zbędny luksus w domu wybudowanym w 1900 roku…

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Grzybobranie

Poszukiwany przez ratowników grzybiarz, który zaginął w Jakucji, odnalazł się pijany i śpiący we własnym łóżku – doniósł portal gazeta.ru, uściślając, że mężczyzna sam trafił do domu w czasie, gdy ratownicy przeczesywali tajgę. Jak czy owak, kolejną flaszkę to im powinien postawić. Za starania.

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

KOREAŃSKA SAGA

WOJSKA PANCERNE

Sprawa pozyskania kolejnej partii koreańskich czołgów i utworzenie ich linii produkcyjnej w Polsce elektryzowała nie tylko branżowe środowisko zbrojeniowe, lecz także przede wszystkim polityczne. W lipcu 2022 roku ówczesny szef MON Mariusz Błaszczak podpisał umowę ramową na łącznie 1000 koreańskich czołgów, z czego 820 miały stanowić ich wersje spolonizowane (K2PL). Co za tym idzie, w planach (od 2026 roku) miała się rozpocząć ich produkcja na licencji w Polsce. Miesiąc później (sierpień 2022 roku) szef resortu zatwierdził umowy wykonawcze, w tym na 180 czołgów K2GF i realizację w latach 2022–2025. Dostawy ruszyły w ekspresowym tempie, bo jeszcze w grudniu 2022 roku, i trwają do dzisiaj. Dokładnie rok później zmienił się jednak w Polsce rząd i władzę przejął Donald Tusk, desygnując na ministra obrony Władysława Kosiniaka-Kamysza. O drugiej umowie wykonawczej z Seulem zrobiło się cicho. Spekulowano, że trafiła ona głęboko do zamrażarki i podzieli los umowy na amerykańskie wyrzutnie HIMARS (nadal cisza) albo zostanie wyrzucona do kosza. Terminy ciągle przekładano. Równolegle w przestrzeni medialnej zaczęły pojawiać się informacje, wskazujące na drugi z wymienionych wyżej scenariuszy. Zwłaszcza że również Korea Południowa nie była w tym czasie wolna od potężnych politycznych przetasowań.

Umowa większa niż... „Potop”

Ostatecznie do podpisania drugiej umowy wykonawczej z Seulem doszło 1 sierpnia. Kolejna partia 180 czołgów K2 zostanie dostarczona w latach 2026–2030. 116 z nich to będą czołgi w dotychczasowej konfiguracji, czyli K2GF. Trafią one do Wojska Polskiego do 2027 roku. Pozostałe 64 sztuki mają być już w spolonizowanej konfiguracji K2PL. Tu dostawy przewidziano na lata 2028–2030. Ta część umowy ma być realizowana w zakładach Bumar-Łabędy S.A. w Gliwicach, przy czym trzy pierwsze spolonizowane K2PL zostaną wyprodukowane w Korei jako prototypy. Czołgi w wersji K2PL, w stosunku do pierwotnej konfiguracji, zostaną wyposażone w dodatkową ochronę w postaci Aktywnego Systemu Ochrony Pojazdu (ASOP), systemu antydronowego oraz dodatkowego opancerzenia. Na tym jednak nie koniec. Oprócz czołgów, umowa dotyczy również 81 wozów towarzyszących na podwoziu K2, na które składa się 31 wozów zabezpieczenia technicznego (WZT), 25 wozów inżynieryjnych i taka

Wreszcie – chciałoby się powiedzieć, widząc podpisaną drugą umowę wykonawczą na zakup 180 koreańskich czołgów K2 dla Polski. W ujęciu zbrojeniowym każdy kontrakt na sprzęt jest korzystny dla armii. W kwestii politycznej przez wiele miesięcy nie było wiadomo, kiedy dojdzie do jego podpisania. Wciąż otwarte jest pytanie o zakres udziału rodzimej zbrojeniówki przy produkcji spolonizowanych czołgów i wozów towarzyszących, a także o kolejne umowy na ten sprzęt w przyszłości.

K2, CZYLI „CZARNA PANTERA”

K2 Black Panther to południowokoreański czołg podstawowy generacji 3+. Jego główne uzbrojenie stanowi armata gładkolufowa kal. 120 mm z automatem ładowania, która może wykorzystywać najnowsze rodzaje amunicji.

FOT. MAT. PRAS.

sama liczba mostów towarzyszących. Mają być one projektowane i rozwijane z udziałem polskich firm zbrojeniowych (w tym m.in. wspomniany Bumar-Łabędy oraz OBRUM). W tym zakresie dostawy przewidziano na lata 2029–2031. Do tego dochodzą jeszcze pakiety szkoleniowy i logistyczny, serwisowy, naprawczy oraz zapas amunicji czołgowej i małokalibrowej. Łączna wartość umów to około 6,5 mld dolarów. Wrażenie robi nie tylko kwota, lecz także rozmiar księgi negocjacyjnej z Koreą, liczącej aż 1200 stron. Dla porównania: „Potop” Henryka Sienkiewicza, niezależnie od wydania, nie przekracza tysiąca stron.

Pytań nie brakuje

Główny plus „koreańskiej sagi”, jak mówiło i pisało się o negocjacjach drugiej umowy z Seulem, to niewątpliwie jej parafowanie.

Docelowo koreańskich czołgów K2 miało być tysiąc, z czego 820 w wersji K2PL. Po sierpniowej umowie okazuje się, że będzie ich 64. To ponad 12-krotnie mniej.

Scalając obie umowy, do 2030 roku Polska powinna dysponować 360 czołgami z rodziny K2, z czego 64 w unikatowej wersji K2PL. To znaczące wzmocnienie siły pancernej naszej armii. Tym bardziej że równolegle trwają dostawy amerykańskich czołgów Abrams. Jednak, jak wiadomo, docelowo koreańskich czołgów miało być tysiąc, z czego 820 w wersji K2PL. Po sierpniowej umowie okazuje się, że będzie ich 64. To ponad 12-krotnie mniej. Jak na razie nikt z otoczenia MON nie mówi o porzuceniu planu produkcji kolejnych partii spolonizowanych czołgów, jednak realizacja pełnej umowy ramowej wydaje się mało prawdopodobna, patrząc na liczbę i terminy dostaw.

Na inne problemy związane z umową zwrócił uwagę były szef MON Mariusz Błaszczak. „Ta umowa powinna być podpisana już dawno temu. Kompromitujące jest też ograniczenie zamówienia oraz de facto rezygnacja z udziału polskiej zbrojeniówki w produkcji czołgów. Brakuje informacji, jaki będzie zakres prac Bumaru przy »wykonaniu« 61 czołgów. Nic nie wiadomo o dokapitalizowaniu zakładu w Gliwicach. Nasz rząd dążył do utworzenia nowej linii produkcyjnej czołgów w Poznaniu. Niestety, skala tego zamówienia uniemożliwia odtworzenie w najbliższym czasie zdolności produkcji, a nie wyłącznie montażu czołgów w naszym kraju. Jak te działania można pogodzić z deklaracjami budowy potencjału polskiego przemysłu obronnego?” – wskazał.

Jak podaje Agencja Uzbrojenia, „zapisy umowy wykonawczej dotyczące transferu technologii ustanawiają także podstawy do nawiązania współpracy biznesowej (B2B) pomiędzy Hyundai Rotem Company [koreański producent – przyp. red.] a podmiotami Krajowego Potencjału Przemysłowego w zakresie produkcji kadłuba wieży i podwozia, zawieszenia hydropneumatycznego, uzbrojenia głównego (systemu armaty), automatu ładowania”. Z tego fragmentu wynika jasno, w którym kierunku pójdzie nasz udział w spolonizowanej wersji czołgu. No właśnie – w składaniu czy w budowie? Słowa tworzą niuanse, a na ich rzeczywiste znaczenie przyjdzie nam jeszcze trochę poczekać. **GP**

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

POLSKI PRZEMYSŁ WCIĄŻ SIĘ ZWIJA

SPADA LICZBA ZAMÓWIEŃ I PRODUKCJI

W lipcu, według danych znanej agencji ratingowej S&P, zawartych we wskaźniku PMI, polski przemysł znów wyraźnie się skurczył. Tempo spadku nowych zamówień i produkcji było, jak wcześniej, wciąż szybkie. Firmy zredukowały zatrudnienie, wielkość zakupów i inwestycje.

Jak zauważa dalej S&P, prognozy rozwoju naszego przemysłu na najbliższe 12 miesięcy, mimo że uległy poprawie, były wciąż względnie słabe. Potwierdzają to zresztą wyniki badania koniunktury GUS, z których wynika, że to właśnie przemysł w lipcu bieżącego roku odnotował najniższą wartość wskaźnika koniunktury (-7,7) spośród wszystkich badanych wówczas branż naszej gospodarki, zaś rok temu wskaźnik ten dla przemysłu był jeszcze gorszy (-9,8). Z kolei produkcja sprzedana przemysłu w czerwcu bieżącego roku (GUS nie opublikował jeszcze danych za lipiec bieżącego roku), po wyeliminowaniu wpływu czynników o charakterze sezonowym, ukształtowała się na poziomie tylko o 0,1 proc. wyższym niż w czerwcu ubiegłego roku i o 0,5 proc. niższym niż w maju bieżącego roku.

Główny czynnik hamujący ogólny popyt

Tymczasem wskaźnik PMI agencji S&P za lipiec bieżącego roku co prawda wzrósł z 44,8 pkt w czerwcu do 45,9 pkt w lipcu, jednak nadal pozostaje wyraźnie poniżej neutralnego poziomu 50 pkt, co wskazuje na wciąż pogarszającą się koniunkturę tego sektora. Według agencji „w lipcu zatrudnienie w polskim przemyśle spadło po raz piąty w 2025 roku, choć w wolniejszym tempie niż w maju i czerwcu. Jednocześnie producenci ograniczyli zakupy środków produkcji w najszybszym tempie od października 2023 roku. Z kolei zapasy materiałów zmalały czwarty miesiąc z rzędu. Pomimo spadku popytu na surowce terminy dostaw od dostawców wydłużyły się najbardziej od dziesięciu miesięcy".

FOT. ADOBESTOCK

ZIELONY ŁAD KŁADZIE INWESTYCJE

Istnieje wyraźny trend, który eksperci Krajowej Izby Gospodarczej określają jako rezygnację z produkcji w UE przez część wytwórców międzynarodowych ze względu na duże koszty środowiskowe i obowiązki sprawozdawcze. Wynikają one z forsowania przez Brukselę zasad tzw. Zielonego Ładu.

Występują problemy technologiczne w motoryzacji. Coraz mocniej kraje azjatyckie, zwłaszcza Chiny, rozwijają w UE własną produkcję samochodów elektrycznych.

Zdaniem S&P rynki międzynarodowe nadal stanowiły główny czynnik hamujący ogólny popyt, a jako źródło osłabienia często wymieniano Niemcy. Nowe zamówienia eksportowe spadły w największym stopniu od sierpnia 2023 roku.

Także w ocenie ekspertów Krajowej Izby Gospodarczej nasz eksport wciąż jeszcze nie stanął na nogi. Ich zdaniem w kilkunastu ostatnich miesiącach naprzemiennie obserwowana była zarówno ujemna, jak i dodatnia roczna dynamika eksportu. Dodatkowo „mimo wcześniejszych oczekiwań przełom 2024 i 2025 roku nie przyniósł wyraźnego powrotu do dodatnich wartości, podobnie jak drugi kwartał 2025 roku. Mniej pewna wydaje się też poprawa zakładana dla trzeciego kwartału roku 2025. Eksport będzie wtedy większy niż przed dwunastoma miesiącami, ale jedynie nieznacznie".

Znacznie poniżej wartości dla strefy euro

Ponadto, na co zwraca uwagę Trevor Balchin, dyrektor ekonomiczny w S&P Global Market Intelligence: – Odczyt indeksu na poziomie 45,9 pozostał znacznie poniżej wartości odnotowanej dla krajów strefy euro, w której według danych flash wskaźnik wzrósł w lipcu do najwyższego poziomu od trzech lat, rejestrując wartość 49,8. Tymczasem w polskim przemyśle liczba nowych zamówień spadła w lipcu czwarty miesiąc z rzędu (przy czym tylko w jednym okresie badań od czerwca 2024 roku tempo spadku było szybsze), co doprowadziło do dalszego gwałtownego spadku produkcji. Dodatkowo na całkowitą sprzedaż wpływ miało osłabienie eksportu, który spadł w największym stopniu od prawie dwóch lat.

Powyższe konstatacje eksperta S&P dotyczące stanu polskiego przemysłu nie biorą się z przypadku. Stanowią pokłosie, a zarazem splot kilku istotnych czynników zaistniałych jednocześnie. Wśród nich wyróżnia się kilkuletnia już stagnacja gospodarki Niemiec, gdzie nasze firmy, w tym przemysłowe, kierują wciąż ponad 1/4 całego polskiego eksportu. Do tego należy dodać nieudolną politykę obecnego rządu, w tym ministra finansów Andrzeja Domańskiego, który nie tylko nie był w stanie zmniejszyć rozmiarów deficytu budżetowego, ale go stale zwiększa.

Przeszkodą Zielony Ład. Rośnie bezrobocie wśród młodych

Ponadto istnieje „wyraźny trend", który eksperci Krajowej Izby Gospodarczej określają jako rezygnację z produkcji w UE przez część wytwórców międzynarodowych, ze względu na bardzo duże koszty środowiskowe i obowiązki sprawozdawcze. Te zaś – jak wiadomo – wynikają z forsowania przez rządzący w Brukseli nurt liberalno-lewacki zasad tzw. Zielonego Ładu, bez względu na koszty i postępującą utratę konkurencyjności gospodarek unijnych.

– Widać, że coś złego dzieje się w naszej gospodarce. Takie sygnały napływają już co najmniej od trzech kwartałów – istnieje szereg parametrów, które na to wskazują – mówi „GP" europoseł Waldemar Buda (PiS), były minister rozwoju i technologii. – Jednym z nich jest PMI opublikowany ostatnio przez S&P – dodaje.

– Parametry te są niezwykle słabe. Wynika to z tego, że dla polskich przedsiębiorców nie ma perspektywy rozwoju ich biznesów. Można mówić jedynie o ich kontynuowaniu, jednak z ryzykami. Wśród nich znajduje się bardzo rozchwiana geopolityka, ale też Zielony Ład i ceny energii, które dla wielu przedsiębiorców mają ogromne znaczenie i stanowią duży koszt podejmowanej przez nich produkcji. Chcąc ocenić obecny stan naszej gospodarki, można powiedzieć, że jest z nią tak jak zwykle za Tuska. Przejmuje gospodarkę od rządzących poprzedników w dobrej kondycji, a kiedy kończy władzę, gospodarka znajduje się w poważnych tarapatach. Wcześniej funkcjonowała także tarcza energetyczna, która chroniła przedsiębiorców, i to powodowało, że opłacalność prowadzenia biznesu była jeszcze stosunkowo znośna. Tego też nie ma. Ponadto już w 2024 roku w stosunku do 2023 roku ogromnie spadły – o 55 proc. – inwestycje zagraniczne w Polsce. To

znaczy, że firmy zagraniczne zaczęły zastanawiać się nad opłacalnością prowadzenia jakiegokolwiek biznesu w Polsce – podsumowuje europoseł.

– Kiedy sprawowałem funkcję ministra rozwoju i technologii co drugi tydzień przyjmowałem wizyty kolejnych inwestorów zagranicznych, którzy decydowali się otwierać u nas firmę. Obecnie nowi inwestorzy zagraniczni nie przychodzą. Oni precyzyjnie mierzą, gdzie warto inwestować i który rynek jest dla nich opłacalny. Jeżeli zaś pojawia się przekonanie, że nie warto inwestować w Polsce, jest to bardzo zły sygnał – dodaje Waldemar Buda.

Przemysł rozwijał się dobrze za rządów PiS

– Spróbujmy się zastanowić, kiedy nasz przemysł rozwijał się dobrze i kiedy wskaźniki gospodarcze za to odpowiedzialne były lepsze niż teraz. Otóż wszystko to miało miejsce w okresie rządów PiS i Zjednoczonej Prawicy – mówi „GP" poseł Wojciech Zubowski (PiS), przewodniczący komisji stałej ds. rozwoju gospodarczego w sejmowej komisji gospodarki i rozwoju.

– Można obecnie zaobserwować, że faktycznie spada wielkość zamówień w przemyśle. Mało tego – z rozmów z biurami projektowymi czy z firmami, które zajmują się planowaniem inwestycji, wynika, że jest ich zdecydowanie mniej niż wtedy. Mówimy tu zwłaszcza o dużych inwestycjach strukturalnych – proszę spojrzeć choćby na ograniczenie projektu dotyczącego CPK czy też na opóźnienia w programie rządowym budowy 100 obwodnic. Ale powinniśmy także spojrzeć na sytuacje w inwestycjach samorządowych – inwestycje te oddawane jeszcze w bieżącym roku, a także w poprzednim, otrzymały finansowanie jeszcze w ramach programu inwestycji strategicznych Polski Ład. Ponadto inflacja, wbrew zapewnieniom rządu, wcale nie jest niska. Przypomnijmy, że przecież na początku bieżącego roku sztucznie zmieniono tzw. koszyk inflacyjny – po to, by na papierze pokazać, że ona maleje. Jestem przekonany, że będzie jeszcze gorzej. Bo przecież to inwestycje napędzają gospodarkę, a u nas widzimy wyraźny ich spadek. Mało tego. Miałem ostatnio rozmowy z osobami, które dają pracę i pracują w podmiotach prywatnych i w podmiotach międzynarodowych. Otóż wszędzie zaczyna się mówić o ograniczeniu zatrudnienia, zwolnieniach, problemach ze znalezieniem pracy, czyli z tym wszystkim, z czym jeszcze Polacy musieli się zmagać za poprzednich rządów PO – mówi poseł.

UE nie doświadcza oczywistych impulsów gospodarczych

Nieco więcej optymizmu co do obecnego stanu przemysłu prezentuje w wypowiedzi dla „GP" dr Jakub ALK Rybacki z Akademii Leona Koźmińskiego. Zdaniem eksperta branża ta co prawda radzi sobie słabo, ale mimo wszystko wychodzi na prostą. – Obecnie gospodarki w UE rosną raczej w bardzo umiarkowanym tempie: wzrostu PKB liczonego rok do roku w Niemczech nie ma w ogóle, a w krajach strefy euro nie przekracza on 1 proc. Wobec tego także wyniki przemysłu są słabe. W tym momencie Unia nie doświadcza oczywistych impulsów gospodarczych. Owszem, rosną wydatki na zbrojenia, ale mają one to do siebie, że pewnie w niewielkim stopniu wpływają dodatnio na krajowy przemysł – bowiem produkcja sprzętu i materiałów zbrojeniowych to obecnie domena USA czy Korei Południowej. Tak więc dodatnich impulsów, które mogłyby zwiększyć rozwój przemysłu w Europie, obecnie nie ma. A jednocześnie minusy obecnej sytuacji są oczywiste. Jest przecież problem z cenami nośników energetycznych – z drogim gazem czy także drogimi cenami pochodzącymi z energetyki odnawialnej. Ponadto występują problemy technologiczne w motoryzacji, coraz mocniej kraje azjatyckie, zwłaszcza Chiny, rozwijają w UE własną produkcję samochodów elektrycznych. (...) Chińczycy są w stanie zaoferować produkty dobrej jakości i to po stosunkowo niższych cenach niż analogiczne produkty z UE – to uderza w europejski przemysł – wyjaśnia ekspert. **GP**

RENTOWNOŚĆ ZIELONYCH INWESTYCJI

Ze względu na negatywne następstwa pandemii i kryzysu energetycznego lat 2021–2022 atrakcyjność inwestycyjna zielonych projektów jest niższa niż konwencjonalnych. Jednocześnie spółki z sektora OZE przyniosły w latach 2015–2024 bardziej stabilny zwrot z zainwestowanego kapitału (ROE) niż spółki ropy i gazu czy węglowe. Według raportu „rentowność zielonych inwestycji" Polskiego Instytutu Ekonomicznego finansowanie projektów zielonych technologii to wyzwanie dla polskich instytucji finansowych, m.in. z powodu ryzyka inwestycyjnego wskutek zmiennych ram prawnych.

DODATNIE STOPY WZROSTU WIĘKSZOŚCI OFE

Według danych Izby Gospodarczej Towarzystw Emerytalnych dla Otwartych Funduszy Emerytalnych (OFE) lipiec okazał się lepszy niż każdy z miesięcy II kwartału – zarówno pod względem przyrostu aktywów, jak i wyniku zarządzania. W lipcu większość OFE, które około 80 proc. aktywów mają ulokowane w akcjach krajowych spółek, ponownie przyniosła dodatnie stopy zwrotu. Średnio wynik zarządzania przyniósł niemal 10 mld zł, najwięcej od lutego, co procentowo dało wzrost o 3,7 proc. Od początku bieżącego roku zarządzający funduszami zarobili dla przyszłych emerytów już 30,5 proc.

FOT. PIXABAY

www.prenumerata.swsmedia.pl

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Paryż tworzy koalicję państw dla uznania Palestyny Władze Francji zainicjowały koalicję popierającą uznanie państwa palestyńskiego. Do 5 sierpnia przyłączyło się do niej 16 państw, w tym: Finlandia, Hiszpania, Irlandia, Norwegia, Portugalia, Australia, Kanada i Nowa Zelandia. Ministrowie spraw zagranicznych tych państw wydali wspólne oświadczenie popierające uznanie państwa Palestyńczyków. Wcześniej prezydent Emmanuel Macron zapowiedział, że Francja uzna palestyńskie państwo we wrześniu podczas Zgromadzenia Ogólnego ONZ. A brytyjski premier Keir Starmer zapowiedział uznanie państwowości Palestyny, jeśli Izrael nie zakończy wojny w Gazie, nie zrezygnuje z aneksji Zachodniego Brzegu Jordanu i nie podejmie działań na rzecz rozwiązania dwupaństwowego.

Skandaliczne wydatki komisarzy UE Europejskie Stowarzyszenie Podatników (TAE) zawiadomiło Prokuraturę Europejską, że były komisarz UE Frans Timmermans i były komisarz ds. środowiska Virginijus Sinkevičius niezgodnie z prawem wydali z kasy UE aż 4,8 mld euro (!), które trafiły do tzw. organizacji pozarządowych i kancelarii prawnych w latach 2014–2023. TAE zarzuciło komisarzom niezgodne z prawem przydzielanie milionów euro licznym lewicowym organizacjom, na przykład Friends of the Earth, m.in. na „działania na rzecz klimatu". Te miliony służyły też do wywierania wpływu na posłów i decyzje parlamentu UE. TAE domaga się zbadania sprawy przez organy UE i upublicznienia wyników dochodzenia.

W Niemczech mniej energii z wiatru i więcej z węgla Niemiecka agencja energetyczna AGEB podała, że w Niemczech produkcja energii elektrycznej z węgla kamiennego wzrosła o 23 proc. w pierwszej połowie tego roku względem analogicznego okresu w roku poprzednim. Przełożyło się to na prawie 2-proc. wzrost udziału energii z węgla kamiennego rok do roku w całej niemieckiej energii – głównie w efekcie mniejszej wydajności energetyki wiatrowej w pierwszych sześciu miesiącach tego roku. W pierwszym półroczu br. węgiel kamienny stanowił 6,9 proc. całej produkcji energii elektrycznej w RFN.

EMBARGO SŁOWENII

Słoweńska agencja STA podała, że rząd Słowenii, jako pierwszy w Europie, zakazał eksportu, importu i tranzytu broni do Izraela – z powodu postępowania wojsk Izraela w palestyńskiej Gazie.

W Belgii trudniej o azyl Pod naciskiem społecznym, od 4 sierpnia weszły w życie ustawowe przepisy ograniczające przyjmowanie imigrantów ubiegających się o azyl. Ci, którzy już wcześniej uzyskali azyl i opiekę w innym państwie UE, w Belgii już nie będą mogli składać nowych wniosków o azyl i ubiegać się o dostęp do ośrodków recepcyjnych. Nowe przepisy przyspieszają też rozpatrywanie niektórych wniosków i ograniczają dostęp do ich przyjmowania w urzędach. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

UE znów uderza w kierowców

Wskutek nowych norm UE, które mają wejść w życie najpóźniej w 2030 roku, znacznie podrożeją opony i samochody. Na przykład norma „euro 7" zakłada, że większość wydzielanych przez pojazdy zanieczyszczeń to nie spaliny, lecz pyły uwalniane przez ścieranie opon i hamulców. W zależności od rodzaju samochodu, będzie więc można używać wyłącznie opon, które uwalniają nie więcej niż 3 do 11 mg zanieczyszczeń na kilometr.

81. rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego

1 sierpnia 2025 roku obchodziliśmy 81. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego, jednego z najważniejszych i najbardziej dramatycznych momentów w historii Polski. Kluby „Gazety Polskiej" w kraju i za granicą, jak co roku, aktywnie włączyły się w uczczenie pamięci o bohaterach tamtych dni. W całej Polsce, a także poza jej granicami, odbyły się Msze święte, spotkania patriotyczne, koncerty, akcje sprzątania grobów, a o godzinie „W", symbolicznej godzinie wybuchu Powstania, rozbrzmiewały syreny, zapalano znicze i śpiewano powstańcze pieśni.

WARSZAWA | W stolicy odbyło się patriotyczne śpiewanie powstańczych pieśni na Cmentarzu Powązkowskim w wykonaniu Pawła Piekarczyka, barda Strefy Wolnego Słowa. Przez cały czas Formacja Patriotyczna rozdawała specjalne wydania „Gazety Polskiej Codziennie" zawierające dodatek – śpiewnik patriotyczny. We wspólnym śpiewie uczestniczyły licznie kluby „Gazety Polskiej" z Milanówka, Otwocka i wielu innych miast.

RYPIN | W Rypinie, gdzie nie ma grobów powstańców warszawskich, Klub „Gazety Polskiej" Rypin zorganizował porządkowanie grobów powstańców styczniowych i żołnierzy AK wspólnie z uczniami klas mundurowych Zespołu Szkół nr 2. Po zakończeniu prac zapalono znicze pamięci. Następnie przed budynkiem muzeum uczniowie i harcerki wraz z przedstawicielami klubu „GP" i władz samorządowych ułożyli znak Polski Walczącej i zapalili znicz pamięci. Następnie udano się pod Dom Kultury, gdzie odbyło się spotkanie z mieszkańcami na godzinę „W". Na rondzie Solidarności odbył się wiec upamiętniający wybuch Powstania Warszawskiego.

BĘDZIN II | Klub „Gazety Polskiej" Będzin II spotkał się przy murze oporowym peronu pierwszego dworca kolejowego Będzin Miasto, gdzie znajduje się płyta upamiętniająca płk. Bronisława Banasika, uczestnika Powstania Warszawskiego. Po syrenie złożono kwiaty i zapalono znicze, a przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej" Będzin II Krzysztof Klebach wygłosił przemówienie. Uroczystość zakończyła się modlitwą za dusze powstańców.

ELBLĄG | W Elblągu uroczystości rozpoczęły się syreną o godzinie „W", po której zaśpiewano hymn Polski. Klub „Gazety Polskiej" Elbląg razem z mieszkańcami Fromborka uczcił pamięć elbląskich powstańców warszawskich. Szczególnie uhonorowano 14-letniego uczestnika powstania, którego grób oznaczono tabliczką „Weteran walk o wolność i niepodległość Polski". Do dziś odnaleziono w Elblągu aż 52 takie mogiły.

GLIWICE | Rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego obchodzona jest przez gliwicki klub „Gazety Polskiej" od początku jego istnienia. W 81. godzinę „W" włączono miejskie syreny. Klubowicze odwiedzili i oczyścili groby powstańców Warszawy oraz żołnierzy AK na Cmentarzu Centralnym. Zapalili znicze i złożyli kwiaty na grobach i przy tablicy „Powstanie Warszawskie" w kaplicy Golgota Polska oraz pod pomnikiem gliwickich cichociemnych. Zmówiono modlitwy i uczestniczono we Mszy św.

GDAŃSK II | Klub „Gazety Polskiej" Gdańsk II uczestniczył w uroczystościach zorganizowanych przez fundację „Łączy nas Polska" oraz radnych PiS. Spotkanie odbyło się przy pomniku Jana Sobieskiego. Emocjonalna oprawa muzyczna, obecność kibiców i wspólne śpiewanie pieśni patriotycznych sprawiły, że wydarzenie stało się wyjątkową lekcją historii.

PABIANICE | Klub „Gazety Polskiej" Pabianice złożył wiązanki i zapalił znicze pod Pomnikiem Legionisty, oddając cześć żołnierzom AK i cywilom zamordowanym przez niemieckiego okupanta. Przypomniano, że nie wolno zapominać o cierpieniu, a prawda o tych zbrodniach nie może być przemilczana.

ŁUKÓW | W Parku Miejskim, przy „Mówiącym Kamieniu", mieszkańcy Łukowa, delegacje i organizacje patriotyczne wraz z Klubem „Gazety Polskiej" Łuków oddali hołd bohaterom Powstania Warszawskiego. Była minuta ciszy, złożenie kwiatów, wspólne śpiewanie pieśni i coś więcej: prawdziwa pamięć, przekazywana z pokolenia na pokolenie. Obecność dzieci przebranych za powstańców wywołała poruszenie wśród zgromadzonych.

NOWY SĄCZ | Klub „Gazety Polskiej" Nowy Sącz im. Jana Olszewskiego, Pałac Młodzieży w Nowym Sączu, Zespół Szkół Nr 2 im. Sybiraków w Nowym Sączu, ZS Strzelec OSW Jednostka Strzelecka 2006 Nowy Sącz były organizatorem obchodów rocznicowych uczczenia bohaterów Powstania Warszawskiego. Złożono hołd i przywołano słowa prezydenta elekta Karola Nawrockiego. Cześć i chwała Bohaterom!

OLEŚNICA | W Oleśnicy patriotyczne organizacje, w tym Klub „Gazety Polskiej" Oleśnica, razem z mieszkańcami uczcili pamięć bohaterów Powstania Warszawskiego, składając wiązanki i zapalając znicze pod muralem z Małym Powstańcem. Wydarzenie uświetniła swoją obecnością pani Beata Kempa, doradca prezydenta RP Andrzeja Dudy. Asystę honorową pod muralem wystawił Strzelecki Pluton Wsparcia im. Rotmistrza Witolda Pileckiego. W Sycowie Strzelecki Pluton Wsparcia im. Rotmistrza Witolda Pileckiego oddał hołd powstańcom warszawskim zamordowanym w przededniu wyzwolenia Sycowa.

INOWROCŁAW | W uroczystościach upamiętniających godzinę „W" brali udział m.in. działacze Klubu „Gazety Polskiej" w Inowrocławiu. Głos zabrali m.in. prezydent miasta oraz przewodniczący powiatu, podkreślając znaczenie jedności narodowej i odpowiedzialności za pamięć historyczną.

OLSZTYN | Klub „Gazety Polskiej" Olsztyn był organizatorem upamiętnienia Powstania Warszawskiego. Spotkano się pod Pomnikiem Armii Krajowej w centrum miasta. Po otwarciu

uroczystości przez Piotra Bieranowskiego głos zabrał Jerzy Sulejewski, który opowiedział poruszające wspomnienie rodzinnych tragedii. Następnie złożono kwiaty i posadzono lilie. Obecni byli również członkowie rodzin walczących w Armii Krajowej.

CZŁUCHÓW | Klub „Gazety Polskiej" Człuchów był organizatorem uroczystości uczczenia pamięci o powstańcach. Po odmówieniu modlitwy i krótkich przemówieniach złożono wiązanki kwiatów.

SKIERNIEWICE | W Skierniewicach Klub „Gazety Polskiej" uczestniczył w uroczystościach na cmentarzu św. Józefa, gdzie złożono kwiaty i znicze na grobach powstańców warszawskich oraz na grobie spalonych więźniów Pawiaka.

ŻARY | Klub „Gazety Polskiej" Żary spotkał się na miejskim rynku, by wspólnie uczcić pamięć o powstaniu i jego uczestnikach. Uroczystość odbyła się dokładnie o godzinie „W".

SULĘCIN | Punktualnie o godz. 17 zawyły syreny, a Klub „Gazety Polskiej" w Sulęcinie zapalił aż 63 znicze, po jednym za każdy dzień powstania. Uczestnicy wydarzenia modlili się, śpiewali powstańcze pieśni i oddali cześć bohaterom w atmosferze głębokiego skupienia.

OŚWIĘCIM | W Oświęcimiu uroczystość miała miejsce na placu Tadeusza Kościuszki. Klub „Gazety Polskiej" Oświęcim zebrał się, by uczcić pamięć powstańców, gdzie zapalono znicze, zaśpiewano hymn i przypomniano, jak wielką wartość ma pamięć historyczna.

GDYNIA | W ramach inicjatywy IPN Gdańsk, Klub „Gazety Polskiej" Gdynia uczcił pamięć bohaterów 1944 roku, odwiedzając groby powstańców i zapalając znicze. Wspólnie odmówiono modlitwę i zaśpiewano pieśni powstańcze.

SYDNEY (AUSTRALIA) | Za granicą również uczczono rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego. W Sydney tamtejszy klub „Gazety Polskiej" uczestniczył we Mszy św. w dzielnicy Ashfield, modląc się za dusze poległych i cywilnych ofiar Powstania Warszawskiego.

ALEKSANDRÓW ŁÓDZKI | Klub „Gazety Polskiej" Aleksandrów Łódzki uroczyście złożył kwiaty po Mszy św. w intencji poległych powstańców warszawskich w 81. rocznicę powstania. Następnie odbyło się wspólne śpiewanie pieśni powstańczych.

SŁUPSK | Delegacja Klubu „Gazety Polskiej" Słupsk uczestniczyła we Mszy św. i ceremonii uczczenia bohaterów Powstania Warszawskiego, przy pierwszym w Polsce pomniku Powstania Warszawskiego (odsłoniętym już w 1946 roku).

JASTRZĘBIE-ZDRÓJ | W Jastrzębiu-Zdroju, przy tablicy rtm. Witolda Pileckiego, Klub „Gazety Polskiej" Jastrzębie-Zdrój uczestniczył w uroczystości, w której przypomniano o bohaterstwie walczących i oddano im hołd.

SUWAŁKI | Klub „Gazety Polskiej" w Suwałkach wywiesił biało-czerwoną flagę z białym orłem w 81. rocznicę Powstania Warszawskiego.

SKARŻYSKO KAMIENNA | Klubowicze „GP" Skarżyska-Kamiennej spotkali się, by wspólnie oddać hołd bohaterom Powstania Warszawskiego poprzez śpiew pieśni powstańczych. W patriotycznej atmosferze rozbrzmiały znane utwory, które towarzyszyły powstańcom w 1944 roku. Wydarzenie zorganizowali: Civitas Christiana, Polski Korpus Drużyn Strzeleckich, ŚZŻAK Środowisko Szaraków oraz Klub „Gazety Polskiej" Skarżysko-Kamienna. Organizatorzy zapowiadają kontynuację tej pięknej tradycji w kolejnych latach.

MILANÓWEK | W Milanówku odbyły się uroczystości upamiętniające 81. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego, zorganizowane przez Formację Patriotyczną im. Kazimierza Wielkiego oraz Klub „GP" Milanówek. Obchody rozpoczęła Msza św. w kościele pw. Matki Bożej Bolesnej, po której uczestnicy przemaszerowali na cmentarz, by oddać hołd powstańcom. W wydarzeniu wzięli udział m.in. red. Tomasz Sakiewicz, europoseł Małgorzata Gosiewska, poseł Dominika Chorosińska oraz przedstawiciele klubów „Gazety Polskiej" m.in. z Aleksandrowa Łódzkiego i Otwocka.

Powstanie Warszawskie pozostaje jednym z najważniejszych symboli polskiej walki o niepodległość. Kluby „Gazety Polskiej" w Polsce i za granicą pokazują, że duch walki, pamięć o bohaterach i narodowa tożsamość są nadal żywe, przekazywane z pokolenia na pokolenie. Cześć i chwała Bohaterom!

Pamięć w hołdzie bohaterom Powstania Warszawskiego uczczono również m.in. w Piotrkowie Trybunalskim, Kędzierzynie Koźlu, Krakowie, Bydgoszczy, Środzie Śląskiej, we Wrocławiu, w Brzozowie, Ciechocinku i Wejherowie.

NOWE KLUBY „GP", ZMIANY I REAKTYWACJE

LĘBORK – reaktywacja klubu „Gazety Polskiej", nowym przewodniczącym został Piotr Wichert, tel.: +48 783 051 939, e-mail: klubgp.lebork@gmail.com

SIERADZ – reaktywacja klubu „Gazety Polskiej", nowym przewodniczącym został Mariusz Borowiak, tel.: +48 889 997 001, e-mail: klubgp.sieradz@gmail.com

ZAPROSZENIA klubowe

PABIANICE | Klub „Gazety Polskiej" Pabianice zaprasza na XI Festyn Patriotyczno-Rodzinny. 15 sierpnia, godz. 10 – Msza św.; godz. 16 – rozpoczęcie festynu; godz. 16:20 – wystąpienie chóru Złota Jesień; godz. 17 – wystąpienie zespołu Pabianie; godz. 18 – wystąpienie chóru parafialnego; godz. 18:20 – wystąpienie zespołu Haze Acoustic Trio; godz. 19:20 – wystąpienie Fundacji Pomian-Srzednickiego. Miejsce wydarzenia – Parafia św. Maksymiliana Marii Kolbego, ul. Jana Pawła II 46, Pabianice.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"

Ewa Wójcik
PREZES KLUBÓW „GP"

Biuro Klubów „GP": ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

CUD NAD WISŁĄ, CZYLI POMOC MATKI BOŻEJ W BITWIE Z SIŁAMI ZŁA?

CO KRYJĄ RELACJE Z 1920 ROKU

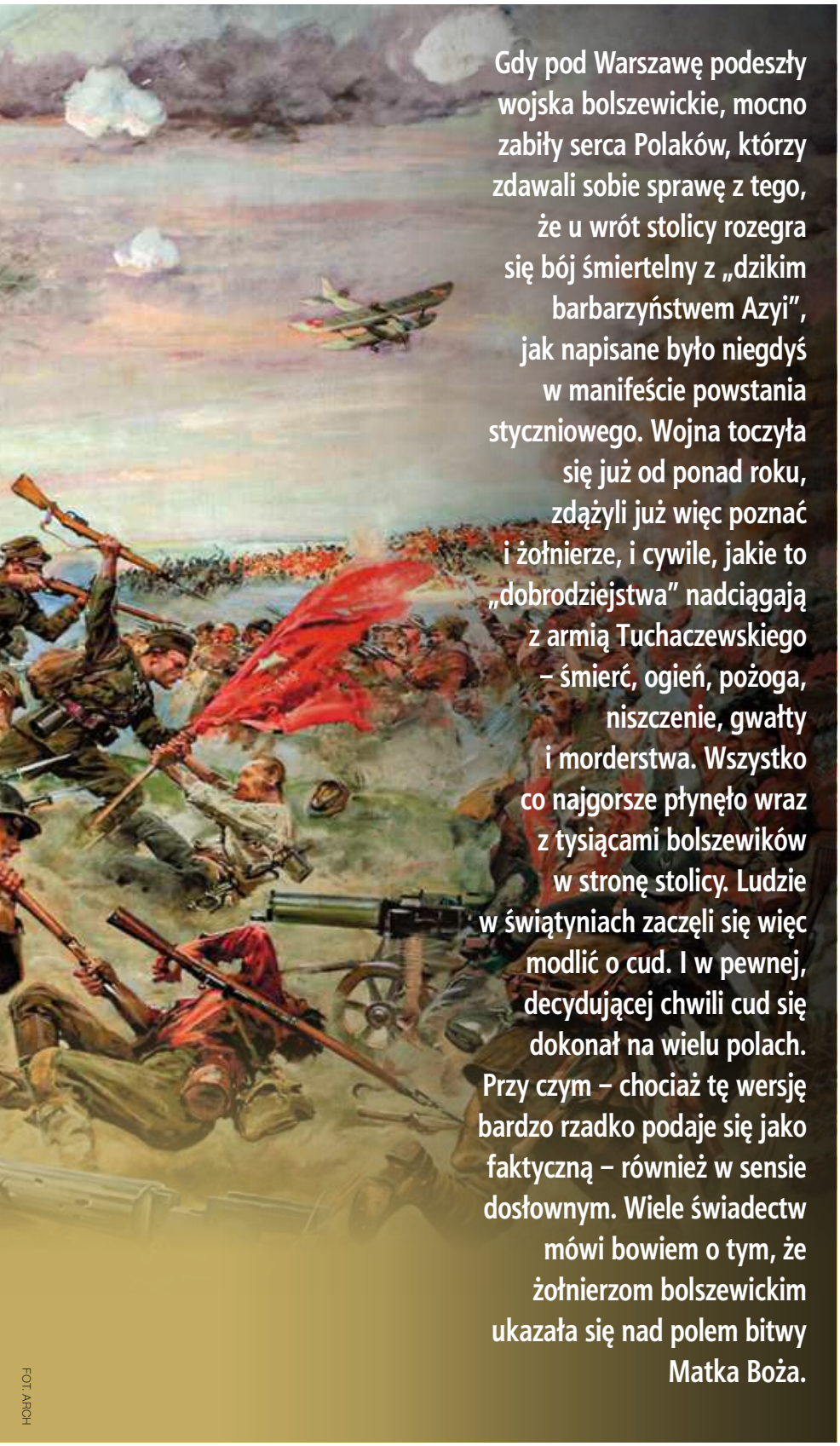

Gdy pod Warszawę podeszły wojska bolszewickie, mocno zabiły serca Polaków, którzy zdawali sobie sprawę z tego, że u wrót stolicy rozegra się bój śmiertelny z „dzikim barbarzyństwem Azyi", jak napisane było niegdyś w manifeście powstania styczniowego. Wojna toczyła się już od ponad roku, zdążyli już więc poznać i żołnierze, i cywile, jakie to „dobrodziejstwa" nadciągają z armią Tuchaczewskiego – śmierć, ogień, pożoga, niszczenie, gwałty i morderstwa. Wszystko co najgorsze płynęło wraz z tysiącami bolszewików w stronę stolicy. Ludzie w świątyniach zaczęli się więc modlić o cud. I w pewnej, decydującej chwili cud się dokonał na wielu polach. Przy czym – chociaż tę wersję bardzo rzadko podaje się jako faktyczną – również w sensie dosłownym. Wiele świadectw mówi bowiem o tym, że żołnierzom bolszewickim ukazała się nad polem bitwy Matka Boża.

FOT. ARCH

Oczywiście z punktu widzenia wojskowego o „cudzie" można było mówić jedynie w sposób przenośny. Co więcej, wiele lat później sam termin miał być wielokroć używany w sposób mający posmak ironii czy sarkazmu, tak by w zwycięstwie pomniejszyć udział Piłsudskiego. Używała go często endecja. Próbowano więc odebrać marszałkowi pierwszoplanową rolę w konstrukcji planu bitwy i owego, znanego wszystkim manewru znad Wieprza, a przypisania go gen. Rozwadowskiemu, szefowi sztabu. No ale skoro Rozwadowski, to jednak nie „cud", lecz genialna myśl strategiczna. A jeśli Piłsudski… to jednak „cud", owszem – „cud". Wielokrotnie toczyły się na ten temat polemiki. Generał Rozwadowski cały plan rozpisał szczegółowo i przygotował (taka jest rola szefów sztabu), ale jego zasadnicze autorstwo i myśl należą się marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu, który zresztą podobne rozwiązanie rozważał już wcześniej, gdy front nie był na „linii Wisły". Notabene koncepcja „linii Wisły", czyli oddania olbrzymiej części terytorium Polski, by bronić się przed atakami Rosji, będąca przedmiotem politycznych sporów obecnie, oczywiście nic z sytuacją z roku 1920 wspólnego nie ma. Wówczas wojska polskie cofały się pod naporem przeciwnika miesiącami, a próba walki na linii Wisły stanowiła już koncepcję ostateczną: albo się potworowi bolszewickiemu oprzemy tu, albo będzie po nas i po Europie. Linia Wisły stała się tu linią oporu cywilizacji przeciwko antycywilizacji, przeciwko barbarzyństwu.

Warszawa i Paryż

Termin „Cud Wisły" wprowadził dziennikarz ze środowisk narodowych Stanisław Stroński, publikując 14 sierpnia w dzienniku „Rzeczpospolita" tekst pod tytułem „O cud Wisły". Stroński był filologiem, romanistą, urodzonym w Nisku nad Sanem, a jego zainteresowania kulturą francuską przeniosły się m.in. na uważne śledzenie wydarzeń na froncie zachodnim w czasie wielkiej wojny. Miał już więc w 1920 roku pewną wiedzę oraz nawiązane relacje z Francuzami. Czekając na rozpoczęcie walk w obronie Warszawy, pisał w owym artykule, że „pierścień się zacieśnia", przypomniał, że próby rokowań

spaliły na panewce, więc dojdzie do boju na śmierć i życie, „a nasze wojsko stanie do obrony Warszawy i przejścia przez Wisłę”. Potem zaś opisał scenę z 7 sierpnia, kiedy to rozmawiał z francuskim generałem de Lacroix, współpracownikiem paryskiej gazety „Le Temps”, który pisząc swoją relację dla Francuzów, dołączył do tekstu dwa własnoręcznie wykonane rysunki. Na pierwszym z nich widniała mapa Polski z Warszawą i rozrysowanym, zbliżającym się frontem. Na drugim zaś mapa… Francji i sytuacja wojenna pod Paryżem w roku 1914, także z wytyczoną linią frontu. Okazało się, że linie i odległości pozycji niemieckich z 1914 i bolszewickich z sierpnia 1920 roku były podobne. Przy czym mapka francuska ukazywała sytuację mniej więcej na tydzień przed bitwą nad Marną (5–9 września 1914 roku). Po tygodniu okazało się, że wojska Sowietów podpełzły do Warszawy na taką odległość, jak to sześć lat wcześniej zrobili Niemcy pod Paryżem.

Modlitwa z serc naszych

Przypomniał Stroński, że gubernator Paryża Gallieni zapowiedział walkę do ostatniej kropli krwi, że wojsko pod wodzą gen. Josepha Joffre przegrupowano do heroicznej obrony, i wreszcie zacytował odezwę do mieszkańców: „W chwili, gdy zaczyna się bitwa, od której zależy zbawienie kraju, wszystkim godzi się przypomnieć, że już nie pora na to, by spoglądać za siebie. Wszystkie wysiłki zużyte być muszą na to, by na nieprzyjaciela natrzeć i odeprzeć go. Gdyby zaś jakiś oddział nie mógł iść dalej naprzód, obowiązkiem jego będzie utrzymać stanowiska zdobyte i raczej dać się wybić na miejscu, niż się cofać”. Odezwa był zgodna z tym, co było w myślach i sercach Francuzów czujących, że za plecami mają stolicę. I tak jak wcześniej się cofali, tak potem stał się „cud”, karta się odwróciła i zaczęli zwyciężać. Do tego nawiązał Stroński: „Dzisiaj żołnierz polski, oparłszy się o Wisłę, ma stawić czoło napastnikowi, który kraj nasz, ledwie wydobyty ze stuletniej niewoli, chce znowu ujarzmić, pohańbić, rozstroić, wydać na pastwę dzikim rządom czerwonych”. Po czym przestrzegał: „Żeby Warszawa wpaść miała w ręce bolszewików, żeby Trocki miał wejść do miasta, jak ongi Suworow i później Paskiewicz, żeby ten sam dziki, a dzisiaj jeszcze dzikszy, bo podniecany przez mściwych i krwiożerczych naganiaczy, sołdat i mużyk pohulać miał w stolicy odrodzonej Polski, tej myśli wojsko nasze nie zniesie i każdy żołnierz powie: po moim trupie”. Potem nastąpił najważniejszy passus: „I gdy w jutrzejszą niedzielę zbiorą się miliony ludności polskiej w kościołach i kościółkach naszych, ze wszystkich serc popłynie modlitwa: »Przed Twe oblicze zanosim błaganie, Ojczyznę, Wolność, zachowaj nam Panie«. Błogosławiony tą modlitwą ojców, matek sióstr i małej dziatwy o ziszczenie się cudu Wisły, żołnierz polski pójdzie naprzód z tem przeświadczeniem, że oto przypadło mu w jednej z najcięższych chwil w naszych tysiącletnich dziejach być obrońcą Ojczyzny”.

Maryja Łaskawa

Te słowa czytali Warszawiacy w dniu 14 sierpnia, gdy już trwały walki na przedmościu warszawskim, gdy już był stracony Radzymin, a generałowie Latinik, Haller, Żeligowski zastanawiali się, jak go odzyskać. Tego też dnia, w trakcie ataku na pozycje bolszewickie, zginął ksiądz Ignacy Skorupka, który prowadził swoich ochotników z krzyżem w ręku, a w chwili gdy przyklęknął, by sakramentem pocieszyć rannego, sam dostał śmiertelną kulę. Dokonywał się wówczas cud militarny. Radzymin już następnego dnia miał być odbity w kontrataku, w którym poległ kapitan Pogonowski. Przedmoście Warszawskie miało się utrzymać, by znad Wieprza mógł być wprowadzony ów słynny, wykoncypowany przez Piłsudskiego, manewr oskrzydlający, który miał uderzyć w podbrzusze armii bolszewickiej. I to wtedy właśnie – pod Ossowem i pod Wólką Radzymińską – wydarzyć się miały rzeczy mistyczne, prawdziwy cud. Jeśli przypomnimy sobie słynny obraz Kossaka czy też fresk przedstawiający bitwę o Warszawę z roku 1920 w loretańskiej bazylice, dostrzeżemy na tych dziełach sylwetkę Maryi Łaskawej. Czy to jedynie wytwór wyobraźni artystycznej? Symbol? Przenośnia?

Wokół Jej głowy jaśniała aureola

Ksiądz Józef Bartnik (zmarły w 2013 roku) twierdził w książce (napisanej wraz z Ewą Storożyńską) „Matka Boża Łaskawa a cud nad Wisłą”, że to wcale nie przenośnia i że faktycznie w czasie bitwy doszło do dwóch objawień maryjnych, przy czym w każdym z nich Maryja miała się ukazywać nie Polakom, lecz nacierającym na nich bolszewikom. Autorzy powołali się przy tym na zapiski i relacje żołnierzy, których było tak wiele i które powtarzały się w tak odległych od siebie miejscach, że nie można ich uznać za mistyfikację czy zbiorową halucynację. Pisze ks. Bartnik: „Oto do walki z żołnierzami spod znaku lucyferycznej czerwonej gwiazdy włączyła się w dniu swego święta Strażniczka Polski, Najświętsza Maryja Łaskawa! Bolszewiccy jeńcy wzięci do niewoli opowiadali, że podczas nocnego ataku Polaków na Wólkę nagle zjawiła się przed nimi, unosząc się nad ziemią Matier Bożja!”. Przy czym relacje żołnierzy pokrywały się z relacjami mieszkańców wsi, do których docierali uciekający bolszewicy. „Mówili, że niespodziewanie ujrzeli na ciemnym niebie ogromną, potężną i pełną mocy kobiecą postać, od której biło światło. Nie był to ani duch, ani zjawa! Bolszewicy wyraźnie widzieli Świętą Postać jako żywą osobę! Wokół Jej głowy jaśniała aureola, w jednej dłoni coś trzymała, jakby tarczę, od której odbijały się wystrzeliwane w kierunku Polaków pociski, po czym powracały, by eksplodować na pozycjach atakującej armii! Wyraźnie widzieli, jak poły Jej szerokiego, granatowego płaszcza unosiły się i falowały na wietrze, zasłaniając Warszawę”.

Oczywiście historycy zżymać się będą na takie wizje i to pomimo wielości śladów i opisów znalezionych w przeróżnych spisywanych po bitwie relacjach. Co ciekawe, Stroński w swym słynnym artykule wcale nie pisał o „cudzie Wisły” ironicznie. Raczej prosił o szeroką modlitwę. I już sam akt powszechnej modlitwy, duchowego zawierzenia losów ojczyzny Bogu za wstawiennictwem Matki Bożej opisywany był jako element wyzwalający cud odwagi, zdolności mobilizacyjnych, gotowości do poświęceń, a nawet genialności strategicznych rozwiązań. Może jednak w czasie bitwy doszło faktycznie do cudu, a dzikim barbarzyńcom bolszewickim ukazała się Matka Boża? Wtedy „Cud nad Wisłą” nabiera jeszcze głębszych, mistycznych znaczeń. A nas może dzisiaj skłaniać do tym gorętszej modlitwy dziękczynnej. **GP**

Sklep
Gazety Polskiej
POLECA

NOWOŚCI

ROSYJSKI SZTYLET ANDRZEJ KOWALSKI

Andrzej Kowalski, były wysoki urzędnik polskich służb, pokazuje, jak Rosja od lat konsekwentnie wbija swój „sztylet" w struktury państw demokratycznych – poprzez dezinformację, infiltrację, działania agenturalne i wojny hybrydowe. Autor bez zbędnej publicystyki, ale z wiedzą i doświadczeniem, ujawnia mechanizmy działania rosyjskiego wywiadu oraz to, jak bardzo zagrożenie ze Wschodu wciąż jest realne.

Format: 145x205 mm | **Liczba stron:** 480 | **Oprawa:** miękka

DLACZEGO ROSJANIE SĄ INNI PIOTR GURSZTYN

Piotr Gursztyn wnikliwie i bez złudzeń analizuje, skąd biorą się rosyjskie wzorce myślenia, kultu jednostki, przyzwolenie na przemoc i imperialne ambicje. Autor prowadzi czytelnika przez wieki historii i pokazuje, że sposób myślenia Rosjan to nie tylko efekt propagandy, ale głęboko zakorzeniony model cywilizacyjny. To nie jest książka o polityce – to książka o ludziach, których światopogląd kształtowały carskie knuty, sowiecka indoktrynacja i współczesny autorytaryzm.

Format: 277x337 mm | **Liczba stron:** 630 | **Oprawa:** broszurowa

CYWIL NA WOJNIE KAFIR KACZOR

Wstrząsająca, szczera i pełna emocji relacja z serca konfliktu, widziana oczami kogoś, kto nie był żołnierzem – ale postanowił iść na wojnę. Kafir Kaczor zabiera czytelnika na front ukraiński, pokazując, jak wygląda rzeczywistość wojny bez wojskowych szlifów – z perspektywy ochotnika, idealisty, człowieka, który postawił wszystko na jedną kartę. To nie fikcja – to reportaż pulsujący prawdą, absurdem, strachem i nadzieją. Brutalna codzienność, braterstwo, chaos, patriotyzm i bezsilność w jednym.

Format: 125x195 mm | **Liczba stron:** 288 | **Oprawa:** miękka

Kolekcja Koszulek Patriotycznych
Zaprzysiężenie Prezydenta RP 2025

Z dumą prezentujemy limitowaną serię koszulek, stworzoną specjalnie na wyjątkową okazję – zaprzysiężenie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Karola Nawrockiego

- Materiał: 100% bawełna premium
- Kolor: Czarny
- Rozmiary: S, M, L, XL, XXL, 3XL, 4XL, 5XL
- Krój: Unisex, klasyczny
- Edycja: Limitowana – dostępna tylko do wyczerpania zapasów

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl** | **tel. 722 111 655, 887 885 577**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

Tomasz **Panfil**

BUNT DUCHA NIEUJARZMIONEGO

LATO 1980 ROKU W POLSCE

„Najcharakterystyczniejszą cechą systemu komunistycznego jest... totalna niewola ludzkiego ducha, zniewolenie ludzkiej myśli, ludzkiego intelektu. Zdawałoby się więc, że największych wrogów tego systemu należałoby szukać nie tyle wśród robotników, chłopów rzemieślników, burżujów i szarego tłumu ulicznego, ile właśnie wśród sfer tzw. postępowych, które ideał wolnej myśli tradycyjnie wygestykulowały ponad tłum; które sprawę ducha wynosiły ponad sprawę chleba powszedniego". Te słowa Józefa Mackiewicza, dziennikarza, publicysty politycznego i powieściopisarza, opublikowane w 1962 roku, są fragmentem dość pesymistycznych refleksji nad stanem polskiego społeczeństwa. 18 lat później Mackiewicz doczekał zdarzeń, które w sposób tak bardzo polski – co genialnie ujmował Cyprian K. Norwid – zjednoczyły sprawy ducha z kwestią chleba. Doczekał lata 1980 roku, gdy wszystkie warstwy polskiego społeczeństwa, w duchu chrześcijańskiej, godnościowej solidarności upomniały się o dobro, prawdę i piękno, nie tylko o chleb.

Najciekawszymi dyskusjami historycznymi są te, które dotyczą przyczyn – często nawet praprzyczyn – wielkich zjawisk i procesów historycznych. Klasyczne podejście historiograficzne głosiło, że u podstaw leżą decyzje wielkich ludzi: monarchów, papieży, wodzów, reformatorów religijnych i społecznych. Ujęcie ekonomiczne, marksowskie, przekonywało, że świat i ludzie zmieniani są przez nieuchronne procesy ekonomiczne. Ujęcie freudowskie z kolei mówiło, że nie wola i umysł leżą u podłoża decyzji, lecz niekontrolowane emocje, z najsilniejszymi żądzami i popędami. Podobna dyskusja toczy się również nad genezą wydarzeń roku 1980, gdy naród

FENOMEN STRAJKÓW LIPCOWYCH

Wybuchały one w ośrodkach prowincjonalnych: w Mielcu, Świdniku, Lublinie, Bielsku-Białej, Tarchominie…

polski pokazał, jak bardzo łudzili się ci, którzy mieli go za zniewolony, skorumpowany lub poniżony, pogodzony z fatalnym i nieodmiennym losem.

Odpowiednie dać rzeczy słowo

Spróbujmy na początek zastanowić się, jak precyzyjnie nazwać wydarzenia lata 1980 roku. Odrzucamy terminologię będącą w użyciu w okresie Polski komunistycznej. Protesty społeczne, wybuchy niezadowolenia, wypadki, ekscesy uliczne, nieuzasadnione przerwy w pracy sprowokowane przez agentów imperializmu, warcholstwo, chuligaństwo, nieodpowiedzialne wystąpienia przeciwko władzy robotniczej, podważanie sojuszy, godzenie w interesy PRL etc. Komuniści zawsze świetnie przeinaczali rzeczywistość za pomocą semantyki, byli (i są) mistrzami manipulacji. Nie było wypadków poznańskich, było Powstanie Poznańskie. Nie było wydarzeń na Wybrzeżu, był bunt przeciwko władzy komunistycznej. Jednak dekonstruowanie manipulacji i obalanie kłamstw nie są łatwe: „Kłamstwo obiegnie pół świata, zanim prawda włoży buty" – jak ponoć mawiał Mark Twain. Łatwiej powiedzieć, czym NIE BYŁO to, co działo się latem 1980 roku, niż znaleźć słowo odpowiednie dla opisania tego, co w pamięci ludzi świadomych ówczesnych zdarzeń, pozostanie na zawsze. Słowo „powstanie" zakłada czyn zbrojny, a tego (na szczęście) nie było. „Rewolucja" – przyjęło się uważać, że rewolucja burzy stary porządek, a tylko obiecuje nowy, lub – w najlepszym przypadku – nieudolnie ową nowość stara się kreować, z wielkim nakładem sił i środków rozwiązując problemy, które sama tworzy. Burzenia w lipcu i sierpniu nie było, była gotowość tworzenia. A może raczej przywracania – przywracania prawdy i sprawiedliwości, uczciwości i godności. A choć gotowość owa w czynach była często nieporadna, to jednak z natury swej była dobra. Często stosowane określenie „ruch społeczny" jest słuszne, ale bardziej pasuje do miesięcy następnych, owych niezapomnianych 16 miesięcy „karnawału Solidarności". Tak bardzo staramy się objąć całość zjawisk, że zdarza się, iż tracimy precyzję w dostrzeganiu szczegółów. Pozwolę sobie zatem zaproponować określenie będące modyfikacją jednej z istniejących propozycji. Sądzę, że pojęcie „kontrrewolucja godnościowa" jest najlepsze. Kontrrewolucja, bo strajkujący, wspierający, modlący się, piszący dezyderaty i postulaty, występowali przeciwko narzuconej nam w 1944 roku rewolucji. Przeciwko, ale nie przeciwko wszystkiemu, bowiem nawet komunistom zdarzało się porzucać marksistowską utopię i w procesie budowy PRL postępować słusznie i z korzyścią dla państwa i narodu. A „godnościowa", bo… bo w gruncie rzeczy, nawet jeśli sobie tego wówczas w pełni nie uświadamialiśmy, to szło właśnie o godność – godność nas, Polaków, nas katolików, nas ludzi. Upokarzające były ustawiające się od trzeciej w nocy kolejki do sklepów mięsnych, upokarzające były listy mieszkaniowe, wedle których już po 25 latach oczekiwania można było spodziewać się przydziału „lokalu spółdzielczego", upokarzające były sitwy i koterie członków jedynie słusznej partii i stronnictw ją wspierających. A nade wszystko upokarzające było wszechobecne kłamstwo: na łamach gazet, w wiadomościach telewizyjnych i radiowych, w szkolnych podręcznikach i popularnych filmach. Materia i duch: w obu tych sferach panował demoralizujący deficyt uczciwości i sprawiedliwości.

Od gestu do czynu

Zwolennicy historii typu res gestas, czyli ukazywania decydujących o dziejach ludzkości czynach wielkich mężów, lubią jako pierwotną przyczynę kontrrewolucji 1980 roku wskazywać na konklawe z października 1978 roku i obiór kardynała Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową. Przypomniano wówczas wiersz Juliusza Słowackiego zaczynający się od słów:

Pośród niesnasek Pan Bóg uderza w ogromny dzwon, Dla słowiańskiego oto papieża otworzył tron (…)

Po początkowym okrzyku radości i tryumfu, wiersz w swej dalszej części nabierał charakteru proroctwa: Wszelką z ran świata wyrzuci zgniłość, robactwo, gad, Zdrowie przyniesie, rozpali miłość i zbawi świat; Wnętrze kościołów on powymiata, oczyści sień, Boga pokaże w twórczości świata jasno, jak dzień.

O prawdziwości tego proroctwa i konieczności naszego udziału w dziele „zbawiania świata" przekonał nas papież Jan Paweł II, wołając 2 czerwca 1979 roku do setek tysięcy zebranych na placu Zwycięstwa i milionów przed telewizorami słowami psalmu 104 i hymnu Veni Creator Spiritus: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi! Tej ziemi!".

Wielkie słowa i symbole mają swą moc. Nieoczekiwanej, nadspodziewanej mocy mogą nabrać również rzeczy z pozoru małe. Pisząc te słowa, mam na myśli „gest Kozakiewicza", czyli mówiąc wprost, „wała" pokazanego 30 lipca 1980 roku tysiącom gwiżdżących przeraźliwie Rosjan przez polskiego tyczkarza na stadionie w Moskwie, w samym sercu czerwonego imperium niewolącego Polskę od 36 lat.

FOT. ARCH.

I jeszcze jeden drobiazg: swoistym hymnem młodzieży szkolnej był wówczas utwór Pink Floyd „Another Brick in The Wall part 2": „Nie chcemy waszego nauczania, nie chcemy kontroli naszych myśli". Przyzwyczajeni byliśmy przez lata cenzury do czytania między wierszami, więc traktowaliśmy te słowa jako okrzyk tęsknoty za wolnością.

Gdy Kozakiewicz wykonywał swój gest, w różnych regionach Polski od kilku tygodni wybuchały większe i mniejsze strajki, mnożyły się czyny i akcje, z których jasno wynikało, że Polacy mają po prostu dosyć. Chociaż do dziś można spotkać się z twierdzeniami, że chodziło o kotlet lub – jak pogardliwie mówił Gierek – o kaszankę. Tak, niejeden z robotników najzwyczajniej wkurzał się na wieść, że od 1 lipca 1980 roku posiłki w stołówkach zakładowych będą droższe. Ale harcerzom w Bieszczadach domagającym się prawa do uczestnictwa we Mszy świętej i odmawiającym śpiewania drugiej zwrotki ówczesnego hymnu, w której obiecywali, że „socjalistycznej biało-czerwonej" poświęcą swe „myśli i czyny i uczuć żar", nie chodziło o kaszankę. Ludziom zrywającym czerwone „szturmówki" i flagi z domów, latarń, a nawet siedzib PZPR, nie na cenie mielonego zależało.

Pycha komunistów, tęsknoty robotników

Wedle badaczy współczesnych rewolucji i ruchów społecznych, jedną z ich cech jest spontaniczność. Oczywiście, dostrzegana jest rola opozycyjnych elit, znaczenie kryzysu państwa oraz powszechnego niezadowolenia. W dobie cyfrowego obiegu informacji łatwo jest nam zrozumieć spontaniczne protesty. Jednak w roku 1980 informacja – zwłaszcza ta niezależna – krążyła powoli. Media były kontrolowane przez cenzurę prewencyjną, połączenia telefoniczne trudne do uzyskania, rozgłośnie zagraniczne zagłuszane. Tym większy fenomen strajków lipcowych. Wybuchały one w ośrodkach prowincjonalnych: w Mielcu, Świdniku, Lublinie, Bielsku-Białej, Tarchominie. Kluczowe znaczenie miały strajki w Świdniku i Lublinie: to nie były małe, odizolowane od siebie zdarzenia. Strajk w WSK w Mielcu trwał jeden dzień, podobnie strajk 16 lipca w Bielsku-Białej, który rozpoczął się o godzinie 17 na wydziale montażu Syreny, a już o 21 robotnicy otrzymawszy zapewnienie podwyżki, rozeszli się do domów. W Lublinie kulminacja strajków nastąpiła 18 lipca – strajkowało wówczas 79 zakładów pracy i 18 tysięcy osób.

Strajki lipcowe gaszone były szybko, władza już wtedy wiedziała, że nic nie szkodzi obiecać i łatwo godziła się na realizację oczekiwań materialnych. Rządzący zlekceważyli pojawiające się początkowo nieśmiało postulaty godnościowe: w Bielsku na przykład robotnicy domagali się dostępu do rzetelnej informacji.

W 1980 roku naród polski pokazał, jak bardzo łudzili się ci, którzy mieli go za zniewolony, skorumpowany lub poniżony czy pogodzony z fatalnym i nieodmiennym losem.

Na początku sierpnia rządzący uznali, że blokada przepływu informacji i obietnice spełnienia żądań strajkujących spełniły swoje zadanie, wyjechali więc na urlopy. Edward Gierek pojechał na Krym, minister spraw wewnętrznych, obrony narodowej, szef Centralnej Rady Związków Zawodowych i 12 spośród 19 członków Biura Politycznego PZPR w inne atrakcyjne miejsca. Gierek nie odpoczął zbytnio, bowiem spotkał się z Leonidem Breżniewem, który domagał się od niego zdecydowanych działań w walce z „siłami antysocjalistycznymi". I sekretarz PZPR odparł: „Towarzyszu Breżniew, cała ta nasza opozycja jest w naszej garści (…) ich wszystkich można na palcach policzyć, a poza tym Staszek Kowalczyk, nasz minister spraw wewnętrznych, członek Biura, na każdego opozycjonistę ma czterech swoich ludzi, którzy wszystko wiedzą o całej tej opozycji". Chociaż dzisiaj wiemy, że Gierek miał rację i esbecka agentura w szeregach opozycji była dobrze ulokowana i wpływowa, to nie przewidział, że to nie „kadrowi" opozycjoniści, lecz głęboko dotknięte w swej godności społeczeństwo będzie falą, która zmiecie pysznych czerwonych kacyków.

Walka o godność zaczęła się w pełni 14 sierpnia. Stoczniowcy z gdańskiej stoczni im. Lenina kierowali się odruchem serca i poczuciem solidarności z Anną Walentynowicz. Pierwotna lista postulatów liczyła 8 punktów, a pierwsze trzy dotyczyły sfery ducha: „przywrócić do pracy obywatelkę Walentynowicz, wypuścić więźniów politycznych, wybudować pomnik ofiar Grudnia 70' ". Władze państwowe zastosowały sprawdzoną w lipcu metodę: szybko zgodzić się z postulatami ekonomicznymi, dać podwyżki płac, cofnąć podwyżki cen, izolować zakłady, zakończyć strajki. I prawie się udało: 16 sierpnia Lech Wałęsa ogłosił zakończenie strajku. Wszczęło się zamieszanie, padły oskarżenia o zdradę i agenturalność. Losy (kontr) rewolucji godnościowej zawisły na włosku. Przeważyły je trzy kobiety: Anna Walentynowicz, Alina Pieńkowska i Ewa Ossowska, które pod bramami stoczni błagały wychodzących robotników o pozostanie. Swoje argumenty dokładali Ludwik Prądzyński, Jerzy Borowczak, Bogdan Felski czy Kazimierz Szołuch. W stoczni pozostało 8 tysięcy stoczniowców. Dołączali do nich delegaci z innych zakładów pracy. W nocy powołano Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. Dwa dni później, 19 sierpnia, stanął praktycznie cały Szczecin, potem reszta kraju. Dzieje Polski, Europy i świata popędziły nowym torem, w inną przyszłość. **GP**

GAZETA POLSKA

Piracki skarb u wybrzeży Madagaskaru

HISTORIA RODEM Z FILMÓW PRZYGODOWYCH

Lata poszukiwań i prac podwodnych doprowadziły do odkrycia wraku zatopionego przez piratów blisko 300 lat temu słynnego okrętu „Nossa Senhora do Cabo", wokół którego odnaleziono blisko 3,3 tys. artefaktów. Wśród nich znalazły się m.in. sztabki złota i srebra, monety, ceramika oraz figury religijne.

Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemylski

Na początku 1721 roku z portu w Goa, które było stolicą potężnej portugalskiej kolonii na zachodnim wybrzeżu Indii, wypłynął w kierunku Lizbony wypełniony drogocennymi towarami statek „Nossa Senhora do Cabo". Na jego pokładzie znajdowali się również ważni pasażerowie: m.in. ustępujący wicekról Goa i arcybiskup tego regionu, a także około 200 niewolników z Mozambiku. W kwietniu okręt zderzył się z potężną nawałnicą w okolicach wyspy Reunion leżącą nieopodal Mauritiusa, czego skutkiem były znaczne uszkodzenia kadłuba oraz utrata części ciężkiego ładunku, w tym dział. Pokiereszowana załoga stała się łatwym celem dla szajki piratów, którzy wykorzystali okazję, przejęli statek i dopłynęli nim do bandyckiej kryjówki zlokalizowanej na wyspie Île Sainte-Marie, dziś znanej pod nazwą Nosy Boraha, położonej tuż przy wschodnim wybrzeżu Madagaskaru. Źródła historyczne podają, iż wicekról Goa przeżył napaść i został wykupiony przez Portugalczyków za 2 tys. hiszpańskich reali. Losy reszty nie są znane, natomiast oczywiste było, że rabusie zajęli się również drogocennymi przedmiotami przewożonymi na jednostce, a następnie prawdopodobnie ją zatopili, aby ukryć dowody zbrodni.

Przez wiele lat trwały próby namierzenia wraku. W 2009 roku eksperci z Center for Historic Shipwreck Preservation (organizacja zajmująca się badaniem historycznych wraków) rozpoczęli analizy obszarów morskich wokół wyspy Nosy Boraha. Udało im się zlokalizować kilka ciekawych struktur, a w 2014 roku natrafili na pierwsze większe fragmenty nieznanego dotąd statku. Przełom nastąpił w latach 2020–2023, gdy z pomocą archeologów z Europy dokładnie przebadano ujawnione elementy, w tym także uzbrojenie, co pozwoliło z dużą dozą prawdopodobieństwa stwierdzić, że jest to słynny „Nossa Senhora do Cabo". To rozpaliło wyobraźnię zespołu pracującego przy okręcie. Przez ostatnie dwa lata prowadzili oni prace nurkowe, dzięki którym odnaleziono i wydobyto na powierzchnię około 3300 artefaktów. W tej grupie znalazły się m.in. srebrne monety, kilka sztabek srebra i złota, portugalskie armaty z herbem królewskim, chińska porcelana z dynastii Qing (XVII/XVIII wiek), koraliki handlowe, a także figury z drewna i kości słoniowej, jak na przykład Madonna czy fragmenty krucyfiksu oraz kościana tabliczka z inskrypcją „INRI". Dlaczego część drogocenności została pozostawiona przez piratów? Najbardziej prawdopodobną hipotezą jest to, iż skupili się na najszybciej dostępnym i najłatwiejszym do przeniesienia łupie, zostawiając trudne do wydobycia kufry, spękane beczki i żelazne elementy. Artefakty z wraku „Nossa Senhora do Cabo" po procesie konserwacji trafią do muzeów na Madagaskarze oraz być może na międzynarodowe wystawy. GP

FOT. WIKIPEDIA

TRANS, LGBT I SZYDERA

Skandaliczny spektakl w Muzeum Powstania Warszawskiego

Sylwia **Krasnodębska**
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

KOLEJNA PREMIERA UDERZAJĄCA W POWSTAŃCÓW

Transowy taniec i podłoga podświetlona w barwach LGBT. Słowa o tym, że Powstanie Warszawskie było błędem, a jego dowódcy narażali ludzi na śmierć. W ramach obchodów 81. rocznicy wolnościowego zrywu Muzeum Powstania Warszawskiego wyprodukowało spektakl perfidnie wykorzystujący żyjących jeszcze powstańców. Publiczność pękała ze śmiechu, gdy w prezentowanym nagraniu blisko stuletni powstaniec skarżył się na kłopoty ze słuchem, a jedna z powstanek nieświadoma do końca, w co jest manewrowana, dopytywała: „Pan to nagrywa?". „Co dla pani/pana znaczy być szczęśliwą/ym?" w reż. Katarzyny Szyngiery i ze scenariuszem Weroniki Murek to ordynarna kpina z bohaterów i jawna szydera z powstania.

W spektaklu prezentowane są autentyczne nagrania rozmów powstańców rejestrowane w Domu Powstańców Warszawskich przy ul. Nowolipie 22 w Warszawie. Jak informują twórcy sztuki, regularnie spotyka się tam grupa około 20 żyjących powstańców między 95. a 100. rokiem życia. Artyści postanowili dowiedzieć się, jak wyglądało życie powstańców po powstaniu, zadają im pytanie: „Co dla pani/pana znaczy być szczęśliwą/ym?".

Nagrywani jak z ukrytej kamery

Jak się okazało, powstańcy nie potrafili odnaleźć się w tej tematyce, a ich wspomnienia toczyły się głównie wokół dramatów wojny. Nagrania są nieprofesjonalne, dźwiękowo nieemisyjne, ustawienia kadrów często sugerowały, że powstańcy nie byli do końca świadomi, że są nagrywani. A już na pewno – można wyrokować w ciemno – nie wiedzieli, w jaki sposób są wykorzystywani, a ich wyrwane z kontekstu, potoczne sformułowania – użyto na potrzeby sztuki i jej śmiejących się widzów, zgromadzonych w sali pod liberatorem.

ZWIERZENIA

Jeden z powstańców mówi w nagraniu prezentowanym w spektaklu, że był po wojnie „rozbestwiony powstaniem", co ma oznaczać, że cwaniakował i kombinował, na przykład w handlu rybami.

FOT. JAN NAJ/GAZETA POLSKA

Liberator, samolot bombowy wiszący w sali muzeum, odziany został w kolorowe, szydełkowe makatki. Wyłożona kostką granitową podłoga podświetlona była w kilku scenach w barwach LGBT. W centralnym miejscu stały dwa krzesła i mikrofon. Z boku perkusja. Nagrania wideo powstańców wyświetlane były na banalnej, podwieszonej pod upstrzonym liberatorem chmurce wykonanej prawdopodobnie z tworzywa sztucznego. Fragmenty nagrań powstańców służyły do muzycznych interpretacji Aleksandry Matlingiewicz, Marcina Czarnika i mającego problemy techniczne (nie tylko podczas próby dla mediów, lecz także w spektaklu 4 sierpnia) perkusisty Marcina Ułanowskiego. Potoczny język, użyty zarówno w nagraniach powstańców, jak i w inscenizacji, wielokrotnie przypominał bełkot. Z powtarzanych urywków zdań tkano ten spektakl jak nieudaną makatkę. Do teatralnej zabawy posłużyły sformułowania w stylu: „a tak to nie".

Rechot ze starości

Powstańcy z nagrań wideo często nie słyszeli pytań stawianych im podczas nagrań. Wielokrotnie prezentowane zdania „ja nie słyszę" spotykały się z wybuchem śmiechu publiczności. Podobnie jak inne niezręczności, które blisko stuletnim ludziom się zdarzają przecież dość często. Wyśmiewani i odzierani z godności stawiani byli w prześmiewczym świetle. Jak choćby powstańcy, którzy rozmawiali o kolejnych nominacjach, które mogą otrzymać przy okazji uroczystości państwowych. Podoficer zastanawia się, czy dożyje jeszcze nominacji oficerskiej. Major cieszy się z garnituru, który dostał za darmo. Opaska biało-czerwona na ramieniu jest tylko podróbką na potrzeby spotkań w szkołach. Oryginalna jest odłożona w inne miejsce. Publiczność zrywa boki. Jeden z powstańców mówi, że był po wojnie „rozbestwiony powstaniem", co ma oznaczać, że cwaniakował i kombinował, na przykład w handlu rybami. Widownia znów radosna. Inny, nagrywany już nie w domu powstańców, lecz w prywatnym wnętrzu, bez świadków, mówi, że powstanie było błędem. Tu już śmiechu nie ma, bo muzyka zaczyna brzmieć głośno i złowrogo, dla podbicia efektu. Słowa „powstanie było błędem" są oczywiście zapętlone, by nikt nie miał wątpliwości, co ten pan właśnie powiedział. Mężczyzna przyznaje, że inni powstańcy się z nim nie zgadzają i jest odosobniony, ale rangę i przestrzeń w spektaklu dostaje już raczej bez uwzględniania proporcji opinii innych na ten temat. Nacisk na mocne wybrzmienie słów „powstanie było błędem" idealnie współgra ze słowami jednej z kobiet, która zarzuca dowódcy narażanie ludzi na śmierć i opowiada rozbawiona, że jak tylko widzi gdzieś na tablicach jego nazwisko, to dopisuje „idiota". Bez odpowiedzi pozostaje pytanie, czy powstańcy na pewno wiedzieli, do czego i jak będą wykorzystywane ich wypowiedzi.

Smutna tradycja muzeum

„Co dla pani/pana znaczy być szczęśliwą/wym?" to nie pierwszy bełkotliwy eksperyment teatralny w przestrzeni Muzeum Powstania Warszawskiego. Były już: sącząca prosecco kobieta zamknięta w klatce, seksualne akty odgrywane na gruzach powstania, krzykliwa muzyka i chaotyczne projekcje zdjęć twarzy osób z publiczności. W ubiegłym roku reżyser Krystian Lada w spektaklu „D`arc" wrzucił do jednego wora uczestniczkę powstania z Różą Luksemburg, a walkę o uwolnienie spod niemieckiej okupacji z walką o klimat.

Jeden z powstańców mówi w spektaklu Szyngiery: „Mam nadzieję, że to było ostatnie powstanie w Polsce". My mamy nadzieję, że to był ostatni spektakl, który perfidnie zadrwił z walki o niepodległość i bohaterstwa powstańców. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

ZACISZE MELOMANA

★★★★☆☆

SIOSTRY Z ULICY JASNEJ

Julia Pietrucha, SIERPNIOWE
Muzeum Powstania Warszawskiego

Znakomitą tradycją Muzeum Powstania Warszawskiego są wydawane co roku płyty współczesnych artystów z utworami inspirowanymi tematyką powstańczą. Najnowszy album to wspólne dzieło wokalistki Julii Pietruchy i jej siostry, poetki Natalii, choć tytuł singla „Siostry" nawiązuje do historii zupełnie innego rodzeństwa – sanitariuszek, które w trakcie dramatycznych sierpniowych dni straciły życie i zostały pochowane w jednym z warszawskich podwórek przy ul. Jasnej. Autorem muzyki jest znany producent i raper Miuosh, a gościnnie pojawiają się też Igor Nikifor, Natalia Grosiak i Krzysztof Zalewski.

★★★★☆☆

WARSZAWSKIE TANGO

Warszawskie Combo Taneczne, PAMIĘTAM TWOJE OCZY
Polskie Radio

Rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego to również wzruszające koncerty Warszawskiego Comba Tanecznego, które dźwiękiem znakomitych muzyków i głosem Jana Młynarskiego przypominają mieszkańcom stolicy powstańcze piosenki, a także coraz szerzej sięgają po muzyczną tradycję przedwojennego podwórka. W tym roku zespół poszerzył swój repertuar o niezapomniane polskie tanga. „Graj, skrzypku, graj", „Gdzie twoje serce", „Jadziem, panie zielonka" i jeszcze wiele innych popularnych przedwojennych szlagierów znajdą Państwo na najnowszej płycie zespołu: „Pamiętam twoje oczy".

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { KRYMINAŁ }

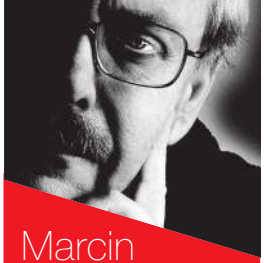

Marcin **Wolski** poleca

★★★★☆☆

Ameryka na wariackich papierach

„Nie wymiękaj"
Stephen King
Prószyński i S-ka, Warszawa 2025

Od czasu ukazania się „Milczenia Owiec" Thomasa Harrisa liczba seryjnych morderców w USA nieustannie rośnie. W każdym razie wystarcza, aby mistrzowie gatunku, jak Stephen King, mogli kropić kolejne bestsellery. King coraz częściej porzuca fantastykę, przechodząc do bardziej realistycznego kryminału okraszonego wielką dawką właściwego sobie horroru. W powieści „Nie wymiękaj" bohaterka paru książek, Holly, kobieta-detektyw w średnim wieku, musi zmierzyć się ponownie z seryjnym mordercą, a nawet dwoma. Jeśli zaś dokładnie policzyć, to prawie trzema. Te wątpliwości rachunkowe wynikają z faktu, że jeden z morderców to schizofrenik-transwestyta, posiadający dwie osobowości: męską i żeńską. Celem ich polowania jest działaczka feministyczna Kate Mckay, która wespół z partnerką i sekretarką objeżdża bardziej konserwatywne stany USA, dając płomienne wykłady pod hasłem „Siła Kobiet", propagujące m.in. nieograniczoną aborcję. Operacje transwestyty wspiera, jakżeby inaczej, radykalny odłam Kościoła, co potwierdza, że King jest ortodoksyjnym zwolennikiem poprawności politycznej. Motywy działania innego psychola, niejakiego Triga, są bardziej skomplikowane: poruszony faktem skazania przez ławę przysięgłych niewinnego człowieka, wrobionego przez prokuraturę po tym, jak w więzieniu kto inny przyznał się do jego czynów – Trig postanawia ukarać sędziów przysięgłych, zabijając przypadkowych ludzi i zostawiając w ich rękach nazwiska kolejnych członków wielkiej ławy. Akcje zabójców zbiegają się w mieście Buckeye City, gdzie wypadnie im zmierzyć się ze sobą, dzielną Holly i nieuchronnym losem. Sprawna robota postępowego pisarza na tle konserwatywnej Ameryki. **GP**

Zamów w naszym sklepie pod adresem sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577

MIX Kulturalny

podglądaj

SPIDER-MANA

Ruszyły zdjęcia do widowiska „Spider-Man: Brand New Day". Niemal codziennie do sieci trafia jakiś nowy materiał z planu. Chętnie udostępnia je sam aktor wcielający się w superbohatera, Tom Holland. Premiera za rok.

poznaj

TRIUMF SERCA

„Triumf serca" to film amerykańskiego reżysera Anthony'ego D'Ambrosio, oparty na prawdziwej historii św. M. Kolbego, który w Auschwitz oddał życie za współwięźnia. Premiera 12 września, w sierpniu pokazy przedpremierowe.

GAZETA POLSKA

★★★★★½

Prawdziwa dzikość

„Dzikość”

SERIAL KRYMINALNY, reż. Thomas Bezucha, scen. Elle Smith

USA 2025

Grzegorz
Wszołek

Zagadkowa śmierć dziewczyny, przepiękne widoki w parku narodowym, nieokiełznana przyroda i charyzmatyczny agent rozwikłujący zagadkę – tak prezentuje się jeden z hitów Netfliksa w sierpniu, czyli produkcja zatytułowana „Dzikość”. Serial ogląda się dobrze ze względu na wielowątkową, ale spójną fabułę. Głównym wątkiem jest śmierć dziewczyny w parku Yosemite. Eric Bana w roli agenta federalnego Służby Parków Narodowych, znany z takich produkcji jak „Troja”, „Hulk” czy „Star Trek”, wypada tu doskonale. Australijczyk wcielił się w rolę Kyle’a Turnera, który jako jedyny od początku ma wątpliwości co do oficjalnej wersji tragedii w Yosemite, a że zna rezerwat jak własną kieszeń, to rozwikłuje zagadki i powoli dochodzi do prawdy. W toku śledztwa Turner walczy ze swoimi słabościami, musi też zmierzyć się z własnym dramatem rodzinnym. Aktora ogląda się z ogromną przyjemnością – to klasa sama w sobie. Poza nim w akcji zobaczymy m.in. dawno niewidzianego Sama Neilla, Rosemarie DeWitt i Wilsona Bethela.

„Dzikość” nie męczy nas tanim efekciarstwem – stawia na spokojną opowieść, nie bodźcuje widza gradem kul, pościgami i bijatykami. I te oszałamiające widoki w Yosemite, które wspaniale dopełniają klimat historii – czasem można odnieść wrażenie, że to dzieło sztucznej inteligencji, ale to faktycznie kalifornijski zielony moloch z wodospadami, rzekami, gęstymi lasami i dzikimi zwierzętami. **GP**

„Dzikość” to sześcioodcinkowa, wciągająca opowieść w sam raz na sierpniowe wieczory. Nic dziwnego, że serial wylądował szybko w TOP10 najchętniej oglądanych produkcji na platformie Netflix.

FOT. MAT. PRAS., X.COM, GOV.PL

rozwikłaj

ZAGADKI

W czwartym tomie sagi o czarnowidzach świat zwariował. „Neomamy” Marcina Szczygielskiego zabiera dzieci w tajemnicze rewiry, w których trudno się rozeznać, kto jest sobą, a kto nie. Wątki się plączą. Tajemnica goni tajemnicę.

podziwiaj

PLAKATY

Do końca sierpnia w Galerii Plenerowej Łazienek Królewskich w Warszawie można oglądać wystawę „Has na nowo”. Na ekspozycji zobaczymy 30 plakatów Andrzeja Pągowskiego, inspirowanych filmami Wojciecha Jerzego Hasa.

poczuj

DUCHOWĄ SIŁĘ

Romantyzm – duchowa siła Polaków, która nie przemija. To hasło przyświeca autorom bogato ilustrowanej książki „Polski etos romantyczny. Praca zbiorowa”. Publikacja na sklep.gazetapolska.pl i pod nr 722-111-655.

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

DUŻE GADY

Krokodyle w polskich wannach

CIEKAWOSTKI O KROKODYLACH

Na całym świecie odnotowano 23 gatunki krokodyli. Jako gady, czyli zwierzęta zmiennocieplne, potrzebują gorącego klimatu równikowego.

REKORDZIŚCI

Największym gatunkiem jest krokodyl różańcowy. Dorasta do 7 m długości i osiąga dwie tony masy ciała. Tymczasem długość ciała późnokredowego deinozucha dochodziła do 11–15 m, a jego masa do 3,5 tony.

NIEZBYT SZYBKIE

Komentatorzy sportowi o krokodylach powiedzieliby, że nie są typem szybkościowców. Rekordzista biegł po lądzie 17 km/h. Najszybsi ludzcy biegacze są w stanie osiągnąć prędkość około 40 km/h.

„Jeśli nie chcesz mojej zguby, krokodyla daj mi luby" – zdanie to nie jest zaczerpnięte z wywiadu z Waldemarem Żurkiem. Świadczy jednak o tym, że już za czasów Aleksandra Fredry, czyli blisko 200 lat temu, gady rozpalały wyobraźnię. I nadal nad Wisłą żyją amatorzy posiadania tych zwierząt.

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA, PIXABAY

Może mało kto z Państwa wie, że w Polsce żyje najstarsze zwierzę Europy. Samica aligatora Marta zamieszkuje w płockim ZOO od roku 1960, a jest zwierzęciem urodzonym w 1930 roku w Chicago. Nietrudno policzyć, że właśnie stuknęło jej 95 lat życia, co odnotowały ogólnopolskie media. Zresztą zwierzę to jest jednym z najbardziej znanych okazów w Polsce i ma za sobą nawet karierę medialną. Marta bowiem brawurowo zagrała rolę krokodyla Hermana w „Hydrozagadce". Praktycznie we wszystkich ogrodach zoologicznych w Polsce znajdziemy któryś z 23 gatunków krokodyli. Za dużą częścią okazów kryją się ciekawe historie. Oto Milusia z warszawskiego ZOO – to prezent, który 70 lat temu podarował swojej wybrance pewien marynarz. Początkowo krokodyl był niewielkich rozmiarów i całkiem sympatyczny. W ciągu kilku lat urósł i zaczął stanowić zagrożenie. W każdym razie nie dało się go już łatwo hodować. Dlatego Milusia trafiła do ZOO w Warszawie. Podobnych historii jest w Polsce więcej. Do polskich ogrodów zoologicznych krokodyle dostarczali marynarze, którzy kupowali gady często na targach w dalekich krajach, gdzie zwierzęta te były przeznaczone na mięso. Były to jednak lata 50., gdy normy prawne, jeśli chodzi o handel dzikimi zwierzętami, były iluzoryczne i swobodnie przemieszczano gatunki pomiędzy kontynentami. W zasadzie bez problemów można było również hodować dowolne gatunki, choćby te najbardziej dzikie i obce.

W 2021 roku Czechy i Polska żyły poszukiwaniem krokodyla Mireczka. Jak się okazało, Mireczek schował się u swojego właściciela w piwnicy.

Pasjonaci

Teraz teoretycznie sprawa powinna być trudniejsza. Organizacje międzynarodowe walczą z nielegalnym handlem dziką fauną i florą. Niestety, zjawisko to nadal istnieje. Szacuje się, że światowy czarny rynek obrotu nielegalnymi dzikimi towarami ma wartość 20 mld dolarów, a obok handlu ludźmi i narkotykami przynosi największe zyski międzynarodowej przestępczości. Nic dziwnego, że co i rusz znajduje się nielegalne hodowle dzikich zwierząt. Dotyczy to również krokodyli. Niedawno głośno było o nielegalnej hodowli w Sosnowcu. W 2023 roku okazało się, że 53-latek miał w przydomowym basenie dwa krokodyle nilowe Helenę i Hermana. Gdy służby po donosie weszły na teren posesji okazało się, że pierwsza z nich nie żyje. Hodowca chciał wyciągnąć rozkładające się ciało, ale Herman bronił dostępu do swojej towarzyszki. Dlatego mężczyzna postanowił poczekać, aż Helena się rozłoży. Ostatecznie jednak ktoś na niego doniósł i sprawa zrobiła się głośna. Trzymetrowy Herman został prze-

UGRYZIENIE

Uścisk szczęk krokodyla jest miażdżący i ustępuje jedynie żarłaczowi białemu. Mięśnie do rozdziewania paszczy są jednak bardzo słabe, więc gada można zneutralizować, ściskając go za pysk.

NICZYM WIĘŹNIOWIE

Krokodyle porozumiewają się między sobą. Co ciekawe, małe krokodyle zaczynają ze sobą „gadać" jeszcze w jajach. Stukając w skorupkę, gady namawiają się, aby wykluć się jednocześnie.

POLIFIODONTYZM

Gdyby Bóg dał tę zdolność wszystkim organizmom na Ziemi, to zawód dentysty byłby zbędny. Polifiodontyzm, czyli zdolność do wielokrotnej wymiany zębów w trakcie życia zwierzęcia, to charakterystyczna cecha gadów.

kazany do ZOO w Poznaniu. Okazało się, że nielegalny hodowca zajmował się gadami od lat. Rozmnażał je i sprzedawał m.in. w Czechach. Wymieniał też na inne zwierzęta. Ostatecznie został skazany za swoją działalność na rok więzienia w zawieszeniu na trzy lata. Dzisiaj hodowanie tak dużych zwierząt łączy się z obostrzeniami, ale dawniej w Polsce wyglądało to różnie. Ślady tej innej rzeczywistości znajdziemy w mediach. W 2005 roku lokalna gazeta wrocławska opisywała życie rodziny z ośmiorgiem dzieci, która mieszkała na 48 m² z dwoma legwanami, papużkami, rybami, wężami i… kajmanem okularowym. Chociaż trudno w to uwierzyć, to jednak właściciel krokodyla o imieniu Wojtek uważał, że gad nie stanowi niebezpieczeństwa dla dzieci, bo jego pupil jest łagodniejszy od psa. „Wolę Wojtka od ludzi. Człowiek, choć go masz za przyjaciela, zrobi ci czasem najgorsze draństwo. Sąsiad może być groźniejszy od tego zwierzątka" – przekonywał. Dziś w ten artykuł trudno uwierzyć. W każdym razie dla tego człowieka sprawa wydawała się czymś normalnym.

Sezon ogórkowy

Zaskakujące jest również to, jak często krokodyle stawały się bohaterami wakacyjnych doniesień medialnych w Polsce. W 2021 roku Czechy i Polska żyły poszu-

KROKODYLI WZROK

Krokodyle, podobnie jak koty, bardzo dobrze widzą w nocy. Cechę tę wykorzystują przy polowaniach. Zwykle polują właśnie nocą. Mają też dobry zmysł węchu i dość dobry zmysł słuchu. Są wrażliwe na dotyk.

NIE TAKIE GŁUPIE

Najprawdopodobniej niektóre gatunki krokodyli posiadają zmysł lokomocji. W Australii trzy krokodyle zostały przeniesione o 400 km od swojego domu. W ciągu paru tygodni gady wróciły do wcześniejszego miejsca bytowania.

BITWA O WYSPĘ RAMREE

Podczas bitwy pomiędzy Brytyjczykami i Japończykami w 1945 roku wojska japońskie zostały zepchnięte na teren bagien. Około tysiąca żołnierzy stało się wtedy celem ataków krokodyli słonowodnych.

LIDER
Światowym liderem w hodowli krokodyli jest Tajlandia. Jest tam hodowanych nawet milion krokodyli na tysiącu farm.

kiwaniem krokodyla Mireczka. Przez pięć dni szukano gada w Czechach i było podejrzenie, że mógł uciec nad Wisłę. Jak się jednak okazało, Mireczek schował się u właściciela w piwnicy. Czasami krokodyle znajdowane są też w... polskich rzekach. Tak było we Wrocławiu. W Lesie Rędzińskim zamieszkał kajman okularowy. Zwierzę przez kilka dni było atrakcją, nim zostało wreszcie odłowione. W 2012 roku z Warty wyłowiono z kolei krokodyla nilowego. Gad był martwy, mierzył aż 1,5 metra długości. I w tym wypadku służby podejrzewały, że został przez właściciela wypuszczony, gdy stał się kłopotliwie duży. Podczas sekcji zwierzęcia w jego żołądku odkryto monety polskie i kamyczki używane w terrariach. Można więc mniemać, że hodowla krokodyli, nawet w Polsce, to nie jest nadzwyczajna rzecz. A tym bardziej na świecie.

Tysiąc farm krokodyli

Co roku na farmach krokodyli zabija się ich około miliona. Oczywiście najbardziej chodliwym towarem nadal jest skóra krokodyla. Z niej robiona jest galanteria i buty. To jednak nie wszystko – popularnością cieszy się również mięso. Można je dostać nawet w Polsce. Nie jest jednak tanie. Kilogram kosztuje nawet 320 zł. Hodowla krokodyli tylko nam, Europejczykom, może więc wydawać się nieco dziwna. Światowym liderem w hodowli krokodyli jest Tajlandia. Jest tam hodowanych nawet milion krokodyli na tysiącu farm. Ponoć największa z nich jeszcze kilka lat temu liczyła około 150 tys. zwierząt. Można więc sobie wyobrazić skalę tego problemu. Raz na jakiś czas wybucha skandal, bo krokodyle potrafią uciec. Ostatnia wielka ucieczka miała miejsce w styczniu, gdy zbiegło kilkaset osobników, wywołując panikę wśród miejscowej ludności. Nam to jednak nie grozi. Krokodyl to nadal egzotyczne zwierzę. Nie jest łatwo je pozyskać. I trzeba nie mieć rozumu, by wpuszczać je do własnej wanny. No właśnie... **GP**

TYSIĄC ZJEDZONYCH

Szacuje się, że rocznie wszystkie gatunki krokodyli zabijają około tysiąca osób. Najczęściej dokumentuje się ataki krokodyli nilowych i krokodyli słonowodnych. Jednak dokładne statystyki nie są prowadzone.

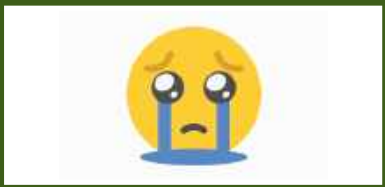

KROKODYLE ŁZY

Wyrażenie to tłumaczone jest jako nieszczery przejaw emocji. Wywodzi się ze starożytnego przekonania, że krokodyle wylewają łzy podczas spożywania swojej ofiary. We współczesnej kulturze upowszechnił je William Szekspir.

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA, PIXABAY, NAT. PRAS.

PRZYRODNICZY FLASH

NOC SPADAJĄCYCH GWIAZD

12 sierpnia w Polsce przypada noc spadających gwiazd. Warto wtedy spojrzeć w niebo, by zobaczyć spalające się w atmosferze Perseidy. Z czym mamy do czynienia? To jeden z najbardziej regularnych rojów meteorów, którego orbita przecina się każdego roku z ziemską w dniach od 17 lipca do 24 sierpnia. Maksimum roju obserwuje się pomiędzy 12 i 13 sierpnia. Ponieważ meteoryty wchodząc w atmosferę w większości się spalają, to dzięki temu w nocy można podziwiać charakterystyczne rozbłyski. Przesądni mówią, że kto je zobaczy i pomyśli życzenie, temu ono się spełni.

PORAŻKA NIEMIECKICH AKTYWISTÓW

Wojewódzki Sąd Administracyjny oddalił skargi niemieckich organizacji ekologicznych ws. decyzji środowiskowej Generalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska dotyczącej budowy terminalu kontenerowego w Świnoujściu. Sędzia WSA, Anita Wielopolska, wskazała w sentencji, że po analizie obszernego materiału dowodowego sąd doszedł do przekonania, że Generalny Dyrektor Ochrony Środowiska w żaden sposób nie uchybił obowiązującym przepisom.

Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

SZKOCKI GRUNWALD – czyli na planie „Braveheart"

POMNIK WIELKIEGO SZKOTA

Stirling, niegdyś stolica Szkocji, jest wizualnie zdominowany przez wieżę National Wallace Monument. To właśnie z tego punktu Wallace obserwował gromadzące się wojska Edwarda I przed słynną bitwą.

Ma 163 centymetry długości. Z tego piąta część to sama tylko pozłacana głowica z ciemnobrązowym trzonem. Od szerokiego na prawie 6 centymetrów ostrza rękojeść odgradza pozłacana taszka. Całość waży 2,7 kilograma. Oto najsłynniejszy miecz na Wyspach. Miecz Williama Wallace'a.

Trochę czasu już minęło. Dokładnie 28 lat temu, we wrześniu 1997 roku, cała uwaga Brytyjczyków skupiona była na północnych landach. Lada chwila Szkoci mieli zadecydować w zarządzonym referendum, czy chcą mieć własny parlament. Na tę okazję Szkocka Partia Narodowa wydrukowała specjalne kampanijne ulotki. Z ilustracją Mela Gibsona w roli sławnego Williama Wallace'a z filmu „Braveheart". Pod postacią umieszczono napis: „Today it's not just bravehearts who choose independence – it's also wise heads, and they use the ballot box" (Dziś nie tylko waleczne serca wybierają niepodległość – robią to także mądre głowy, wykorzystując wyborcze urny).

Przyszłość pokazała, jak skuteczny okazał się to zabieg. Szkoci w referendum opowiedzieli się za opcją z własnym parlamentem oraz możliwością wpływania na wysokość płaconych przez siebie podatków. Po ogłoszeniu wyników referendum szef partii powiedział sławetne zdanie: „Scotland looked forward to this with a brave heart" (Szkocja czekała na to z walecznym sercem). Przy aplauzie słuchaczy żaden z bijących brawo Szkotów nie miał najmniejszych wątpliwości, że wykorzystywane na każdym kroku w kampanii nawiązania do najsłynniejszego filmu o Szkocji miały historyczne znaczenie. I – swoją drogą – były jak najbardziej uzasadnione.

Prawda jest taka, że wśród dzisiejszego pokolenia 30 plus mało kto nie widział tego filmu. A już na pewno jeszcze mniej osób nigdy o nim nie słyszało. Opowiedziana z niezwykłym rozmachem historia XIII-wiecznej Szkocji stała się światowym hitem, rozsławiając jednocześnie maleńki kraj północnych rubieży Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii. Scenariusz chwytał za serce. Po osobistej tragedii i stracie żony (zabitej przez angielskich żołnierzy) William Wallace staje na czele szkockiego powstania. Wykorzystując swoją nieprzeciętną charyzmę i zdolności przywódcze, jednoczy skłócone klany w wojnie przeciwko znienawidzonym Anglikom. W środę 11 września 1297 roku na polach pod Stirling dochodzi do historycznej bitwy między oddziałami szkockich partyzantów pod wodzą Wallace'a a armią Anglii. Jednym gwałtownym atakiem Szkoci unicestwiają połowę wrogiego wojska, odnosząc w ten sposób historyczne zwycięstwo. Od tego dnia przez blisko miesiąc Szkoci będą czuć niepodrabialny smak prawdziwej wolności. Zaś praktycznie wszystkie angielskie garnizony wrócą na ten czas do domu.

Oglądałem ten film przynajmniej kilkakrotnie. To wzruszał do łez, to podnosił na duchu, chłonąc przy okazji piękną, dopełniającą całości muzykę autorstwa Jamesa Hornera. Nie dopuszczając nawet myśli, że kiedykolwiek będzie mi dane pojechać do miejsc, w których toczyła się ta sławna historia. Postawić stopę na miejscu wielkiej bitwy pod Stirling, szkockiego Grunwaldu. A jednak...

Współczesne Stirling to niespełna stutysięczne miasteczko znajdujące się w połowie drogi między Glasgow a Edynburgiem nad poskręcaną rzeką Firth. Wbrew filmowej scenografii (warto wiedzieć, że ujęcia bitwy w filmie „Braveheart" nagrywano zupełnie gdzie indziej – w płaskim irlandzkim hrabstwie Kildare) z nieco pofałdowanym pogórzem w tle, ze średniowiecznymi uliczkami, groź-

STIRLING W SKRÓCIE

POCHÓWEK William Wallace został stracony w 1305 roku i wskutek poćwiartowania ciała nie znamy miejsca jego pochówku. Przez pewien czas głowa szkockiego bohatera była umieszczona na moście London Bridge. Legenda głosi, że pozostałe szczątki Wallace'a, po ich zebraniu, pochowano w Opactwie Cambuskenneth niedaleko Stirling. Tam też ponoć znajduje się tajemniczy kamień z wygrawerowanymi literami „WW".

STIRLING BRIDGE Kiedyś w miejscu obecnego kamiennego mostu nad rzeką Forth znajdował się inny, drewniany. Historycy są zgodni, że odegrał on kluczową rolę podczas słynnej bitwy pod Stirling. Szkoccy partyzanci wykorzystali bowiem konieczność podziału wojsk angielskich podczas przeprawy przez wąski most i uderzyli na rozgrupowanego wroga.

PODMOKŁOŚCI Dziś w Stirling może już tego tak nie widać, ale przez całe lata dla każdego, kto próbował wjechać na te tereny, szczególną trudność stanowiły wszędobylskie podmokłości. W sławnej bitwie z Anglikami w 1297 roku także to zdecydowało o triumfie Szkotów. Tereny osuszono dopiero w XVIII wieku.

UNIWERSYTET W Stirling mieści się także jeden z najmłodszych uniwersytetów w kraju. Prestiżowy dziś University of Stirling został założony dopiero w 1967 roku.

Słynny miecz Williama Wallace'a.

Przewodnik wycieczki po wieży Wallace'a wygląda jak szkocki partyzant.

Pola Stirling. To tu rozegrała się krwawa bitwa, która pod koniec zamieniła się w rzeź Anglików.

nymi murami zamku, niezwykłym cmentarzem przy kościele Świętego Krzyża, ze staromiejskim więzieniem. Wreszcie z oddaloną ponad 4 kilometry od miasta wieżą. Tą samą, z której fantastycznie widać słynne pole, na którym przed przeszło 300 laty stoczono jedną z najważniejszych bitew dla Szkotów. To wieża-pomnik. Monument wystawiony przez rodaków Williamowi Wallace'owi.

Ze stacji kolejowej, na której przystaje mój pociąg z Edynburga, do wieży Wallace'a jest niewiele ponad 2 mile. Przyjemny godzinny spacerek pośród łąk i pól bez ani jednego mijanego miejscowego, zwieńczony niedługim podejściem kamiennymi schodkami pod wzgórze Abbey Craig, na którego zalesionym wierzchołku znajduje się dziś pomnik-wieża.

Szkoci doskonale zdają sobie sprawę ze wszystkich historycznych nieścisłości filmu „Braveheart" (choćby z tego, że słynne szkockie spódniczki, w jakie Gibson ubrał aktorów, „wynaleziono" dopiero w XVII wieku). Cierpliwie tłumaczą więc fakty historii swego państwa zdziwionym turystom przybyłym do Stirling. Z drugiej jednak strony jeszcze lepiej rozumieją, że bez tego filmu żaden z tych turystów nigdy by do ich miasta nie zawitał. I nie zostawił tych kilkudziesięciu funtów za wstęp na zamek czy też za wejście na trzypiętrową wieżę National Wallace Monument. To właśnie tam, na wysokości drugiego piętra, w szklanej gablocie, wszyscy chętni zobaczą słynny miecz Sir Williama Wallace'a. „Maleństwo" ma dokładnie 163 centymetry długości. Sama pozłacana głowica z ciemnobrązowym trzonem zajmuje 31 centymetrów. Na trzonie zmieszczą się obok siebie dwie dłonie – miecz jest dwuręczny. Od szerokiego na prawie 6 centymetrów ostrza rękojeść odgradza pozłacana taszka. Całość waży 2,7 kilograma.

Przed wejściem na wieżę spotykam szkockiego partyzanta. Oparty o wojowniczy topór czeka na swoją grupę, która właśnie schodzi w tarasu widokowego na szczycie wieży. Będzie im opowiadał o Wallace'ie. Przysiądę chyba na pobliskim kamieniu i też posłucham. Tym bardziej że opowieść toczy się z przepiękną staroszkocką swadą i cudownym akcentem. Będzie niemal jak w kinie. **GP**

FOT. STEFAN CZERNIECKI

GAZETA POLSKA

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra Lisiewicza

Jak nazywa się nowy minister energii z PSL lub narzędzie ogrodnicze służące m.in. do kruszenia gleby? Kim jest europoseł KO, który nie wiedział, w którym roku wybuchło Powstanie Warszawskie? Przyznanie jakich funduszy blokowali Polsce obecnie rządzący, a teraz rozdają je kolesiom? Oto niektóre z haseł w dzisiejszej krzyżówce. Zgodnie z Państwa wolą w sierpniu wrócimy jeszcze do wiedzy o wspomnianym Powstaniu Warszawskim. Nagrodą główną jest dziś książka prof. Wojciecha Roszkowskiego „Bezbożność, terror i propaganda. Fałszywe proroctwa marksizmu" wydawnictwa Biały Kruk.

Hasło poprzedniej krzyżówki to BROŃMY GRANIC. Nagrody główne, czyli książki Władysława Smoleńskiego „Konfederacja targowicka. Wojna polsko-rosyjska 1792 w obronie Konstytucji 3 maja", otrzymują Artur Grzych Fredericia z Danii i Wojciech Więckowski z Białegostoku. Niespodzianki trafiają do Anny Paczochy z Tarnobrzegu, Franciszka Derka z Jejkowic, Antoniego Marcinówa z Gliwic i Jędrzeja Nawrockiego z Brzegu.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na email krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

RZĄD OD KUCHNI

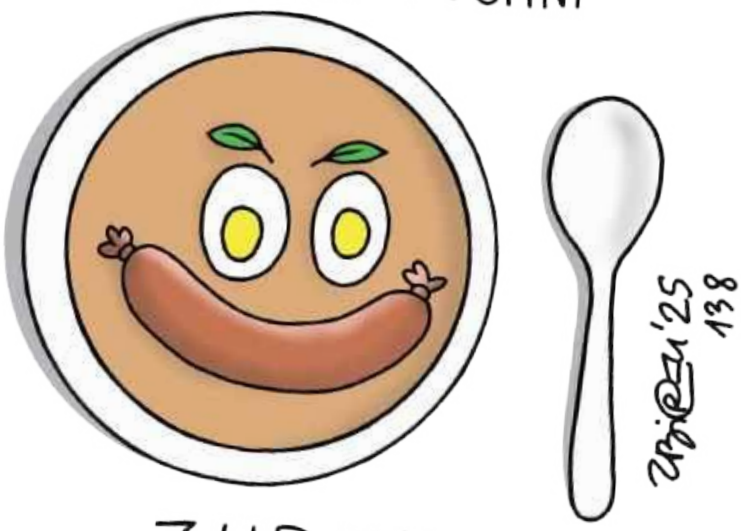

ŻUREK

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12

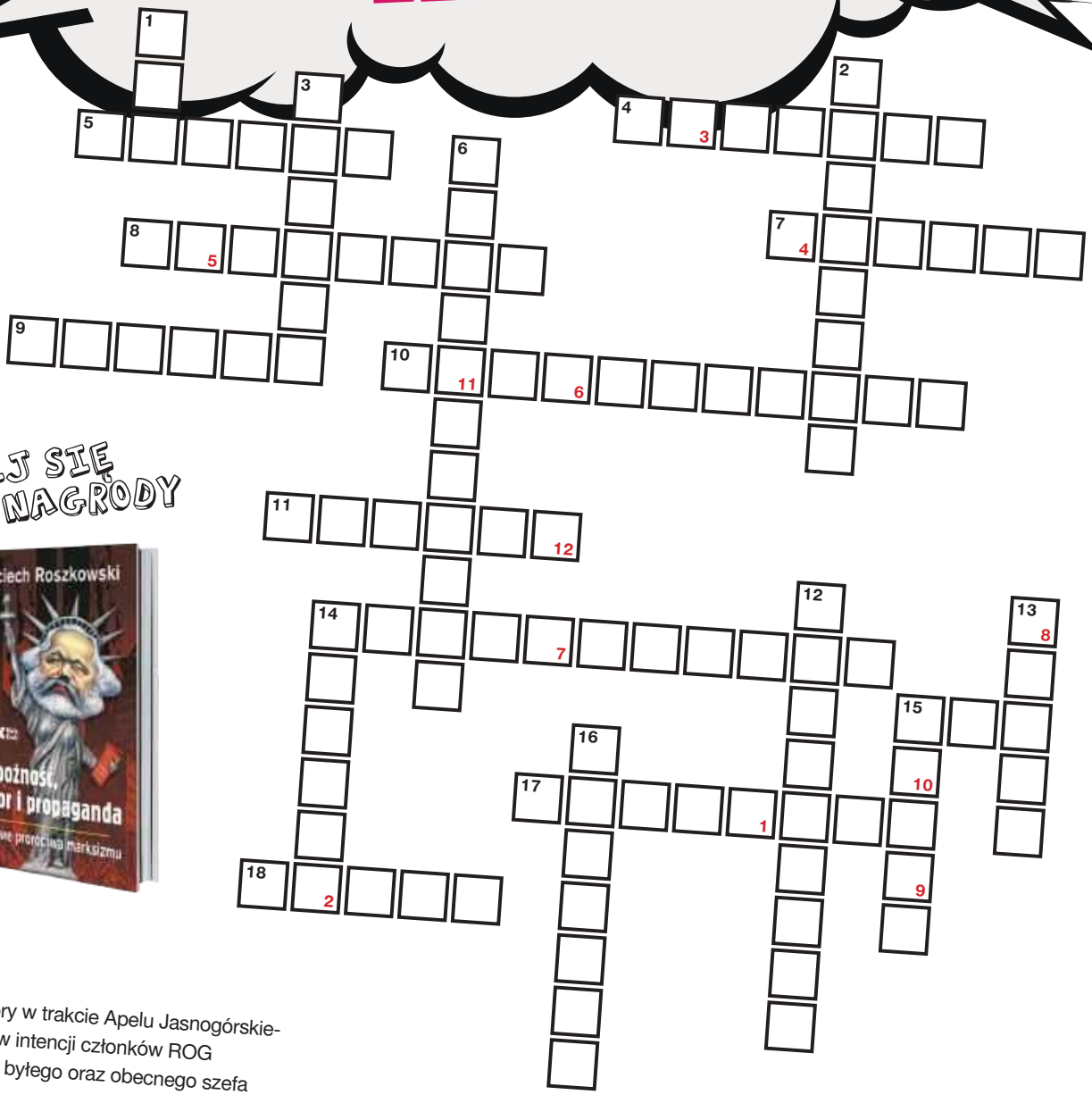

BIJ SIĘ O NAGRODY

Poziomo

4. Biskup, który w trakcie Apelu Jasnogórskiego modlił się w intencji członków ROG
5. Pseudonim byłego oraz obecnego szefa MSWiA
7. Europoseł KO, który nie wiedział, w którym roku wybuchło Powstanie Warszawskie
8. Kapelan prezydenta Karola Nawrockiego, organizator pielgrzymek kibiców na Jasną Górę
9. Nowy minister energii z PSL lub narzędzie ogrodnicze służące m.in. do kruszenia gleby
10. Nowy szef BBN
11. Miasto, w którym Polacy wcieleni do Wehrmachtu są przedstawiani jako „nasi chłopcy"
14. Imię teścia gwiazdy TVP w likwidacji, znanego z udziału w obławie augustowskiej
15. Pseudonim gen. Tadeusza Komorowskiego, komendanta głównego AK, który podjął decyzję o wybuchu Powstania Warszawskiego
17. Imię polskiej świętej mistyczki, która w swoich dzienniczkach zawarła wizję zniszczonego miasta, które jest uznawane za Warszawę
18. Jeden z liderów Ruchu Obrony Granic, były policjant kryminalny

Pionowo

1. Blokowali przyznanie tych funduszy Polsce, a teraz rozdają je kolesiom
2. Ogłosił, że wywierano wobec niego presję w celu przeprowadzenia zamachu stanu
3. Do tego świętego, szczególnie czczonego w Strachocinie, Polacy modlili się o zwycięstwo Karola Nawrockiego w wyborach prezydenckich
6. Autor pieśni powstańczych takich jak: „Pałacyk Michla", „Dziś idę walczyć, mamo" oraz słów „Czekamy ciebie, czerwona zarazo", ps. Ziutek
12. Najbardziej znany poeta Powstania Warszawskiego, który zginął 4 sierpnia podczas walk o Pałac Blanka, przy placu Teatralnym
13. Ze względu na zgrzytanie zębów na dźwięk słowa PiS i ich widoczne starcie będzie żądał odszkodowania
14. Pseudonim gen. Antoniego Chruściela, który był dowódcą całości sił powstańczych
15. Prawicowy fałszerz historii, bredzący o nieistnieniu komór gazowych w Auschwitz
16. Nazwa zespołu muzycznego, który nagrał utwór „Uprising" zadedykowany bohaterom Powstania Warszawskiego

Listy

Plują jadem

Skąd tyle agresji w wyborcach Platformy Obywatelskiej? To jest najciekawsze. Kto szczuje? Tusk, Bodnar, Giertych, Niesiołowski, Szłapka... Szkoda język strzępić. Aż za dobrze poznaliśmy już Platformę Obywatelską.

Jarosław E.

Wulgarny Stefan

Pan Niesiołowski – bo przecież nie powiem profesor, gdyż etos naukowy tu nie pasuje – to człowiek wyjątkowo wulgarny, arogancki, zajadły, chamski, można rzec z tej samej gliny co Marta Lempart czy tzw. Babcia Kasia. Sądzono i skazano Bąkiewicza. Kiedy tacy ludzie poniosą odpowiedzialność za obrażanie innych?

Ryszard C.

Nie damy się!

Tfusku, będziesz siedział za całe zło fundowane nam, Polakom, krok po kroku, od wielu lat. A twe sprawki pamiętamy – i stare, i obecne! Przyjdzie czas na rozliczenia. Zapamiętaj. Polska to silny duchem kraj mimo jego niszczenia, poniżania, obrażania i prób germanizowania. Kłamstwo, oszustwo i obłuda mają krótkie nóżki. Więc radę dam, jakem Polka [...], nie z nami Polakami te numery, Bruner. Nie z nami, prawdziwymi Polakami patriotami.

Ewa J.

Rafał i migranci

Trzaskowski jednak mówił prawdę, że nie ma żadnego paktu migracyjnego... Wiedział, że istnieje wielki przemyt ludzi przez niemiecką policję [...]

Michał K.

Dość jego rządów!

Tusk do dymisji natychmiast wraz z rządem! Dosyć degradacji POLSKI, Tusk to zdrajca narodu polskiego, to brudny bankrut polityczny. Za wstrzymanie strategicznych inwestycji Tusk przed trybunał stanu.

Jan Ł.

RAZEM, PATRIOCI!

Tusk i jego banda złodziei mają bezpieczeństwo Polaków głęboko w nosie. Polacy, łączmy się, gdy Ojczyzna w potrzebie! Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz, ni dzieci nam germanił!

Radosław K.

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

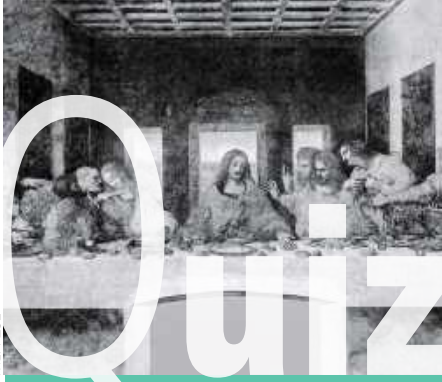

FOT. MPW

GAZETA POLSKA

1. Które muzeum w Londynie jest znane z kolekcji m.in. egipskich mumii i Kamienia z Rosetty?

2. W którym muzeum można zobaczyć miecz koronacyjny królów Polski, tzw. Szczerbiec?

3. Gdzie można podziwiać obraz „Narodziny Wenus" Botticellego?

4. Jakie malowidło ścienne Leonarda da Vinci znajduje się w refektarzu klasztoru dominikanów przy bazylice Santa Maria delle Grazie w Mediolanie?

5. Które znane muzeum w Paryżu mieści się w dawnej stacji kolejowej?

6. W jakim muzeum znajduje się posąg Wenus z Milo?

7. W jakim muzeum można zobaczyć obraz „Dama z gronostajem" Leonarda da Vinci?

8. Gdzie możemy podziwiać „Pietę" Michała Anioła?

9. Gdzie można podziwiać Kamienicę Tańczącą autorstwa Gehry'ego?

ODPOWIEDZI:
1. BRITISH MUSEUM; 2. W ZAMKU KRÓLEWSKIM NA WAWELU; 3. W GALERII UFFIZI; 4. „OSTATNIA WIECZERZA"; 5. ORSAY; 6. W LUWRZE; 7. W MUZEUM CZARTORYSKICH W KRAKOWIE; 8. W BAZYLICE ŚW. PIOTRA; 9. W PRADZE

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa
Fundacja Niezależne Media · Gazeta Polska · niezależna.pl · Nowe Państwo
Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA
www.fundacjaniezaleznemedia.pl

PRENUMERATA
Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej":
rok – 460 zł, pół roku – 244 zł;
kwartał – 129 zł; miesiąc – 45 zł.
Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 00w2, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

Zero tolerancji, zero uległości

Ze służbami specjalnymi w III Rzeczypospolitej jest jak z sądownictwem. Instytucje wypełnione po brzegi antyniepodległościową kadrą z czasów komunistycznych, dopełnione jakimś nowym zaciągiem, były skazane na demoralizację. Próby zmiany tego stanu rzeczy zawsze kończyły się niepowodzeniem, bo postkomunistyczny układ bronił służb, tak jak bronił wymiaru sądownictwa. I choć oczywiście zdarzały się lepsze czasy, na czele służb stawali ludzie kompetentni, wyczuleni na nasz interes narodowy, to i tak ich praca była – w dużej mierze – finalnie niweczona działalnością typów pokroju Pytla, Duszy czy jakiegoś Stróżyka. Dla uczciwości oceny, choć oczywiście sytuacje są niewspółmierne, trzeba powiedzieć, iż znaczna część ludzi zaproponowanych przez PiS do kierowania służbami była katastrofą. A takim nieudanym i szkodliwym dla państwa eksperymentom poddana była szczególnie wówczas najważniejsza nasza służba specjalna. Powrót do instytucji dedykowanych ochronie Polski ludzi odpowiedzialnych za reset z Rosją doprowadził je do upadku. Dziś już szkoda czasu na dyskusję, jak je naprawić. Bezpardonowe użycie służb specjalnych, sprowadzenie ich do poziomu policji politycznej w kampanii wyborczej przeciwko prezydentowi Nawrockiemu, polityczne wykorzystanie ich przeciwko profesorowi Cenckiewiczowi, co przecież potwierdził sąd, a teraz kontynuowanie tego antypaństwowego procederu, wskazują na konieczność zbudowania ich od nowa. Wymiana kierownictwa nic nie da. To oczywiście wielkie wyzwanie – ale paradoksalnie przede wszystkim pijarowe, bo takiemu procesowi będzie, rzecz jasna, towarzyszył nieprawdopodobny jazgot medialnego kordonu bezpieczeństwa spatologizowanego układu władzy. Będą lamenty nad Polską bez ochrony w sytuacji zagrożenia ze strony Rosji, tak jak przed laty całe rzesze pożal się Boże ekspertów wyrywały sobie włosy z głowy przy okazji likwidacji WSI. Sęk w tym, iż służby dowodzone przez reseciarzy nie są żadnym gwarantem bezpieczeństwa RP, a już na pewno nie wobec agresji Moskwy. Nasz byt państwowy pozostaje bez ochrony, gdy na czele służb specjalnych stoją ludzie od tajnego opijania się wódką z ruskimi z FSB, obwożenia ich po Polsce, w tym po jednostkach wojskowych, czy tacy, którzy publicznie twierdzą, że nie pamiętają swoich relacji z funkcjonariuszami partii Putina sprzed kilku lat. Oni są i będą prawdziwym zagrożeniem, a nie proces budowania na nowo ochrony wywiadowczej i kontrwywiadowczej naszego kraju. W najlepiej pojętym interesie RP jest dziś zatem otwarta dyskusja na temat głębokiej transformacji służb specjalnych. Nie dajmy się omamić opowieściami o tym, że służby lubią ciszę, że to zły moment, bo Rosjanie szykują konfrontację z NATO. Nie wiem, jak trzeba być naiwnym, by wierzyć, że ludzie co najmniej doskonale rozpracowani przez FSB, gotowi łamać prawo na polityczne zapotrzebowanie, mogą być jakąkolwiek ochroną w tych niebezpiecznych czasach. Im szybciej opuszczą polskie służby, im szybciej dojdzie do głębokiej zmiany w tej sferze państwa, tym lepiej. Do tego potrzeba determinacji i wielkiej pracy koncepcyjnej prezydenta i jego współpracowników. Trudno nie odnieść wrażenia, że kolejna seria ataków na szefa BBN jest akcją mającą na celu również zablokowanie działania tej instytucji w zapowiedzianej przez profesora Sławomira Cenckiewicza skali, w tym jej zaangażowania nad wypracowaniem nowej koncepcji służb specjalnych w Polsce. Odpowiedzią na to patologiczne działanie reseciarzy Tuska powinna być twarda postawa – zero tolerancji, zero uległości. Każda inna tylko ośmieli siewców bezprawia. Rzecz jasna, konieczne jest również zwycięstwo wyborcze za dwa lata, ale także odwaga, której zabrakło całemu środowisku patriotycznemu po 2015 roku. Wówczas, mimo szumnych zapowiedzi, nikt skutecznie nie rozliczył choćby resetu z Rosją. Z powołaniem komisji ds. rosyjskich wpływów czekano niemal osiem lat! To się nie może powtórzyć. **GP**

REPUBLIKA

Tomasz Sakiewicz wspólnie z zaproszonymi do studia ekspertami, dziennikarzami i politykami podsumowuje najważniejsze wydarzenia mijającego tygodnia. Zobaczymy także, jakie tematy zdominowały polskie media społecznościowe.

www.radiotvrepublika.pl Telewizja Republika @RepublikaTV RepublikaTV @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA